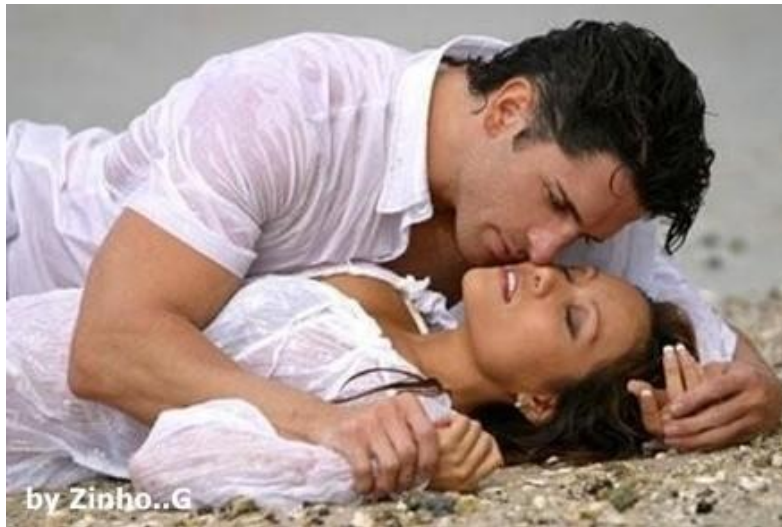




Patricia Knoll



Łut szczęścia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- O Boże! Błagam, nie pozwól, by mi się to znowu przytrafiło!

Caitlin Beck wsunęła ponownie klucz do zamka w drzwiach i nieznacznie przekręciła go w lewo, a potem delikatnie w prawo. Kiedy to nie poskutkowało, powtórzyła wszystkie czynności jeszcze raz, lecz drzwi uparcie pozostawały zamknięte.

- A tak prosiłam pana Mellina, żeby to naprawił - mruknęła, starając się skoncentrować na zamku. Niestety bez rezultatu. Wściekła, walnęła pięścią w drzwi. Czy to naprawdę musiało ją znowu spotkać? I to właśnie dzisiaj?

Była to po prostu zwykła złośliwość przedmiotów martwych.

Odstawiła na bok teczkę. Obok umieściła ociekające wodą papierowe torby z zakupami. Na samym wierzchu położyła pocztę, którą właśnie wyjęła ze skrzynki na dole. Kucnęła i z uwagą przyjrzała się zamkowi. Nie pozostawało jej nic innego, jak tylko wezwać majstra, który mógłby jej pomóc. Problem polegał na tym, jak go teraz znaleźć.

Oczywiście mogłaby poprosić o pomoc sąsiada, ale naprawdę nie chciała tego robić. W tej sytuacji powinna przelecieć się ulicami Crystal Cove i zajrzeć do znajdujących się tam barów. W jednym z nich na pewno spędzał czas wynajęty przez nią majster. Zaangażowała go, by doglądał wszystkiego do chwili, gdy Caitlin stanie się jedyną właścicielką tego właśnie budynku. Był to piękny dom w stylu wiktoriańskim, obecnie podzielony na cztery mieszkania. Zamierzała przywrócić go do pierwotnego stanu, kiedy to był wspaniałą rodzinną siedzibą jakiejś zamożnej rodziny. Wiele rodzin z Crystal Cove poszukuje takiej właśnie rezydencji, jednak najpierw trzeba będzie przeprowadzić gruntowny remont. Niestety, nie mogła rozpocząć żadnych prac, dopóki nie pozbędzie się lokatora mieszkającego na przeciwko niej.

Dwa dolne piętra, zarzucone kafelkami, drewnem, rolkami tapet i puszkami

farby, były nie zamieszkanne. Ilekroć tamtędy przechodziła, nie mogła pogodzić się z faktem, że jeszcze nie kręcą się tu robotnicy. Na razie jednak nie można było zacząć robót, bowiem nie zostały rozwiązane wszystkie problemy prawne. I, prawdę mówiąc, nikt nie wiedział, kiedy to nastąpi. Caitlin rzuciła szybkie spojrzenie na drzwi sąsiada i podjęła kolejną próbę sforsowania zamka za pomocą próśb i modlitw.

Zdawała sobie sprawę, że jej przywiązanie do tego budynku było absolutnie niewspółmierne do jego wyglądu i wartości. Fakt, od pierwszego wejrzenia pokochała tę podupadłą rezydencję, gdy pewnego dnia ujrzała ją skąpaną w słonecznych promieniach. Była pewna, że najlepiej oglądać ją w świetle zachodzącego słońca, bo zapadający zmierzch świetnie maskował fatalny stan techniczny. Kupiła sobie tutaj mieszkanie, nim dokładnie przyjrzała się temu miejscu. Skąd więc mogła wiedzieć, że schody trzeszczą tak, jakby się miały za chwilę rozpaść na kawałki, że dach przecieka; a ciepła woda bywa od przypadku do przypadku?

Ale gdyby nawet o tym wiedziała, prawdopodobnie nie miałyby to żadnego wpływu na jej decyzję. Była wtedy pod tak wielkim wrażeniem nie tylko domu i mieszkania, ale...

- Czy coś się stało, Caitlin?

Znieruchomiała. Przez moment zastanawiała się, co odpowiedzieć, jednocześnie próbując uspokoić szaleńcze bicie serca. Dałaby wszystko, by nie reagować w ten sposób na dźwięk głosu Jeda Bishopa. Naprawdę nie było ku temu żadnych powodów, lecz nie potrafiła zapanować nad sobą. Dlaczego musiał się zawsze pojawiać w takim momencie? Gdy chodziło o nią, chyba miał jakiś szósty zmysł.

- Caitlin, czy coś się stało? - powtórzył pytanie.

Powoli wyprostowała się i odwróciła do niego, uśmiechając się pogodnie.

- Ależ skąd, Jed.

- Przecież widzę.

- Poradzę sobie sama - odpowiedziała najgrzeczniej, jak potrafiła.

Przyjrzał się jej z uwagą.

- Jesteś cała mokra!

- Naprawdę? Chyba sobie żartujesz.

Zignorował jej ironiczny ton.

- Co, znowu zamek?

- Dlaczego tak sądzisz? - zapytała, odsuwając mokre włosy z twarzy.

Kolejny raz przyłapał ją w idiotycznej sytuacji. A poza tym chyba nie mogła już wyglądać gorzej. Była mokra od stóp do głów. Rozpadało się, jak tylko wyszła z biura. Zatrzymała się przy supermarkecie, by zrobić zakupy, ale potem ten cholerny samochód nie chciał zapalić i nową fryzurę szlag trafił! A przecież kosztowała fortunę. Mokre włosy ściśle przylegały do głowy, a kremowy kostium z szeroką spódnicą można było od razu oddać do czyszczenia, gdyż cały był zabłocony. Tak jak i nowa jedwabna bluzka. Kiedy wychodziła do pracy, wyglądała jak kobieta interesu korzystająca z usług najlepszego magazynu mody. A teraz po prostu wzbudzała litość.

Przyjrzała się Jedowi z uwagą. Niestety, jak zwykle prezentował się świetnie. Nawet teraz, gdy miał na sobie wytarte džinsy i grafitową koszulkę z długimi rękawami.

Dlaczego ona musi zawsze wypatrzeć wszystkie szczegóły! Doprowadzało ją to do pasji. A więc Jed był trochę rozczochrany, jakby przed chwilą się przebierał. A ponieważ zawsze robił to nieprawidłowo, jego wszystkie koszulki były powyciągane przy szyi. Do licha! I znowu to samo! Powinna naprawdę zmądrzeć!

Z ironicznym uśmieszkiem na twarzy stał oparty o swoje drzwi.

- Nie wiem. Może dlatego, że wszędzie na schodach leżą twoje rzeczy, a poza tym jestem zupełnie pewny, że przed chwilą z twoich ust padły dość soczyste wypowiedzi na temat zamka.

Uśmiechnęła się blado.

- Gdybyś trzymał się ode mnie z daleka, nie słyszałbyś niczego.

Potrząsnął głową.

- Widzę, że nadal musimy pracować nad naszymi dobrosąsiedzkimi stosunkami. Zauważ, proszę, że mówię „naszymi”, chociaż dotyczy to głównie ciebie. Ja ze swej strony uczyniłem wszystko, aby były one idealne.

- I po co mi to mówisz? Jeśli nie uważasz mnie za dobrą sąsiadkę, zawsze możesz się wyprowadzić - zauważyła. - Na pewno nie sprawi mi to przykrości.

- Ale wtedy będziesz się czuła samotna - stwierdził ze współczuciem. - A tego bym nie chciał.

- Samotność niekoniecznie musi być czymś nieprzyjemnym, Jed, szczególnie gdy alternatywą jesteś ty - po drugiej stronie holu.

Uśmiechnął się szelmowsko.

- Jest jeszcze jedna możliwość. Wprowadź się do mnie. Mam większe mieszkanie, dużą sypialnię, olbrzymie łóżko...

- Wspaniały pomysł - wpadła mu w słowo Caitlin. - Dziękuję, ale nie skorzystam z propozycji. Turlaj się po tym swoim olbrzymim łóżku sam. - Zdziwiony uniósł brwi. - A już na pewno beze mnie - dodała.

Dlaczego właśnie teraz zdecydowała się być taka mądra? Powinna była wykazać się rozsądkiem trzy tygodnie temu i na swojej ulicy dyskretnie zasięgnąć informacji o Jedzie, a przede wszystkim zwrócić uwagę na tabuny kobiet przewijające się przez jego mieszkanie. Nigdy dotąd nie zetknęła się z kimś takim. Maria Rossi przynosiła mu świeżutkie wypieki z rodzinnej piekarni, a Sandra Hudson pojawiła się z firankami, które uszyła do jego pokoju. Przyniosła też szampana i dwa kieliszki. Raeann Forbes napisała powieść, w której oczywiście Jed był głównym bohaterem. Dwie starsze panie Carlton, bliźniaczki, wbiegły po schodach, taszcząc słoiki domowego dżemu i własnoręcznie zrobione na drutach skarpetki. Można by jeszcze długo wyliczać. Coraz to inne panie wpadały i wypadały z jego mieszkania, aż Caitlin straciła rachubę.

Jed witał je zawsze z uśmiechem i radośnie zapraszał do środka. Caitlin pró-

bowiała nie przywiązywać zbytnej wagi do tych wizyt, ale tak naprawdę nie dawało jej to spokoju.

Z drugiej strony z własnego doświadczenia dobrze wiedziała i to, że Jed nie uznaje pośpiechu w tych sprawach. Przecież owej pamiętnej nocy mówił, że miłość wymaga czasu, że nie można tak na łapu-capu... Do licha! Nie powinna w ogóle o tym myśleć. Przecież to nie jej sprawa, jeśli Jed ma romans z trzema kobietami jednocześnie.

Nie zamierza przypominać sobie, jak to było w jego wielkiej sypialni z ogromnym łóżkiem - a przynajmniej nie po raz jedenasty od rana. Postanowiła narzucić sobie nieprzekraczalną normę: dziesięć razy dziennie. Przekroczenie tej granicy było zabronione. W przyszłym tygodniu dojdzie do pięciu razy, aż wreszcie zupełnie o tym zapomni. Taką przynajmniej miała nadzieję.

Była osobą zorganizowaną i stanowczą, dzięki czemu odnosiła sukcesy jako doradca inwestycyjny. Przez ostatnie cztery lata, od kiedy ukończyła studia, osiągnęła naprawdę wiele.

To jej determinacja i inteligencja pozwoliły, by zaszła tak wysoko.

Niestety, gdy kilka tygodni temu po raz pierwszy spotkała Jeda Bishopa, nie zrobiła odpowiedniego użytku ze swojego błyskotliwego umysłu.

Czekając na jego dalsze uwagi, nerwowym ruchem odsunęła z czoła mokre włosy. Przyjrzał się jej badawczo i zmienił temat.

- Jestem w domu od godziny. Gdzie byłeś do tej pory?

- W pracy, Jed. To takie zajęcie, któremu każdego dnia oddaje się większość ludzi.

- A czy jest im z tym lepiej? - zapytał.

- Są przekonani, że tak. Niektórzy nawet uważają, że dzięki temu udaje im się uniknąć głodu i bezdomności.

Próbowała mówić lekkim tonem, lecz za jej słowami musiało się coś kryć, bo spojrzał na nią uważnie.

- Przecież ja pracuję, Caitlin. Tylko że każdego dnia robię co innego. Lubię zmiany - wyjaśnił.

Nie można było temu zaprzeczyć. Czasami zajmował się sprzedażą nieruchomości, kiedy indziej zarządzał majątkiem, który posiadał w okolicy. Gdy miał na to ochotę, bawił się w kierowcę ciężarówki w firmie przewozowej brata lub pracował jako trener koszykówki w klubie młodzieżowym. Ale najczęściej po prostu cieszył się życiem.

Były również inne powody, dla których kobiety w mieście za nim szalały. Potrafił z nieprawdopodobnym wdziękiem oczarować swojego słuchacza i namówić go do wszystkiego, był beztroski, miał zabójczy uśmiech i umiał każdą bliższą znajomość zerwać w sposób przyjazny i miły. Był naprawdę atrakcyjny. Caitlin nie mogła temu zaprzeczyć.

Przeszedł przez hol. Wyjął klucz z jej ręki, włożył do zamka i przekręcił. Oczywiście, zamek zaskoczył od razu. Jed pchnął drzwi palcem, żeby otworzyć je szerzej. Podniósł listy, gazety, torby z zakupami i z głębokim ukłonem wskazał Caitlin drogę do środka.

Wzdychając, wzięła teczkę i weszła do salonu. Było to jasne, przestronne pomieszczenie z dużą ilością zieleni. Na ścianie wisiał wspaniały kilim, który kupiła na targach rzemiosła w ubiegłym roku. Oprócz wygodnej kanapy i foteli można było tu znaleźć artystyczne drobiazgi. Caitlin bardzo lubiła starocie, którym przywracała dawną świetność, a potem starała się funkcjonalnie wykorzystać. Pozostawało to w sprzeczności z jej charakterem, który prezentowała w pracy, to znaczy z rzeczowością i praktycyzmem, jednak nie przejmowała się tym. Tu był jej dom, w którym świetnie się czuła, bo urządziła go zgodnie ze swoimi marzeniami.

- Dziękuję za pomoc - zwróciła się do Jeda, szczęśliwa, że nareszcie jest u siebie. - Zobaczymy się później.

Uśmiechnął się promiennie.

- Wygląda na to, że chcesz się mnie pozbyć. Chyba udam, że nie rozumiem.

Czyż nie należy mi się jakaś nagroda za to, co właśnie zrobiłem? - zapytał niewinnie.

- Przecież udało mi się poluzować zamek, zanim zabrałeś mi klucze - stwierdziła, stawiając teczkę na biurku.

- Oczywiście - zgodził się natychmiast.

- Czuj się jak u siebie w domu - powiedziała, przeglądając pocztę. W większości były to reklamy i rachunki. Mieszkała tu dopiero kilka miesięcy, więc jak to możliwe, że namierzyli ją tak szybko?

- Z przyjemnością. Dziękuję. Coś ciekawego w poczcie? - zapytał.

- Nie twoja sprawa - warknęła.

- Żadnych listów miłosnych z San Francisco od facetów ze złamanym sercem?

Zignorowała to pytanie.

- Biorąc pod uwagę charakter twojej pracy, przypuszczam, że ci, których rzuciłaś, nie należą do najwrażliwszych. Po prostu nie mają czasu rozpaczać, zajęci liczeniem swoich dochodów - prowokował ją.

- Jed, ja naprawdę nie mam zamiaru rozmawiać z tobą o kimkolwiek z San Francisco - stwierdziła Caitlin stanowczo.

- Dobrze, więc nie mówmy o nich. Porozmawiajmy o tobie.

- Nie.

- Znam cię od prawie dwóch miesięcy i...

- Zbyt długo, jak na mój gust.

- ...i mam wrażenie, że nie jesteś osobą, która potrafi zdać się na łut szczęścia.

Ponieważ mówił prawdę, nie zareagowała. Jed odstawił słoiki z dżemem do szafki kuchennej, a potem wskazał palcem na stertę kopert.

- Powinnaś wypełnić kilka z tych konkursowych kuponów i odesłać je. Zobaczysz, co z tego wyniknie.

- Przecież dobrze wiem, co. Będę dostawać coraz więcej tych szpargałów.

Mam wrażenie, że nie wysyłają tego żadne prawdziwe firmy. Te cholerne koperty leżą sobie w jakiejś skrzynce pocztowej i mnożą się jak króliki - wyrzuciła z siebie ze złością.

Jed roześmiał się głośno.

- Wiesz, to pierwsza taka uwaga, którą od ciebie usłyszałem.

- No i co z tego? Wywołujesz we mnie najgorsze instynkty.

- Kiedy wygadujesz takie rzeczy, jesteś naprawdę niesamowita.

Cokolwiek złego by o nim powiedziała, spływało jak woda po gęsi. Czasami potrafił ją jednak rozbawić.

- A teraz mówię poważnie, Cait. Dlaczego nie spróbujesz szczęścia? Przecież nie wiesz, co ci los może przynieść.

- Nie wierzę w dobry los, tylko w ciężką pracę.

Sama była zaskoczona swoim mentorskim tonem. Na litość boską, od kiedy zaczęła się tak zachowywać? Właściwie szybko znalazła odpowiedź. Kiedy poznała Jeda, zaczęła myśleć i zachowywać się tak jak on. Więc był to chyba jedyny sposób, aby się przed tym bronić i zachować niezależność.

- Tracisz przez to bardzo wiele.

- A ty uważasz się za osobę, która ma mi doradzić, co powinnam zrobić, aby moje życie nabrało kolorów?

- Kolorów i smaku - poprawił ją.

- Czy nikt ci jeszcze nie powiedział, że masz okropny zwyczaj urządzania innym ludziom życia?

Jed spojrzał na sufit i zagryzł wargi.

- Tak - stwierdził po chwili. - Powiedział mi to Bob Bailey. Chyba z rok temu, kiedy mu doradziłem, by rzucił pracę w sklepie ojca i wyjechał na Kajmany.

- I co? - zapytała z zainteresowaniem Caitlin.

- Zrobił to, co mu doradziłem. Kupił tam bar i ożenił się z taką jedną małą kelnerką...

- No i?

- Był straszny huragan i bar zniknął z powierzchni ziemi.

- I na tym możemy zakończyć naszą rozmowę - stwierdziła Caitlin triumfalnie.

- Ale nadal uważam, że postąpił słusznie. Nienawidził pracy u swego ojca - upierał się przy swoim Jed. Potem sięgnął po butelkę piwa, którą zostawił w lodówce Caitlin podczas swojej poprzedniej wizyty, i otworzył ją. - Czy mógłbym ci w czymś pomóc? - zapytał, spoglądając na dietetyczną colę stojącą na bocznej półce.

- Tak... Mógłbyś się stąd wyprowadzić - powiedziała z nadzieją w głosie.

Zamknął drzwi lodówki i przyjaźnie się uśmiechnął.

- Gdybym nie był taki ufny, mógłbym pomyśleć, że wcale nie jesteś zadowolona z mojej wizyty.

- Bo nie jestem.

Zignorowała wewnętrzny głos, który mówił jej, że jest kłamczuchą, a na dodatek rani uczucia tego przystojniaka. Uważała wprawdzie, że jest to po prostu niemożliwe, ale gdy ujrzała dziwny błysk w jego oczach, przestraszyła się, że naprawdę go uraziła.

Nie odpowiedział jej. Wypił kolejny łyk piwa i wpatrywał się w nią przez kilka sekund poszarzałymi oczami. Próbowala sobie wyobrazić, o czym myśli w tej chwili. Było jej łatwiej, gdy tłumaczyła sobie, że popełniła błąd, idąc z nim do łóżka, zanim się bliżej poznali. Nigdy wcześniej nie zdarzyło jej się nic podobnego. A, co gorsza, stała się następną z tłumu kobiet, które straciły dla niego głowę.

Ale czy to się jej podoba, czy nie, była mu coś winna. Przecież nakłonił swoją ciotkę, by zatrudniła ją w roli doradcy finansowego. I chociaż Geneva przebywała wtedy na wakacjach w Los Angeles, posłuchała go. Często telefonowała do Caitlin po informacje i rady, za które sownie płaciła. Te pieniądze pozwoliły jej założyć firmę, a rozmowy z panią Bishop podtrzymywały ją na duchu. Geneva była niez-

leżną starszą panią, jaką Caitlin zamierzała zostać w przyszłości. A co najważniejsze, poleciła ją kilku znajomym.

Patrząc na Jeda, Caitlin zdała sobie sprawę, że to właśnie on pomógł jej rozkręcić własny interes.

Wiedziała dobrze, że pewnego dnia jej miękkie serce wpędzi ją w kłopoty - jeśli już się tak nie stało.

- Nie chciałam cię urazić - powiedziała szeptem.

- Ależ chciałaś. Pragniesz, żebym się stąd wyniósł, ale nie widzisz żadnej alternatywy. A przecież równie dobrze to ty możesz mi sprzedać swoją połowę budynku i wyprowadzić się stąd.

- Nigdy! Nawet gdybyś mi zaproponował dużo wyższą cenę. Ani teraz, ani kiedykolwiek.

- W takim razie jesteśmy załatwieni.

Rozsiadł się na kanapie i wyciągnął przed siebie nogi.

- Lubię twój sposób argumentowania, Caitlin. To musi być bardzo przydatne w twojej pracy. Umiesz pokazać człowiekowi, gdzie jest jego miejsce.

- Niestety, w twoim przypadku nie na wiele to się zdaje. Przecież twoje miejsce jest po drugiej stronie holu, a ty ciągle jesteś w moim mieszkaniu.

- Wiesz, jestem uodporniony na takie uwagi - stwierdził, popijając piwo. - No cóż, znaleźliśmy się w prawdziwym impasie, jeśli chodzi o ten dom, Caitlin.

- Tylko dlatego, że jesteś taki uparty.

- Nie tylko ja. Posłuchaj, przecież oboje chcemy tego samego, czyli renowacji tej rezydencji, a więc nie ma najmniejszego powodu, żeby niszczyć naszą spółkę.

- A ja widzę wiele powodów.

Jed zacisnął szczęki.

- Kiedy zaczynasz używać tego lodowatego tonu, wiem, że należy zmienić temat, ale pamiętaj, że jeszcze nie skończyliśmy dyskusji - przerwał, jakby coś sobie uprzytomnił. - Jak ci minął dzień?

Caitlin westchnęła.

- Świetnie, dziękuję.

- Ależ ty kłamiesz! Przecież jesteś cała przemoczona i wyglądasz jak zmokła kura.

Podczas gdy on, rozwalony na kanapie i z butelką piwa w dłoni, wyglądał tak, jakby zachwalał ćwiczenia relaksujące.

- Jeśli nie odpowiada ci mój wygląd, dlaczego się stąd nie zabierzesz? Chcę się przebrać.

- Ależ skarbie, przebieraj się natychmiast! Mnie to wcale nie przeszkadza.

- Ale mnie przeszkadza!

- Naprawdę wyglądasz na zdenerwowaną. Co się stało, poza tą paskudną ulewą? Jeśli dotyczy to naszej spółki, mam prawo wiedzieć. Mów.

Po co się wysilać i walczyć z nim, pomyślała Caitlin. Przecież to naprawdę nie ma sensu.

- Naszej już wkrótce nie istniejącej spółki - poprawiła go ze złością. - Naprawdę nic złego się nie stało.

W zasadzie był to nawet dobry dzień. W końcu udało jej się namówić panią Harbel na pewne inwestycje, które już wkrótce dadzą jej większą samodzielność finansową i bezpieczeństwo na kilka najbliższych lat. Miała wielką ochotę podzielić się tym małym zwycięstwem z jakąś bratnią duszą. Z Jedem. Ale dobrze wiedziała, że takie zwierzenia bardzo zbliżają ludzi do siebie i że najlepiej jest podobne informacje zachowywać dla siebie. Już to raz przerabiała.

- Wszystko jest w jak najlepszym porządku - powtórzyła.

- To co się w takim razie stało?

- Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, to mój samochód nie chciał zapalić pod supermarketem MacAllena. Nadal tam stoi. Jeden z kasjerów, który właśnie skończył pracę, podrzucił mnie z zakupami do domu.

Jed zerwał się na równe nogi. Jeśli chciał, potrafił poruszać się bardzo szybko.

- Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś? Przebieraj się w coś suchego i jedziemy po samochód.

- To nie jest konieczne, Jed. Jestem pewna, że to tylko akumulator. Jutro zadzwoń do mechanika, żeby go wymienił. Zabiorę samochód, wracając z pracy.

- Przecież ktoś go może ukraść.

Caitlin wybuchnęła śmiechem.

- Tego grata? Złodziej musiałby być naprawdę zdesperowany.

- Dlaczego chcesz ryzykować? Nigdy nic nie wiadomo...

- I co? Ukradnie starego, dwunastoletniego nissana, w którym nie otwierają się drzwi?

- A dlaczego nie? Moja bliska koleżanka ze szkoły średniej ...

- Nieważne - przerwała jego wspomnienia.

Nie chciała słuchać o byłych dziewczynach Jeda. Denerwowało ją to, ale nigdy nie przyznałaby się przed sobą, że to najzwyczajniejsza zazdrość.

- Przecież proponowałem, że pożyczę ci pieniądze na nowy samochód. O ileż lepiej by wyglądało, gdybyś zjawiała się u swoich klientów nowym bmw lub mercedesem.

- I pozwoliłabym uwierzyć im, że jestem aż tak ekstrawagancka, że pożyczam pieniądze, których na razie nie mogłabym zwrócić. A cóż to byłby ze mnie za doradca inwestycyjny? Dziękuję, Jed, ale nie chcę twojej pomocy. Wiem, że to ważne, jakim autem się jeździ, bo samochód jest częścią naszego wizerunku, ale ja chcę prowadzić firmę po swojemu. Jeśli tylko będzie mnie na to stać, kupię sobie nawet limuzynę.

- No proszę? I kto tu jest uparty? Idź się przebrać. Jedziemy po twojego rupiecia.

A więc nie miał zamiaru stąd wyjść. Poirytowana Caitlin poszła do sypialni, ostrożnie zamykając za sobą drzwi. Bała się, że nie zapanuje nad sobą i po prostu nimi trzaśnie. Możliwe, że jest uparta, ale przecież wzoruje się tylko na mistrzu w

tej konkurencji.

Nawet widok ulubionego pokoju nie poprawił jej humoru. Było to przestronne pomieszczenie z wielkim oknem wychodzącym na ocean, podwójnym łóżkiem i białym puszystym dywanem na pięknie utrzymanym parkiecie. Widok z okna był oszałamiający - chociaż dzisiaj wszystko - i niebo, i woda, było szare i ponure. Zupełnie jak jej nastrój.

A wszystko wydawało się takie proste, pomyślała, wieszając mokre rzeczy w łazience.

Od chwili ukończenia studiów pracowała i oszczędzała każdy grosz, by pewnego dnia otworzyć własne biuro i być samej sobie szefem. Dokładnie przyjrzała się miastom na północnym wybrzeżu Kalifornii. Zamierzała znaleźć miejsce, w którym mogłaby się osiedlić i spędzić resztę życia. Miejsce, gdzie stałaby się członkiem lokalnej społeczności.

Nie chciała już nigdy więcej towarzyszyć komuś, kto nieustannie się przენosi, uciekając przed prawem, czy też budzić się rano, nie wiedząc, gdzie się znajduje.

Crystal Cove wydawało się idealne. Leżało godzinę drogi od San Francisco i było wystarczająco duże, by założyć tu własną firmę i zajmować się doradztwem finansowym. Jednocześnie posiadało tę specyficzną, przyjazną atmosferę, którą Caitlin tak bardzo lubiła.

Kto mógł przewidzieć, że w jej biurze, czarując zniewalającym uśmiechem, jako jeden z pierwszych klientów pojawi się Jed Bishop? A ona będzie rozpływać się pod jego spojrzeniem i z trudem uda się jej opanować, gdy będą wymieniali uścisk dłoni?

Kto mógł przewidzieć, że jego prośba o informacje doprowadzi do wspólnych obiadów, wypadów do kina, randek, do utworzenia spółki w celu odnowienia domu i do szampana, aby to wszystko uczcić?

Do łóżka?

Kto mógł przewidzieć, że ona, która dokładnie rozważa każdą decyzję, w tak

krótkim czasie wpakuje się w podobną kabałę?

Jej udręka brała się nie tylko z faktu, że poszła do łóżka z człowiekiem, którego właściwie nie знаła i nie kochała, ale również z obawy, że będzie ją traktował jak swój kolejny „ciekawych” projekt. A miał ich wiele i coraz to nowym się poświęcał: zorganizowanie drużyny koszykarskiej, renowacje domów, programy pomocy społecznej. Caitlin zdawała sobie sprawę, że patrzy na nią jak na zagadkę, którą warto by rozwiązać, a tego nie chciała. Chciała... Tak naprawdę nie miała pojęcia, czego chce.

Wszystkie przyjaciółki, które go odwiedzały, wprost szalały za nim. A on witał je pocałunkami i traktował bardzo serdecznie. Dlaczego nie zauważyła, że w podobny sposób odnosi się do niej? Że dla niego była jedną z tłumu... no, może troszkę bliższą niż pozostałe kobiety, ale...

Po prostu wtedy zauroczył ją.

Z ciężkim westchnieniem otworzyła szafę i zaczęła wyjmować ubranie. Zdecydowała się na spodnie i niebieski, robiony na drutach sweter, który ochroni ją przed wrześniowym chłodem. Rozczesała włosy, a ponieważ były w ogromnym nieładzie, schowała je pod czapkę z daszkiem. Chwyciła pelerynę i wybiegła na schody.

Jed obrzucił ją spojrzeniem pełnym aprobaty.

- Jeśli nie obcięłaś wszystkich włosów, to dlaczego je ukryłaś? - nie mógł powstrzymać się od złośliwości.

- Dziękuję, Jed. Zawsze wiesz, jak sprawić dziewczynie przyjemność - powiedziała z uśmiechem. - Jeśli mamy uruchomić mój samochód, lepiej ruszajmy.

Poszli w stronę podjazdu, na którym Jed parkował swego złocistego mustanga. Garaż za domem groził zawaleniem, więc żadne z nich nie korzystało z niego.

Caitlin ucieszyła się, że przestało padać. Nadal jednak było pochmurno.

Gdy wsiedli do samochodu, Jed przypomniał jej o pasach i ruszył z piskiem opon.

Jeździła już z nim wcześniej, więc wydawało się, że niczym jej nie zaskoczy. A jednak myliła się. Zakręt z podjazdu na jezdnię został wzięty na dwóch kołach z tak olbrzymią szybkością, że Caitlin wcisnęło w drzwi.

- Czy nie mógłbyś trochę zwolnić? - zapytała, gdy już odzyskała oddech.

Jed uśmiechnął się do niej radośnie.

- Po co jeździć samochodem sportowym, jeśli nie można wykorzystać jego mocy i szybkości?

- Może po to, by przeżyć? - zasugerowała, trzymając się kurczowo siedzenia.

- Jesteś okropnym kierowcą.

- Proszę, przestań, Caitlin. Jestem naprawdę zakłopotany tą ilością pochwał.

Przygryzając wargę, odwróciła twarz w stronę okna. Znowu ją czarował, tak jak wszystkie inne kobiety.

Opony mustanga zapiszczały, kiedy weszli w kolejny zakręt. Po chwili Jed zwolnił, bo zbliżali się do szkoły, a zaraz potem zatrzymał się na parkingu przed supermarketem. Caitlin odprężyła się i oderwała rękę od deski rozdzielczej. Pozostał na niej odcisk linii papilarnych jej palców.

- Dziękuję za miły lot, panie kapitanie.

- Zawsze do usług.

- Skorzystam, jeśli będę chciała wiedzieć, ile naprawdę może wytrzymać moje serce.

- Nie uważasz, że to lepsze od aerobiku? - Wyciągnął rękę po kluczyki. - Pozwól, że rzucę okiem na twój samochód.

- Wsiadł akumulator, Jed. Przecież ci mówiłam.

- Wolę sprawdzić.

Oczywiście, że musi ją sprawdzić. Ze złością rzuciła mu kluczyki. Jed próbował zapalić silnik. Bezskutecznie. Ponawiał próby kilka razy.

- To chyba akumulator - stwierdził stanowczo.

Miała nieprzepartą ochotę uderzyć go.

- Wezmę kable i spróbujemy go uruchomić.

Caitlin chciała zaoferować mu pomoc, ale wyraźnie nie miał zamiaru z niej skorzystać. Stała więc z boku i zaczęła obserwować ludzi, którzy robili ostatnie zakupy. W pewnym momencie przytrzymała drzwi przed starszą panią, która ciągnęła za sobą torbę na kółkach wyładowaną paczkami.

Kobieta przyjrzała się Caitlin uważnie.

- Dziękuję ci, moja droga.

Caitlin chciała coś odpowiedzieć, ale powstrzymał ją wyraz oczu nieznamojej. Miała drobną i prawie pozbawioną zmarszczek twarz, chociaż widać było, że kobieta nie jest już pierwszej młodości. Jej gęste, siwe włosy były lekko kręcone.

Bystre, błękitne oczy jeszcze przez kilka sekund raz skupiły się na twarzy Caitlin.

- Dzień dobry, a już zaczynałam zastanawiać się, kiedy cię spotkam.

Zostało to powiedziane w taki sposób, że Caitlin odniosła wrażenie, iż musiały się już wcześniej poznać. Próbowwała sobie przypomnieć. Przez jej biuro przewinęło się wiele starszych osób, ale nie bardzo kojarzyła sobie tę kobietę. Mimo to uśmiechnęła się do niej przyjaźnie.

- Cieszę się, że znowu panią widzę.

- Co rozumiesz przez „znowu”? Przecież nigdy dotąd nie spotkałyśmy się - zaatakowała ją staruszka i potrząsając głową, ruszyła przed siebie.

Zaskoczona Caitlin odprowadziła ją wzrokiem. Po chwili kobieta dotarła do krawężnika i zaczęła przechodzić na drugą stronę jezdni. Ponieważ jedna z toreb omal jej nie wypadła, zatrzymała się, by ją poprawić. Wtedy musiała zauważyć coś na jezdni, bo schyliła się.

Caitlin spojrzała jeszcze raz w jej stronę, zaalarmowana dźwiękiem silnika samochodowego. Pisk opon na mokrej nawierzchni uzmysłowił jej, że samochód jedzie zbyt szybko. Rozejrzała się i zobaczyła, że kierowca niezwykle ostro wchodzi w zakręt, za którym starsza pani próbuje zjechać swoim wózkiem z krawężnika.

- Uwaga! - krzyknęła Caitlin i rzuciła się w tamtą stronę.

Zaniepokojony hałasem Jed upuścił kable i podniósł się, żeby zobaczyć, co się dzieje. Natychmiast pędem ruszył, by powstrzymać Caitlin, która ominęła torbę i pchnęła starszą panią na chodnik. Chwilę później Jed znalazł się przy Caitlin i w ostatniej chwili usunął ją z drogi pędzącego samochodu, który z impetem wjeżdżając w kałużę, jedynie ochlapał całą trójkę od stóp do głów.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Co do licha...? Cholera! - zaklął Jed, ścierając błoto z twarzy. - Co za idiota! Caitlin z trudem łapała powietrze.

- Skąd się biorą tacy kierowcy? - wykrztusiła. Zdała sobie sprawę, że nadal trzyma w ramionach starszą kobietę, którą uratowali. Odsunęła się od niej powoli. - Czy wszystko w porządku, proszę pani?

Kobieta wytarła twarz i strząsnęła krople wody z włosów.

- Jestem kompletnie przemoczona, ale przeżyję - odpowiedziała, przyglądając się swoim wybawicielom. - Nie wiem tylko, jak tam moje zakupy. Byłabym nieutulona w żalu, gdyby coś się stało z chlebem.

- Zaraz sprawdzimy, proszę pani - powiedział Jed i sięgnął po wózek stojący trochę dalej na chodniku. - Chyba wszystko w porządku.

- Jest pan taki grzeczny. Jak się pan nazywa, młody człowieku?

- Jed Bishop.

- No, oczywiście, Bishop. Pańscy rodzice wychowali pana na prawdziwego dżentelmena. Wiedziałam, że im się to uda.

- Nie sądzę, żebyśmy się kiedyś spotkali, ale czy zna pani moich rodziców?

- Nazywam się Reenie. Reenie Starr. I nie bądź śmieszny, nie mogę znać twoich rodziców, bo dopiero co tu przyjechałam. - Staruszka niespodziewanie przeszła na ty. Jed był zupełnie ogłupiony.

- W takim razie naprawdę nie rozumiem, o czym pani mówi.

- Nie szkodzi. - Poklepała go po ramieniu. - Nie musisz.

Jed zerknął na Caitlin, która obserwowała to wszystko z rozbawieniem. Przypomniała sobie, co powiedziała jej Reenie, kiedy wychodziła z supermarketu. Prawdopodobnie miała kłopoty z pamięcią.

- Nie muszę? - zdziwił się Jed, nadal nic nie pojmując.

- Miałam szczęście - stwierdziła Reenie, zmieniając temat. - Byliście tu we właściwym momencie. To już działa - zauważyła z zachwytem w głosie.

- Co działa? - dopytywała się Caitlin.

Nadal walczyła z błotem na ubraniu. Gdyby wiedziała, że znów całkowicie się przemoczy, na pewno by się nie przebierała.

- Szczęście. - Reenie otworzyła zaciśniętą pięść i pokazała im świecący przedmiot. - Jeśli znajdziesz pieniądze, podnieś go, a będziesz miał szczęście przez cały dzień - oświadczyła.

Jed i Caitlin popatrzyli najpierw na to, co staruszka trzymała w ręce, a potem na siebie.

- Przepraszam panią, ale...

- Mów do mnie Reenie - poprosiła.

- Więc dobrze, posłuchaj, Reenie, to nie jest pieniędzy, tylko kapsel od butelki.

Staruszka włożyła rękę do kieszeni, wyciągnęła okulary i przez grube szkła przyjrzała się trzymanemu przedmiotowi.

- Do licha, masz rację! No cóż, mój wzrok nie jest tak dobry, jak dawniej. Z daleka naprawdę wyglądało to jak pieniądze.

- I podnosząc go, mogła pani zginąć - zauważył Jed.

- No, wiesz! Jak możesz mówić w ten sposób - zwróciła mu uwagę Caitlin, przerażona, że starsza pani może się obrazić. - Proszę pani... Reenie, nie powinnaś tak się zachowywać na ulicy.

- A skąd mogłam wiedzieć, że można tu jeździć z taką szybkością. Przecież to straszne - stwierdziła staruszka i nagle spojrzała na znak drogowy. - No, tak! Nic dziwnego, że kierowca się nie zatrzymał. Ten znak stopu pomalowano na czerwono zamiast na żółto. Ktoś powinien powiedzieć o tym w ratuszu.

- Żółte znaki drogowe? - zdziwiła się Caitlin.

- Kiedyś były takie, do lat pięćdziesiątych - zauważył Jed.

- Wiem, co sobie myślicie.

- Naprawdę?

- Myślicie, że mam coś z głową, ale to nieprawda.

- Oczywiście, że nie - zapewnił ją Jed.

- A ty nie masz racji - powiedziała, zwracając się do Caitlin i poklepując ją po ramieniu. - Zrobiłam dobrze, podnosząc ten pieniążek z ziemi, chociaż okazało się, że nim nie jest. Ten kapsel przyniósł mi szczęście. Byliście tu, żeby mnie uratować.

- Wcale nie uważam, że miała pani szczęście - stwierdziła Caitlin.

- Przecież to oczywiste, że w to nie wierzysz. Bo ty w ogóle nie wierzysz, że można mieć szczęście w życiu, prawda? Wierzysz tylko w ciężką pracę i samowystarczalność.

- No cóż, ja... - Skąd ta kobieta mogła o tym wiedzieć?

Zdumienie Caitlin było tak widoczne, że wywołało uśmiech na twarzy Jeda.

Reenie stała tyłem do niego, więc podniósł rękę i dyskretnie postukał się po głowie.

- Myślałam, że już ustaliliśmy, że nie jestem chora psychicznie, młody człowieku - powiedziała Reenie z naganą w głosie. - Może trochę staromodna. Uważaj, bo pomyślę, że jedynym dżentelmenem, którego wychowali twoi rodzice, jest twój brat Steve.

- Przepraszam - wyjąkał Jed zaskoczony - a skąd pani wie, że mam brata i że tak ma na imię?

Reenie nie odpowiedziała. Wzięła Caitlin za rękę i wsunęła w nią kapsel.

- Masz! Myślę, że tego potrzebujesz. Przekonasz się. No, muszę ruszać. Do zobaczenia.

Jed przypomniał sobie o swoich dobrych manierach.

- Proszę pozwolić się odwieźć do domu, pani Starr.

- Obrażę się, jeśli nie będziesz mówił do mnie po imieniu. Mam nadzieję, że jesteśmy przyjaciółmi, prawda? Dziękuję za dobre chęci, młody człowieku, ale mieszkam niedaleko, na Old Barton Road.

- Tylko jedna osoba mieszka przy tej ulicy, ale wyjechała - stwierdził Jed.

- Wiem o tym - zbyła go Reenie. - Nie mieszkam tam, bo na razie jestem tutaj - powiedziała i ruszyła przed siebie.

Tym razem spojrzała w prawo i w lewo, zanim weszła na jezdnię. Odwróciła się do nich jeszcze raz i spojrzała z uśmiechem na Caitlin.

- Na pewno jest ci dużo lepiej w długich włosach. I myślę, że nie jestem odosobniona w tej opinii. Wyglądasz wtedy bardziej kobieco i bardziej się mu podobasz - powiedziała, wskazując palcem na Jeda. - Cóż, tacy są mężczyźni. Mój Harvey zawsze powtarzał, że długie włosy to moje największe bogactwo - przesunęła ręką po krótkiej fryzurze i twarz jej spoważniała. - Łatwiej utrzymać krótką fryzurę, a Harveya już moja fryzura nie zdenerwuje, bo nie ma go na tym świecie.

Caitlin chciała ją o coś zapytać, lecz starsza pani pomachała ręką i zniknęła za rogiem.

- Niech to licho - odezwał się Jed, przyglądając włosy. - Czy myślisz, że właśnie spotkaliśmy czarownicę?

Dreszcz przeszedł po plecach Caitlin. Niepewnie spojrzała na kapsel zaciśnięty w dłoni.

- Oszalałeś? To tylko urocza, choć trochę dziwna starsza pani.

Jed pokiwał głową.

- Coś mi tu nie pasuje. Na Old Barton Road jest tylko jeden dom, który należy do mojej ciotki Genevy, a przecież oboje wiemy, że wyjechała ona na urlop. Nikt

nie wynajmuje od niej mieszkania na tyłach domu, a poza tym ciotka kazała rodzinie trzymać się z daleka od posesji. Powiedziała, że nie życzy sobie, żebyśmy tam weszli. Na klifie po drugiej stronie stoi waląca się ruderka, którą zbudowano w latach trzydziestych. Gdy byliśmy mali, bawiliśmy się tam ze Steve'em. To niezwykle malownicze miejsce, ze wspaniałymi widokami. Różni ludzie próbowali kupić tę działkę. Ja sam staram się o to od lat. Niestety, bez rezultatu, bo właściciele nie chcą jej sprzedać. Wynika z tego, że pani Starr nie może tam mieszkać.

- Może jej się trochę pomieszały kierunki, ale prędzej czy później trafi do domu. Jak myślisz, Jed? - zapytała wyraźnie zmartwiona Caitlin.

- Wiesz co? Pojedźmy tam i upewnijmy się, czy dotarła na miejsce. Potem wrócimy po twój samochód, zgoda?

Caitlin uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- Jesteś wspaniały.

- To najmiłsza rzecz, jaką mi powiedziano od trzech tygodni. Gdybym wiedział, że dzięki tej staruszce dojdiesz do tak budującego wniosku, od dawna szukałbym jej po wszystkich możliwych ulicach Crystal Cove.

- Nie wykręcaj kota ogonem - powiedziała Caitlin i ruszyła do samochodu.

Wyjechali z parkingu i skręcili w piaszczystą drogę. Caitlin wyprostowała się i zaczęła się rozglądać za Reenie. Kiedy minęli zamknięty na cztery spusty dom Genevy Bishop, stwierdzili, że droga przed nimi jest pusta.

Nie było śladu staruszki, chociaż dokładnie spenetrowali całą ulicę.

- Widzisz, że jej tu nie ma. Musiała gdzieś skręcić i pójść prosto do domu.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz - powiedziała Caitlin, patrząc na kapsel w swojej ręce. Z niejasnych powodów miała dziwne uczucie, że wydarzyło się coś ważnego. Czuła na sobie spojrzenie Jeda.

- Coś cię jeszcze zastanawia? - zapytał.

- Nie, nie, skądże! Wszystko w porządku - odpowiedziała, ale czuła, że Jed jej nie uwierzył. Nie rozumiała, dlaczego się tak niepokoi. Przecież nie należał do lu-

dzi, którzy myślą o przyszłości. Jeśli coś planował, to najwyżej dwa, trzy dni naprzód. I może dlatego od samego początku tak ją zafascynował. I pewnie dlatego udało mu się tak szybko zaciągnąć ją do łóżka... choć co prawda, nawet nie zamierzała mu się wtedy opierać.

Wiedziała, że zawsze powinna pamiętać, iż jest stworzona do systematycznego i toczącego się zgodnie z ustalonym planem życia. A jednak Jedowi udało się to wszystko przewrócić do góry nogami.

Czuła, że Jed obserwuje ją cały czas, ale dzięki Bogu przynajmniej milczał. Zawrócił i ruszyli w stronę supermarketu.

Uruchomił jej samochód i obiecał, że następnego dnia zamontuje nowy akumulator, ale musiała zaprotestować, kiedy powiedział, że za wszystko sam zapłaci.

- Zawsze płacę za siebie. Zapamiętaj o tym, proszę - powiedziała tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Wiem już o tym. Nie mogę jednak zrozumieć, dlaczego nie chcesz przyjąć pożyczki na kupno nowego auta. Wiem z dokumentów spółki, że masz dodatnie saldo, więc bank natychmiast udzieliłby ci kredytu. Ja ze swej strony proponowałem ci to już nieraz. Zrobiłbym to dla każdego z moich przyjaciół - przekonywał ją.

Wiedziała o tym bardzo dobrze i był to jeszcze jeden powód, dla którego mu odmówiła. Nie chciała być podobna do tych wszystkich ludzi, którzy byli od niego zależni. Zdała sobie sprawę, że chyba dlatego weszła z nim w spółkę, by zaczął traktować ją jak handlowca, a nie jak kolejną osobę, której trzeba pomagać.

- Ale ja nie potrzebuję pomocy. Chciałabym mieć nowy samochód, ale kupię go dopiero wtedy, gdy mnie będzie na to stać. Nie mogę przyjąć takiej pożyczki.

- Przecież to tylko pieniądze, Caitlin. Zawsze można je zwrócić.

Nie wiedziała, jak na to odpowiedzieć. Nie chciała krytykować jego stosunku do pieniędzy, ale nie miała zamiaru również wyjaśniać mu, dlaczego tak boi się długów. Nie było wcale tak łatwo je zwracać, jak mu się to wydawało. Poza tym

nie chodziło jej o pieniądze jako takie, ale o poczucie bezpieczeństwa, które jej dawały.

- Sama zajmę się jutro akumulatorem - powiedziała w końcu.

Jed zacisnął ze złością wargi. Nie potrafił pogodzić się z jej uporem.

- W porządku. W takim razie jedźmy do domu. Ruszaj pierwsza. Na wszelki wypadek będę jechał za tobą.

Caitlin podziękowała mu i ruszyła przed siebie, przez cały czas mając świadomość, że Jed jest w pobliżu. Bardzo chciała uniknąć konfliktu między pragnieniem utrzymania pełnej niezależności a skrytymi marzeniami. A właściwie jednym jedynym marzeniem, któremu na imię było: Jed,

W końcu zaparkowała samochód przed domem. Jeszcze raz podziękowała Bishopowi i prawie pobiegła do środka. Chciała jak najszybciej wziąć gorącą kąpiel i przygotować coś do jedzenia. Tym razem nie kanapkę, ale prawdziwy obiad - gorący i pożywny.

Kiedy wchodziła na górę po schodach, usłyszała dzwonek telefonu. Przyspieszyła kroku, żeby go odebrać. Tak rzadko dzwonił. Sprowadziła się do Crystal Cove niedawno, więc знаła naprawdę niewiele osób poza klientami, ale ci nigdy nie telefonowali do domu.

Podniosła słuchawkę po piątym dzwonku i usłyszała nieznajomy męski głos.

- Czy pani Beck? Mówi Gordon Carrow z firmy „Renowacja starych samochodów”.

Caitlin uśmiechnęła się pod nosem. Może telefonuje, żeby zaproponować odnowienie jej samochodu. Ma po prostu pecha, bo to, czym jeździ, nie jest na pewno cennym zabytkiem automobilizmu, ale rozpadającym się gratem, który do niczego się nie nadaje. Usiadła na kanapie. Po dzisiejszych doświadczeniach motoryzacyjnych chętnie przyjąłaby jakąkolwiek propozycję dotyczącą jej nieszczęsnego pojazdu.

- A więc, panie Carrow? Co mogę dla pana zrobić?

- Ależ panno Beck! Pani dla mnie? Przecież to ja dla pani.... A właściwie to pani sama dla siebie.

Caitlin ciężko westchnęła. Naprawdę nie miała czasu na bzdury. Chciała się umyć i coś zjeść, ale nie potrafiła być nieuprzejma wobec ludzi, którzy do niej dzwonili. Kiedy studiowała, dorabiała sobie jako telefoniczna akwizytorka i dobrze wiedziała, jaka to stresująca praca. Czekala więc cierpliwie, co ma jeszcze do powiedzenia pan Carrow.

- Wygrała pani główną nagrodę Korporacji Kupców z Crystal Cove. Moje gratulacje - powiedział podekscytowanym głosem.

Caitlin milczała.

- Panno Beck, czy pani mnie słyszy? - spytał zaniepokojony.

- Oczywiście, panie Carrow. To bardzo miło z pana strony, że zatelefonował pan do mnie, aby mnie o tym powiadomić. A teraz proszę mi powiedzieć, co mam kupić, żeby dostać to, co już wygrałam? - zapytała grzecznie.

W słuchawce zapadła cisza.

- Proszę pani, myślę, że mnie pani nie zrozumiała. Nie musi pani niczego kupować. Przecież przystąpiła pani do losowania.

Z trudem przypomniła sobie plakaty na ten temat, porozwieszane w prawie każdym zakątku miasta. Reklamowano to losowanie wszędzie. Natomiast nie mogła sobie przypomnieć, aby wzięła w nim udział.

- Wierzę panu na słowo, panie Carrow - powiedziała niepewnie.

Chociaż jej wyważona odpowiedź na pewno nie była tym, czego spodziewał się jej rozmówca, jednak w jego głosie nie słychać było zniechęcenia.

- Losowanie odbyło się dzisiaj i została pani właścicielką całkowicie odrestaurowanego auta marki Chevrolet Bel-Air, rocznik 1957.

- Co takiego?!

- Chcielibyśmy dostarczyć go pani dzisiaj, jeśli to możliwe. Mam ze sobą ekipę telewizyjną, która nakręci moment wręczania kluczyków. Będzie mogła pani

ujrzeć siebie wieczorem na Kanale Szóstym.

- Czy... Czy pan żartuje?

- Ależ skąd. Zapewniam panią, że to nie jest głupi dowcip. By to udowodnić, będziemy u pani za godzinę. Razem z samochodem. Proszę zaprosić rodzinę i przyjaciół, kogo tylko pani może. Aha, jeszcze jedno! Chciałbym sprawdzić pani adres. - Powoli odczytał wszystkie dane.

Gdy Caitlin je potwierdziła, Carrow radośnie ją pożegnał.

Siedziała, wpatrując się w słuchawkę. To było zupełnie nieprawdopodobne. Starła się przypomnieć sobie, kiedy wypełniła kupon konkursu. Była pewna, że nie zrobiła tego. Może podpisała coś w jakimś sklepie. Nie, to niemożliwe. Przecież nigdy czegoś takiego nie robi.

To musi być jakaś bujda! Chwyciła książkę telefoniczną i odnalazła numer pana Carrowa. Telefon odebrała sekretarka. Potwierdziła wszystko i pogratulowała jej wspaniałej wygranej.

- Całe miasto będzie pani zazdrościć.

- Ależ skąd! Wie pani, mam jeszcze jedną wątpliwość. Ja naprawdę nie brałam udziału w żadnym konkursie. Przeprowadziłam się tu zaledwie parę miesięcy temu.

- I to wszystko wyjaśnia - powiedziała kobieta po drugiej stronie słuchawki. - Każdy nowy mieszkaniec naszego miasta jest automatycznie wciągany na listę osób objętych losowaniem. Jest to powitalny podarunek od władz miasta. Pisali o tym w miejscowej gazecie, w „Crystal Cove Clarion”.

- Musiałam to przeoczyć - powiedziała Caitlin słabym głosem. - Dziękuję za informacje. Dziękuję bardzo.

Kiedy odłożyła słuchawkę po raz drugi, zaczęła podskakiwać z radości. Nie mogła w to uwierzyć. Nigdy dotąd nie udało się jej nic wygrać.

Komu mogłaby o tym powiedzieć? Jej najbliżsi przyjaciele, Tony i Anna, mieszkali w San Francisco. Nikogo więcej nie знаła, chyba że... Pomyślała o Je-

dzie. Przecież może mu powiedzieć, że wygrała samochód. To taka wspaniała wiadomość!

Nie zastanawiając się ani chwili dłużej, rzuciła się w kierunku drzwi. Przebiegła przez hol i zastukała do drzwi Bishopa.

Otworzył drzwi, wycierając włosy białym ręcznikiem. Popatrzył na nią z zainteresowaniem.

- O co chodzi, Caitlin? - zapytał.

- Nigdy nie zgadniesz... - Oderwała oczy od jego twarzy i dopiero wtedy zauważyła, że stoi przed nią tylko w spodniach.

Wyglądał wspaniale.

- Nigdy nie zgadniesz... - powtórzyła.

- Już to mówiłaś - przerwał jej.

Kiedy rozmawiała przez telefon, Jed był pod prysznicem. Jego widok zauroczył ją. Niechciane wspomnienia stanęły jej przed oczami. A tak bardzo starała się o tym zapomnieć. Niestety, nadal działał na nią. Oczywiście, zauważył to natychmiast i lekko się uśmiechnął.

- Czy coś się stało, Caitlin?

Odchrząknęła, ale nadal nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

- Nie! - krzyknęła. - Nic.

- Czyżbym zrobił na tobie aż takie wrażenie? - zapytał z niedowierzaniem w głosie.

Zaczerwieniła się. Dlaczego tak się ośmiesza? Jakby nigdy nie widziała jego nagiego torsu. Nie może mu dać tej satysfakcji.

Zakazała sobie myśleć o Jedzie, lecz nie było to wcale takie proste. Wiedziała, że uda jej się przewyciężyć z uporem powracające wspomnienia. Potrzebuje tylko trochę czasu.

Odetchnęła głęboko.

- Właśnie zatelefonowali do mnie, że... że wygrałam samochód.

- Żartujesz? - zapytał z niedowierzaniem.

- To prawda. Sprawdziłam. Stary model, całkowicie odrestaurowany. Powiedzieli, że wszyscy będą mi go zazdrościć ... - Radość emanowała z każdego jej słowa. - ... i powiedzieli, że automatycznie zostałam wpisana na listę jako nowa mieszkanka Crystal Cove... No i wygrałam.

- Mówisz o konkursie organizowanym przez kupców. Zastanawiałem się, czy już wylosowali zwycięzcę.

- Wylosowali. Mnie!

- To cudownie, Caitlin. Gratulacje! Ależ ci zazdroszczę.

- Stary model... całkowicie odrestaurowany - powtarzała jak papuga.

Jed roześmiał się, patrząc na nią. Nie mogła się uspokoić. Ciągle była pod-ekscytowana wygraną.

- To o tym musiała mówić starsza pani przy supermarkecie.

- Starsza pani?

- Nie pamiętasz? Dała ci kapsel na szczęście.

- Rzeczywiście. - Caitlin szybko włożyła rękę do kieszeni spodni. Kapsel nadal tam był. Wyciągnęła go i podrzuciła do góry, złapała i zaczęła się mu przyglądać. To naprawdę był tylko zwykły kapsel, trochę spłaszczony na boku. - To niemożliwe, Jed. To zbieg okoliczności.

- Na pewno masz rację, bo przecież nie wierzysz, że można mieć szczęście - zauważył z ironią.

Tak było, zanim wygrałam samochód, pomyślała.

- Powiedziałam tylko, że bardziej wierzę w ciężką pracę niż w szczęście.

Jed uśmiechnął się.

- Ale tym razem zdarzyło się inaczej. Dzięki łutowi szczęścia, a nie ciężkiej pracy, wygrałaś samochód. Może Reenie Starr naprawdę jest czarownicą? Przecież ty naprawdę bardzo chciałaś mieć nowy wóz.

- Przestań, Jed! Przecież to nie bajka o złotej rybce czy o dobrej wróżce, która

spełnia wszystkie życzenia. Mówiłam, że chciałabym mieć nowy samochód, ale prawie wszyscy o tym marzą. Nieważne. Nie mam zamiaru wdawać się z tobą w dyskusję. Muszę się przygotować. Ma tu być za godzinę ekipa telewizyjna.

- Jestem wzruszony, że przyszedłeś podzielić się ze mną tą wiadomością.

- To nie bądź! - Caitlin ucieszyła się, że odzyskuje równowagę. Żarty Jeda przywróciły jej poczucie rzeczywistości. A poza tym była głodna. - Pan Carrow powiedział, że dobrze by było, gdybym zaprosiła na uroczystość wręczania kluczyków kilkoro przyjaciół, więc...

Po co to powiedziała? Mówienie o nim jako o przyjacielu stawiało ją w sytuacji, w jakiej na pewno nie chciała się znaleźć.

- Kiedy już zakończymy część oficjalną, trzeba będzie to uczcić - powiedział Jed, patrząc na nią z uśmiechem.

- Nie ma mowy - stwierdziła, pamiętając dobrze, dokąd poprzednie świętowanie ją zaprowadziło. - Kiedy sobie pójdą, pojedę moim nowym samochodem na przejażdżkę.

- Na pewno chcesz, żebym był twoim pierwszym pasażerem - powiedział z uśmiechem. - To najlepsza propozycja, jaka mi się dzisiaj przytrafiła.

- Nie składałam ci żadnej propozycji. Ja... Zapomnij o tym! - Caitlin okręciła się na pięcie i wpadła do swojego mieszkania, zatrzasnąwszy z impetem drzwi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jed wzruszył ramionami i cofnął się do mieszkania, zatraskując drzwi łokciem.

Jeśli chodzi o Caitlin, niczego nie był pewien. Potrząsnął głową i ruszył do sypialni, żeby się ubrać. Z tą dziewczyną nic nigdy nie było wiadomo. Raz była przyjazna, raz wroga. Zachowuje się tak, jakby akceptowała go w swoim życiu, a po chwili wyrzuca za drzwi.

Mógł tylko siebie za to winić. Dwa miesiące temu, kiedy ją ujrzał po raz pierwszy, poczuł przypływ dzikiej żądz. A mógłby przysiąc, że zwalczył w sobie takie uczucia w stosunku do kobiet, gdy miał dwadzieścia parę lat.

Potem, gdy zaczął rozmawiać z Caitlin, zdał sobie sprawę, że na dodatek jest niegłupia. No i wtedy zupełnie stracił głowę.

Fakt, lubił kobiety. Nie miał się co tego wypierać. Prawdę mówiąc, kochał je. Nigdy też nie miał żadnych problemów, by je zainteresować swoją skromną osobą. One również go lubiły.

Jednak Caitlin okazała się prawdziwym wyzwaniem. Od momentu kiedy zobaczył ją w biurze, ubraną w służbowy kostiumik, poczuł się zaintrygowany. Jego młodsza siostra, Diana, twierdzi, że na pierwszy rzut oka można określić, czy kobieta ma klasę, czy też nie. Nie bardzo wiedział, o co jej chodzi, aż do chwili gdy poznał Caitlin. Siedziała za biurkiem, a kasztanowe włosy wiły się wokół jej twarzy. Wielkimi brązowymi oczami spoglądała na niego zza szkieł. Był pewien, że te okulary to zwykły wybieg. Pewnie sądziła, że dzięki nim będzie mniej kobieca i seksowna. Myliła się. Było akurat odwrotnie.

Wpadł do jej biura tylko po to, by się przedstawić i chwilę z nią porozmawiać. Ciotka Geneva zatelefonowała do niego z Los Angeles. Chciała zainwestować trochę pieniędzy w jakieś nowe przedsięwzięcie, a właśnie dowiedziała się, że w Crystal Cove pojawił się nowy doradca inwestycyjny. Co ważne, była to kobieta. Ciot-

ka poleciła więc Jedowi odnaleźć ją i sprawdzić, czy można jej zaufać.

Mógł jej sam doradzić, co i jak powinna zrobić, ale niezależnie od tego, że miała trzech braci i licznych bratanków, ciotka nie przepadała za mężczyznami. Nigdy nie wyszła za mąż. Nie przejawiała żadnych chęci w tym kierunku od wczesnej młodości, a jeśli musiała coś załatwić, zawsze w danej firmie czy instytucji zwracała się do kobiet, bo im ufała. Do tej pory jej finansami zajmował się mężczyzna, ale gdy tylko dowiedziała się o pannie Caitlin Beck, natychmiast postanowiła ją zatrudnić. Więc, tak jak mu ciotka kazała, Jed poszedł do biura Caitlin, żeby uzyskać informacje o jej doświadczeniu w sprawach finansowych i zapoznać się z metodami, jakie stosowała na rynku inwestycyjnym.

Już podczas pierwszego spotkania udało mu się przekonać Caitlin, by zjadła z nim lunch. Cały czas rozmawiali o akcjach, funduszach i inwestycjach, chociaż marzył mu się zupełnie inny sposób wspólnego spędzenia czasu. Wyobrażenia podpowiadała mu bardzo nieskromne obrazy.

A przecież znał pannę Beck zaledwie od kilku godzin. Nieczęsto bywał kimś aż tak bardzo zafascynowany, jednak teraz oczarowało go wszystko: uroda, głos, sposób zachowania, wrażliwość i błysk humoru w oczach, co Caitlin starała się zresztą ukryć pod płaszczykiem profesjonalizmu.

Szybko zorientował się, że Caitlin nie zamierza dopuścić do tego, by ich kontakty nabrały bardziej towarzyskiego charakteru, więc zaczął szukać innych możliwości i natychmiast wymyślił szaleńczy plan. Założą spółkę! Jej celem będzie renowacja domu, w którym mieszkał, chociaż tak naprawdę nie potrzebował inwestora. Ważne jednak było to, że w sensie handlowym pomysł był dobry i Caitlin chętnie go przyjęła.

Jed skrzywił się. Zdarzało się, że nie potrafił zrealizować swoich planów zgodnie z pierwotnymi zamierzeniami. Diana mówiła, że dzieje się tak dlatego, ponieważ Jed nie zastanawia się nad konsekwencjami, ale myliła się. Czasami owe konsekwencje po prostu go przerastały.

Przykładem tego była spółka z Caitlin.

Teraz był świadom, że panna Beck nie miała wolnych pieniędzy, by je zainwestować. Gdy jednak ujrzała dom, zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Ale nawet wtedy próbowała być praktyczna. Argumentowała, że nic może dla kaprysu wchodzić w tak poważny interes. Bała się, że klienci przestaną jej ufać. W końcu udało mu się ją przekonać, że jest to idealna inwestycja na przyszłość. Obiecał jej, że będzie można rozwiązać spółkę, kiedy tylko będzie chciała. Okazało się jednak, że to nie wchodzi w grę, a wręcz przeciwnie, bo panna Beck zamierzała po prostu wykupić jego udziały. Gromadziła każdy grosz i wciąż jeździła starym gratem, byle tylko tego dokonać.

Myślał, że wszystko idzie we właściwym kierunku, szczególnie wtedy, gdy udało mu się zaciągnąć ją do łóżka. Kiedy następnego ranka obudziła się u jego boku, zobaczył w jej oczach panikę. Od razu wiedział, że jest na straconej pozycji.

Wymamrotała pod nosem jakieś wyjaśnienia oraz przeprosiny i uciekła do swojego mieszkania.

Od tamtego ranka trzymała go na dystans. Jego zdaniem zareagowała dość histerycznie, a przecież było tak pięknie.

Tak pięknie, że chętnie by to powtarzał co noc. Oczywiście przez jakiś czas. A potem zostaliby dobrymi przyjaciółmi. Tak to działało w przypadku innych kobiet. I to mu odpowiadało. Jednakże Caitlin nie była skłonna do takiego układu.

Dopiero wtedy dotarło do niego, że Caitlin Beck jest prawdziwą kobietą interesu, która odnosi sukcesy... ale było w niej jeszcze coś, czego się nie spodziewał. I to go niepokoiło. Dotąd zawsze miewał do czynienia z dość prostolinijnymi paniami. Interesowały je na ogół dwie rzeczy: dobra zabawa lub małżeństwo. Pozostawał w przyjaźni z tymi od dobrej zabawy, te drugie umiejętnie do siebie zniechęcał.

Szybko zrozumiał, że w przypadku Caitlin popełnił błąd. Nie powinien był tak się spieszyć. Przecież wiedział, że kobiety potrzebują czasu, romantyzmu i fi-nezji. Wiedział o tym dobrze, a jednak postępował inaczej.

Kiedy zaczęła wspominać o kupnie drugiej połowy domu, która należała do niego, zaczął mieć nadzieję. Przecież nie należałoby na to tak bardzo, gdyby nie żywiła do niego cieplejszych uczuć.

Nadal jednak nie wiedział, jak ma się zachowywać w stosunku do Caitlin. Zaczął więc być wobec niej trochę złośliwy, tak jak wobec swoich sióstr, lecz to także nie zadziało, ponieważ panna Beck potrafiła być równie kąśliwa jak on.

Kiedy Caitlin wracała do domu po pracy, znikła w swoim mieszkaniu i nie widywał jej wcale, aż wpadł na pomysł z odwiedzinami. Zaczął to robić każdego dnia.

Możliwe, że mu się tylko wydawało, ale miał wrażenie, iż nie jest Caitlin zupełnie obojętny, a ona unika go z jakiejś konkretnej przyczyny. Ostatnio doszedł do wniosku, że musi kogoś mieć w San Francisco.

Zastanawiał się, czy nie zacząć się spotykać z kimś innym. Przecież dobrze wiedział, że jeśli kobieta kilka razy mówi „nie”, to należy dać jej spokój. Ale w podświadomości coś mu mówiło, że z panną Beck jest zupełnie inaczej.

Powinien jednak wstydzić się za to, że bez przerwy pakował się w jej życie. No cóż, lecz ta zagadkowa kobieta tak bardzo go intrygowała...

A on zawsze uwielbiał zagadki.

Czuł, że jest spięty. Postanowił chociaż przez chwilę nie myśleć o Caitlin. Miał się dzisiaj zjawić na comiesięcznym rodzinnym obiedzie u rodziców. Gdyby się tam nie pokazał, jego matka natychmiast by tu przyjechała, z niepokojem w sercu i z rosółem w garnku. Chętnie do swoich staruszków zabrałby Caitlin, ale ona opierała się wszelkim kontaktom z jego rodziną. A poza tym za trzy kwadranse, filmowana przez kamery telewizyjne, będzie odbierać nowy samochód. Samochód o wartości pięćdziesięciu tysięcy dolarów. Dużo by dał za to, aby się dowiedzieć, jak Izba Handlowa skłoniła Gordiego do takiego podarunku.

Caitlin na pewno pokocha ten samochód. A on był pierwszą osobą, z którą podzieliła się tą radosną wiadomością. Zaczął się zastanawiać, jak mógłby wyko-

rzystać tę sytuację. Caitlin nie miała tu żadnej rodziny, a ponieważ jest w mieście od niedawna, nie ma również wielu przyjaciół. A przecież w telewizji wyglądałoby dużo lepiej, gdyby Caitlin odbierała nagrodę otoczona kręgiem najbliższych osób. Uśmiechając się pod nosem, podniósł słuchawkę telefonu.

Co należałoby włożyć na taką okazję? Caitlin stała przed otwartą szafą, z uwagą przyglądając się wiszącej tam garderobie.

Spodnie odpadają, zresztą te najfajniejsze leżą w łazience, zbrukane błotem. Kostium nie pasuje, bo nadaje się tylko do pracy. Jed często ironizował na temat jej strojów. Twierdził, że są potwornie oficjalne i pozbawione wyrazu.

Więc tym razem pokaże mu! Bez chwili wahania wyciągnęła z rogu szafy błękitną sukienkę. Kupiła ją, ponieważ założyła się z Anną. Jej przyjaciółka twierdziła, że Caitlin nigdy nie odważy się tak ubrać, i po części miała rację. Bo wprawdzie kupiła tę kreację, ale natychmiast ukryła ją w szafie. Aż do dzisiaj. Przyjrzała się uważnie sukni. Była wspaniała, ale zupełnie nie w jej stylu. Nadawała się na przyjęcia, lecz nie do pracy. Nie, to nie dla niej.

- A dlaczego by nie? - mruknęła pod nosem.

Przecież nie codziennie wygrywa się samochód. Nigdy nie była ryzykantką. Chociaż, biorąc pod uwagę noc spędzoną z Jedem, miała również i takie chwile. A poza tym na pewno jeszcze przez długi czas nie trafi jej się żadna inna okazja, by włożyć tę śliczną, błękitną sukienkę.

Kilka minut później, kiedy stała przed lustrem poprawiając fryzurę i makijaż, usłyszała nadjeżdżające samochody. Zaczęła się zastanawiać, iluż to ludzi przywiózł ze sobą pan Carrow.

Zbyt podekscytowana, by poczekać na dzwonek, wybiegła z mieszkania. Usłyszała, że Jed również idzie na dół. Zawsze był przy niej ze swoimi radami i opiniami, więc dlaczego teraz miałoby być inaczej? Jednak akurat dzisiaj jej to odpowiadało. Chciała, żeby ktoś dzielił z nią to radość z wygranej.

Nim otworzyła drzwi, wzięła głęboki oddech, by opanować rozdygotane ner-

wy. Nie mogła już dłużej czekać. Na jej twarzy pojawił się wymuszony uśmiech. Nacisnęła klawiskę.

I zobaczyła przed sobą jedenastoletnią osobkę z aparatem na zębach i akordeonem w objęciach. Dziewczynka natychmiast zaprezentowała swoje umiejętności muzyczne.

Caitlin zamurowało. Nie wiedziała, jak ma zareagować. Na dodatek młoda artystka, pełna entuzjazmu, fałszowała niemiłosiernie. Kimkolwiek była, Caitlin nie miała sumienia po prostu zatkać uszu. Dziewczynka uniosła wzrok znad akordeonu i uśmiechnęła się radośnie.

Skąd ja znam ten uśmiech, próbowała sobie przypomnieć Caitlin. Po chwili nie miała już najmniejszych wątpliwości. Za jej plecami pojawił się Jed. On i dziewczynka wyglądali niemal identycznie.

- Cześć, Jessie. Grasz wspaniale. Twoje lekcje naprawdę się opłaciły. A gdzie mama i tata?

Dziewczynka przerwała grę w połowie akordu.

- Cześć, wujku. Tato powiedział, że powinnam zabrać ze sobą instrument, bo na pewno na przyjęciu będzie potrzebna muzyka. Powiedział też, że wszyscy powinni nacieszyć się moją grą, a nie tylko mama i on.

Jed odchrząknął, starając się ukryć rozbawienie.

- Twój tato jest bardzo, ale to bardzo wspaniałomyślny.

- Wiedział, że tak powiesz. O, już idą. Mama potrzebuje teraz pomocy, nawet gdy wysiada z samochodu. - Małej nie zamykała się buzia. Obrzuciła Caitlin baczynym spojrzeniem. - Czy to jest ta pani, która wygrała samochód?

- Tak. Caitlin, pozwól, że ci przedstawię moją bratanicę, Jessicę Bishop. A resztę mojej rodziny poznasz za chwilę.

Caitlin, tak zawsze uprzejma, tym razem zdobyła się jedynie na kiwnięcie głową i utkwiała wzrok w akordeonie. Jessica odczytała to jako wskazówkę i natychmiast zaczęła grać „Kiedy święci maszerują”, a następnie, bardzo z siebie za-

dowolona, wkroczyła do domu. A Caitlin zatkała uszy.

- Wzięła dopiero kilka lekcji - wyjaśnił Jed.

- To słysząc. Ale dlaczego wybrała akordeon? Przecież dziewczynki w jej wieku wolą inne instrumenty,

- Jessie boi się, że będzie płaska jak deska i stąd akordeon.

- Co takiego?

- Mówię poważnie.

- Wymyśliłeś to na poczekaniu.

- Kiedy to prawda. Najpierw chciała grać na tubie, ale odradziłem jej. Znałem dziewczynę, która grywała na puzonie. Niestety, z tej przyczyny fatalnie się całowała.

- Jed, chyba nie powiedziałaś tego małej Jessie?

- Jestem dobrym wujem i nie mogłem pozwolić, by grała na instrumencie, który zrujnuje jej życie - odpowiedział Jed z kpiącym uśmiechem.

Caitlin chciała coś dodać, ale zwrócił jej uwagę na gości, którzy wysypywali się z parkujących przed budynkiem samochodów. Każdy z nich niósł jakąś paczkę.

- Jed? Dlaczego oni...? - w końcu odzyskała głos. Przypomniała sobie, co powiedziała Jessica. - Przyjęcie? Jakie przyjęcie?

- Dla ciebie - wyjaśnił. - Niecodziennie moi przyjaciele wygrywają samochody. Zaprosiłem więc rodzinę. Wiedziałem, że nie będziesz miała nic przeciwko temu.

- Wiesz, Jed, moim zdaniem zbyt wiele rzeczy przyjmujesz za pewnik.

- To jeszcze jedna pozytywna cecha mojego charakteru. A poza tym przecież jesteś gotowa na przyjęcie. Nigdy dotąd nie widziałem, żebyś miała na sobie coś takiego. Pięknie wyglądasz - powiedział i wyszedł przed dom, by pomóc kobiecie w zawansowanej ciąży wdrapać się na kilka schodków prowadzących do drzwi wejściowych.

- Cześć, Mary! Jak się czujesz? - powiedział i poprowadził ją w stronę boha-

terki dzisiejszego wieczoru.

- Mogłoby być lepiej. Jeśli ta ciąża potrwa jeszcze trochę dłużej, dzieciaki urodzą się dostatecznie duże, żeby iść na boisko i pograć w piłkę.

- Caitlin, to jest moja bratowa, Mary, a to mój brat, Steve. Mary przywitała się z nią i pogratulowała jej wygranej.

Potem zaczęła się nerwowo rozglądać, bowiem musiała gdzieś spocząć. Steve, który wyglądał jak replika trochę starszego i nieco poważniejszego Jeda, szedł za nią z kilkoma butelkami wina pod pachą, balansując przy tym blachą z ciastem.

- Idźcie do salonu na dole. Postawiłem tam krzesło dla Mary. Reszta niech siada na pudłach z terakotą. Desek użyjemy jako stołu.

- Do salonu? - powtórzyła Caitlin z niedowierzaniem w głosie. - Przecież tam jest straszny bałagan.

- No to gdzie proponujesz? Twoje mieszkanie jest zbyt małe. Do mojego nie chcesz wchodzić, a poza tym Mary chyba nie dałaby rady wdrapać się po tych schodach. Lekarze mówią, że urodzi bliźnięta.

Caitlin miała ochotę zapytać go jeszcze o parę drobiazgów, ale zabrakło jej na to czasu. Witła się z matką Jeda, Laurą, jego ojcem Dave'em, siostrą Hailey i jej narzeczoną Aaronem, oraz dwoma wujami - Frankiem i Burtonem.

- Mam jeszcze jedną siostrę, Dianę, która mieszka w Sacramento.

- To straszne, że jej tu nie ma. Nie wiem, jak to przeżyję.

Roześmiał się.

Każda z wymienionych osób miała ze sobą coś do jedzenia i picia, a matka Jeda przyniosła nawet obrus, papierowe talerzyki i plastikowe sztućce.

Caitlin nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ktoś zrobił dla niej coś równie miłego. Nie wiedziała, co ma powiedzieć, lecz z kłopotu wybawił ją Jed, który pokazał jej kolejną - kawalkadę pojazdów wyłaniających się zza zakrętu.

- Nadjeżdża Gordie z twoim samochodem i ekipą telewizyjną. Przywitaj ich, a

ja zawołam moją rodzinę, żeby ci kibicowała.

Caitlin ruszyła na podjazd, przez cały czas obserwując swoją wygraną. Samochód wyglądał wspaniale. Nie mogła uwierzyć, że to prawda. Że już za parę chwil stanie się właścicielką tego cuda. Zbiegła po schodkach, kiedy cudowne auto podjechało pod dom. Nieco dalej zahamował mały mikrobus z ekipą telewizyjną. Gdy kamerzysta zobaczył Caitlin, natychmiast zaczął ją filmować.

Zakochała się w swoim nowym autku od pierwszego wejrzenia. Poza tym, że prezentował się wspaniale z zewnątrz, miał piękne obicia z białej skóry.

Była bardzo podekscytowana, gdy ruszyła w kierunku Gordona Carrowa, który czekał na nią przy samochodzie. Był niewysokim, otyłym człowieczkiem w ciemnym garniturze, białej koszuli i eleganckim krawacie. W ręku trzymał kluczyki. Kiedy Caitlin była już blisko, podrzucił je do góry.

- To pani jest naszą bohaterką, prawda? Caitlin Beck? Kupcy z Crystal Cove są szczęśliwi, mogąc pani dać tak wspaniałą nagrodę. - Wskazał ręką na samochód.

- To ja jestem szczęśliwa, że zdarzyło się to właśnie mnie.

Gordon przez cały czas instruował kamerzystów. W tym momencie rodzina Jeda wyległa przed dom. Wszyscy gratulowali Caitlin, w głębi duszy trochę zazdroszcząc jej szczęścia. Kiedy już Gordon ustawił wszystkich wokół chevroleta, oficjalnie wręczył panie Beck kluczyki. Rozległy się brawa. A potem panowie, za zgodą nowej właścicielki, zaczęli zaglądać pod maskę, a panie usadowiły się w środku.

- Potrzebujemy jakiegoś efektownego zakończenia - stwierdził Gordon Carrow tonem znawcy.

- Przecież robisz tu krótką reklamówkę, a nie pełnometrażowy film - roześmiał się Jed.

Ale Gordon nie słuchał go.

- Coś dramatycznego. Tak! To na pewno musi być coś dramatycznego! - mruzczał pod nosem, marszcząc brwi. - Żeby wszyscy zapamiętali samochody z

mojej firmy.

- Gordie, ci, którzy będą oglądać tę migawkę, naprawdę mają w nosie twoje błyskotliwe pomysły - próbował przemówić mu do rozsądku Jed.

Carrow rzucił mu spojrzenie zranionej sarny.

- Na litość boską, nie obrażaj się! - zawołał Jed i przyciągnął do siebie Caitlin.
- A tak będzie dość dramatycznie? - Pochylił się nad nią i złożył na jej wargach gorący pocałunek.

- Wspaniale! - entuzjasmował się Gordie. - Panowie! Szybko! Kręćcie to!

Słysząc było szum taśmy, entuzjastyczne okrzyki Gordiego, pełne uznania gwizdy kamerzystów. Rodzina Jeda przyglądała się tej scenie z uwagą. Natomiast Caitlin nie wiedziała, co się z nią dzieje. Jedyne, co mogła zrobić, to kurczowo uchwycić się ramion Jeda i dać się ponieść nastrojowi tej niepowtarzalnej chwili.

W zasadzie powinien to być zwykły filmowy pocałunek. Ale nie z Jedem.

Natychmiast muszę to przerwać, przemknęło przez głowę Caitlin, gdy poczuła, że Jed jeszcze bardziej przyciąga ją do siebie. Nie chciała takiej bliskości z nim. Nie powinna sobie przypominać, jak cudownie jest być w jego objęciach i jak bardzo jej tego brakuje.

W końcu uniosła głowę i spojrzała na Jeda. Chociaż było już zupełnie ciemno, w świetle lamp telewizyjnych zobaczyła triumf w jego oczach. Odepchnęła go ze złością.

- Proszę tego nie wykorzystywać - zwróciła się do Gordona.

- Co za nonsens! Przecież to wspaniałe zakończenie.

Caitlin rzuciła mu wściekłe spojrzenie, a potem odwróciła się do Jeda.

- Przecież wiesz, że nie mogę się tak zachowywać. Co sobie o mnie pomyślą moi klienci?

Jed wzruszył ramionami.

- Że wielka z ciebie szczęściara. A może się mylę? - zauważył z niewinnym uśmiechem.

- Jesteś niemożliwy.

- Wszyscy mi to mówią. Posłuchaj, może zaczniesz się tym martwić później? Mogę się założyć, że Gordie ma dla ciebie jakieś papiery do podpisania. A poza tym na pewno chcesz przejechać się swoim nowym samochodem, prawda?

Ponieważ była w centrum zainteresowania wszystkich, postanowiła nie dyskutować z nim więcej na ten temat, dopóki nie zostaną sami. Naturalnie Jed miał rację. Bardzo chciała wypróbować swój nowy wóz.

Ruszyła więc w stronę dealera, żeby załatwić wszystkie formalności i po chwili stała się pełnoprawną właścicielką samochodu. Gordon i kamerzyści zwinęli sprzęt i szykowali się do odjazdu. Caitlin pobiegła na górę po żakiet, a potem zaprosiła panie z rodziny Jeda na przejażdżkę.

Kiedy odjeżdżały, mama Jeda zaproponowała panom, aby przygotowali coś do zjedzenia.

Zapoznanie się z samochodem zajęło Caitlin kilka minut. Był dużo większy niż ten, którym obecnie jeździła, no i oczywiście jego silnik miał dużo większą moc. Po przejechaniu kilku kilometrów zawróciła w stronę domu. Wysadziła panie i zaprosiła panów do środka. Wsiadli wszyscy z wyjątkiem Jeda, który powiedział, że chwilę poczeka. Miała wrażenie, że każdy z mężczyzn najchętniej sam usiadłby za kierownicą, ale żaden z nich nie odważył się jej tego zaproponować. Zdaniem Caitlin świadczyło to, że krewni Jeda mają dużo lepsze maniery niż on.

Po powrocie z drugiej przejażdżki Caitlin czuła się już prawie pewnie jako kierowca swego nowego auta, ale nadal bardzo uważała.

Kiedy ponownie zaparkowała przed domem, wszyscy rzucili się do środka, żeby coś zjeść. Caitlin była pod wrażeniem sposobu bycia Bishopów.

Wszędzie czuli się dobrze. Nic im nie przeszkadzało fakt, że to improwizowane przyjęcie odbywa się w pomieszczeniu pełnym materiałów budowlanych, a warunki są raczej spartańskie.

To byli naprawdę uroczy i życzliwi ludzie. Cieszyli się jej szczęściem. Od-

kryła, że po prostu zazdrości Jedowi takiej rodziny.

Było dość późno, kiedy wyszedł ostatni gość. Caitlin była naprawdę szczęśliwa.

- Masz kluczyki do samochodu? - zapytał ją Jed.

- Oczywiście. - Sięgnęła ręką do kieszeni żakietu.

- To teraz moja kolej na przejażdżkę.

- Nic z tego! Nikomu nie pozwolę dotknąć kierownicy mojego chevroleta, a już na pewno nie takiemu piratowi drogowemu. Zapomnij o tym - powiedziała szorstko.

Jed podszedł bliżej.

- Ale ja nie chcę prowadzić.

- Naprawdę?

- Nie chcę ci przypominać, że jesteś mi coś dłużna.

- Co?

- Nowych przyjaciół i przyjęcie, które zorganizowałem.

- Jestem ci bardzo wdzięczna, Jed. - Nawet nie próbowała zaprzeczać, że poznanie jego rodziny sprawiło jej prawdziwą przyjemność. - Nie sądziłam jednak, że wykorzystasz to, by mnie szantażować. To naprawdę nie w porządku.

- Powiedz mi, dlaczego przypisujesz mi wszystko to, co najgorsze?

Zawstydziała się. Działała w odruchu obronnym, ale postąpiła bardzo nieładnie.

- Przepraszam.

- Wybaczam ci, ale jedźmy już.

Miała ochotę się nie zgodzić. Tak po prostu, żeby zrobić mu na złość. Ale jakoś nie potrafiła.

- Zgoda. Pamiętaj, że ja prowadzę.

- Jak sobie pani życzy.

Caitlin postanowiła pokazać mu, jak powinien zachowywać się rozsądny i

zrównoważony kierowca. Trwało to jakiś czas, lecz gdy wjechali na autostradę, Jed nie wytrzymał.

- Przestań jechać jak stateczna matrona.

- Nie zamierzam prowadzić tak jak ty.

- Masz ośmiocylindrowy wóz, z którym możesz zrobić wszystko. Dlaczego nie spróbujesz sprawdzić jego możliwości?

Caitlin zerknęła na niego z ukosa.

- Boisz się?

- Oczywiście, że nie. Po prostu nie widzę potrzeby, żeby jechać po wariacku.

To mogłoby być niebezpieczne.

- Przecież na drodze nie ma nikogo. Zabawmy się. Przestań wszystko analizować. Chociaż raz mnie posłuchaj.

Urażona, rozejrzała się dookoła. Po chwili przycisnęła pedał gazu. Samochód zaczął łagodnie nabierać prędkości.

- Prawie dobrze - uśmiechnął się Jed.

Zrelaksowany, rozparł się na siedzeniu.

Caitlin zerknęła na niego kątem oka. Z powiewającymi na wietrze włosami i triumfalnym uśmiechem na twarzy naprawdę wyglądał jak król szos.

Kiedy tak pędzili przed siebie, Caitlin zaczęła doznawać niezwykłych emocji i nagle zapomniała o zwykle cechującej ją ostrożności. Mocniej nacisnęła pedał gazu. Jak cudownie choć raz zapomnieć o zdrowym rozsądku i po prostu zaszaleć!

Roześmiała się głośno. To było takie wspaniałe uczucie!

- No widzisz. To nic strasznego. Mogę się z tobą założyć, że twój wóz wyciągnie jeszcze więcej.

Lekkomyślnie posłuchała Jeda.

Podekscytowana szybkością i nowymi wrażeniami, nareszcie czuła się szczęśliwa. I wtedy zerknęła we wsteczne lusterko. Za sobą zobaczyła migające żółte światła i usłyszała wycie syreny.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Caitlin poczuła, że ma serce w gardle; a radość, która jeszcze przed chwilą ją rozpierała, gdzieś zniknęła. Natychmiast zaczęła hamować. Zajął jej to jednak trochę więcej czasu niż gdyby była w nissanie. Wpadła w panikę. Przecież policjant mógł pomyśleć, że nie chce się zatrzymać. Kiedy zjechała na pobocze, z wściekłością spojrzała na Jeda.

- Ośmiocylindrowy silnik... nie zachowuj się jak matrona... - przedrzeźniała go ze złością. - Dobrze będzie, jeśli ta jazda skończy się mandatem.

- O czym ty mówisz? Dlaczego od razu masz dostać mandat? Może zostaniesz tylko pouczona, że nie wolno przekraczać prędkości. Spróbuj odpowiednio pogadać.

- Odpowiednio pogadać? - powtórzyła z ironią.

- No pewnie. Trzeba tylko wiedzieć, jak podejść do mundurowca.

- I na pewno ty mi to powiesz? Oszczędź sobie czasu i wysiłku. Nie chcę już od ciebie żadnych rad - oświadczyła, wyjmując portfel z kieszeni zakietu.

- Posłuchaj, to na pewno jest Don Brentanski. To jego rewir. A on kocha piękne kobiety. Musisz się jedynie ładnie uśmiechać, a stopnieje jak wosk.

Źrenice Caitlin zwały się.

- Czy ja dobrze rozumiem? Sugerujesz mi, żebym wykorzystała fakt, iż jestem kobietą, aby nie dostać mandatu?

- Przecież nie mówię ci, że masz iść z Donem do łóżka. Bądź po prostu miła.

- To obrzydliwe! Będę po prostu grzeczna i to powinno wystarczyć. Mam nadzieję, że on też będzie się zachowywał należycie.

Jed machnął ręką.

- Zawsze to samo! Byłabyś chora, gdybyś skorzystała z mojej rady. Przede wszystkim wysiądź spokojnie z samochodu i podejdź do policjanta z prawem jazdy i dowodem rejestracyjnym. Przyznaj się do błędu. Uśmiechnij się, przeproś, po-

wiedz, że to się więcej nie powtórzy i że to wszystko moja wina.

- Największym moim błędem było to, że cię w ogóle posłuchałam - stwierdziła zgryźliwie, gdy radiowóz zatrzymał się tuż za ich samochodem. Spojrzała we wsteczne lusterko i zobaczyła, że policjant coś pisze. Na pewno zapisuje jej numer rejestracyjny. - Wcale nie mam zamiaru biec do niego z głupawym uśmiechem, jakbym zamierzała go poderwać.

- Odrobina kokieterii nie zaszkodzi - zauważył Jed.

- Zapamiętam to sobie - powiedziała cicho. Była naprawdę zdesperowana. - Nigdy dotąd nie zatrzymano mnie za przekroczenie prędkości ani za żadne inne przewinienie drogowe. Jeśli to powiem temu policjantowi, jestem pewna, że zrozumie.

- Bardzo prawdopodobne, ale znam Brentanskiego. Wolałby, żeby ta informacja była wygłaszana z zalotnym uśmiechem na twarzy.

Caitlin zaczęła zastanawiać się, jak to się dzieje, że jej rozsądek znika, gdy tylko Jed jest w pobliżu. Dlaczego dała się skusić?

- Posłuchaj, przecież to nic nie kosztuje. Zrób, jak ci radzę. Wsiądź z samochodu i uśmiechnij się. Użyj swego czaru. Jeśli go w ogóle masz - dodał rozgniewany.

Oczy Caitlin zwięziły się ze złości, ale powoli zaczynała przekonywać się do pomysłu Jeda. Przecież nigdy nie była w takiej sytuacji, więc nie miała wielkiego doświadczenia. Możliwe, że Jed wie, o czym mówi. Jeśli nie spróbuje i dostanie mandat, Jed powie, że to dlatego, iż nie skorzystała z jego cennych porad. W żaden sposób nie uda jej się wyjść z tego obronną ręką.

Chwyła portfel i otworzyła drzwi samochodu.

- Mam nadzieję, że dobrze robię - warknęła ostrzegawczo.

- Gwarantuję ci to.

Zapominając o tym, co jej mówił, wyskoczyła z samochodu jak z katapulty. Jej noga wylądowała na wyboju, a obcas odłamał się od buta. Zrobiła kilka kroków

do przodu, a pantofel spadł jej z nogi. W osłupieniu wpatrywała się w swoją bosą stopę. Kiedy schyliła się, by podnieść but, zachwiała się i omal nie upadła.

- Ojej! - Z wściekłością chwyciła but, wsadziła go na nogę i odzyskała równowagę, a obcas z niesmakiem kopnęła na bok.

- Czy pani piła? - zapytał policjant, podchodząc do niej.

- Ależ skąd! Oczywiście, że nie - zawołała zaskoczona.

- Ile alkoholu skonsumowała pani dziś wieczorem? - powtórzył pytanie policjant, świecąc latarką prosto w jej twarz.

- Ani kropli. - Zdała sobie sprawę, że stróż prawa nie żartuje, i zaczęła wpaść w panikę. - Przysięgam, nie piłam dziś nic mocniejszego od mrożonej herbaty.

Popatrzył uważnie na jej sukienkę.

- Wygląda na to, że wraca pani z przyjęcia.

- Cóż, W pewnym sensie, ale...

- I co, nie było tam alkoholu?

- Był, ale ja nie piłam.

- Hm, sprawdzimy to alkomatem. Proszę pokazać dowód rejestracyjny i prawo jazdy.

- Proszę bardzo. - Caitlin sięgnęła do kieszeni żakietu po portfel, który natchemniaś upuściła. Szybko go podniosła i wyjęła prawo jazdy.

Policjant obejrzał dokładnie dokumenty, a ze szczególną uwagą przyjrzał się zdjęciu.

Dopiero teraz Caitlin zauważyła, że policjant naprawdę nazywa się Brentanski i że ma przy sobie wszystkie niezbędne akcesoria, by łapać przestępców, a więc kajdanki, pałkę, rewolwer. Wydawał się zupełnie pozbawiony poczucia humoru. Tak naprawdę nie było jej do śmiechu. Nie potrafiła sobie też wyobrazić, jak można z kimś takim flirtować. Stała więc obok niego, starając się wyglądać na odpowiedzialną i rozsądną obywatelkę. Za sobą usłyszała, jak otwierają się drzwi samochodu. Obejrzała się i zobaczyła Jeda. Pokazywał jej, że ma się uśmiechać.

- Cześć, Brent. - Caitlin widziała, że Jed z trudem utrzymuje powagę. - Przyjemny wieczór, prawda?

Caitlin poprzysięgła sobie, że jeżeli Bishop będzie się z niej śmiał, udusi go, jak tylko znajdą się z powrotem w samochodzie. Oczywiście o ile sama za chwilę nie wyląduje w areszcie.

Policjant spojrział na niego z uwagą.

- To zależy, Jed. Na pewno nie jest to dobra pora na picie i jazdę samochodem, jeśli to właśnie robicie.

- Ależ skąd, Brent. Nigdy sobie na nic takiego nie pozwalamy. Panna Beck bardzo rzadko pije alkohol. Dobrze też wie, gdzie i kiedy może sobie na to pozwolić.

- Jed, jestem pewna, że pana to nie interesuje.

Gdyby mu nie przerwała, mógłby powiedzieć o tym, że pół butelki szampana wystarczy, aby zaciągnąć ją do łóżka.

- Ależ interesuje go to, jestem tego pewien. Im bardziej odpowiedzialnych obywateli mamy w Crystal Cove, tym łatwiejsza jest praca policji. - Odwrócił się do funkcjonariusza.

- Panna Beck niedawno otworzyła u nas firmę doradztwa inwestycyjnego. Dzisiaj, na przykład, doradzała twojej ciotce Emmie Harbel. Zamierza ulokować jej pieniądze w funduszach powierniczych.

Caitlin skamieniała z wrażenia. A skąd on o tym wszystkim wie?

- Naprawdę? A w jakich funduszach? - zainteresował się Brent.

- Zapewniam pana, że są to fundusze niskiego ryzyka - zareagowała szybko, uśmiechając się. - Pieniądze pańskiej ciotki na pewno będą bezpieczne.

Zobaczyła, że zmarszczył brwi.

- Mam nadzieję - powiedział - że nie wzięła ich z polisy ubezpieczeniowej wujka Tipa. Spodziewaliśmy się, że pożyczycy je mojej żonie na rozkręcenie pieczarkarni. Zamierzamy zbudować specjalny budynek na tyłach naszego domu.

Uśmiech zamarł na ustach Caitlin. Przecież pieniądze, które zainwestowała, pochodziły właśnie z tej polisy, ale nie mogła powiedzieć tego Brentowi. Obowiązywała ją tajemnica zawodowa. Niestety, zdradził ją wyraz twarzy.

- Cholera jasna! - zaklął z wściekłością. - Teraz to tylko mogę iść do banku i starać się o kredyt. Wielkie dzięki. - Popatrzył ze złością na Caitlin. - Poproszę o dowód rejestracyjny pojazdu.

Zanim zdążyła się odezwać, z radiowozu wysiadł jeszcze jeden mężczyzna.

- Czy to będzie w porządku, jeśli się do ciebie przyłączę, Brent? - zapytał policjanta.

Cudownie, pomyślała. Prawie czwórka do brydża. Im więcej osób, tym weselej. Może Jed powie teraz coś, co zasugeruje przybyszowi, że jest niebezpieczną morderczynią.

Kiedy Brentanski cofnął się, żeby porozmawiać ze swoim pasażerem, rzuciła wściekle spojrzenie Bishopowi.

- Czy mógłbyś się w końcu zamknąć? - warknęła.

- Przecież ja tylko staram się ci pomóc - powiedział obrażonym tonem.

- Jak dotąd, pomogłeś mi w ten sposób, że facet uznał mnie za pijaczkę, no i oczywiście złodziejkę, która próbuje pozbawić jego żonę szansy zrobienia dobrego interesu, a poza tym ja wcale nie jestem niegrzeczna w stosunku do niego i...

- Cześć, Al - powiedział nagle Jed. - Caitlin, pozwól, to jest Al Gresham, wydawca i redaktor naczelny „Crystal Cove Clarion”.

- Również główny reporter i fotograf - dodał mężczyzna radośnie.

Caitlin zamarła. Tylko tego jej było trzeba. Miał przy sobie aparat. Będzie skompromitowana, jeśli ten człowiek wpadnie na pomysł zrobienia jej zdjęć i umieszczenia ich w gazecie z komentarzem, jak to doradca finansowy łamie przepisy drogowe.

- Miło mi pana poznać - powiedziała słabym głosem. Chyba nic gorszego dzisiejszej nocy już nie może jej się przydarzyć. Ze szczytu szczęścia stoczyła się na

samo dno rozpaczy. I to w ciągu kilku sekund. Na dodatek dzięki własnej głupocie. Nie powinna była słuchać Jeda.

- Dowód rejestracyjny - przypomniał jej policjant.

Nachyliła się i otworzyła schowek po stronie pasażera.

Niestety, był pusty. Chyba naprawdę prześladował ją dzisiaj jakiś pech. Nie miała dowodu rejestracyjnego swego nowego samochodu. Może został wśród tych wszystkich papierów, które podpisywała?

Przeklinając w duchu, uśmiechnęła się promiennie do obserwującego ją policjanta.

- Podrzucę ten dokument jutro na posterunek. Z samego rana. Zostawiłam go w domu.

- W domu? Chyba jest pani świadoma tego, że jako kierowca musi go pani mieć przy sobie cały czas?

- Oczywiście, i zawsze tak robię, przynajmniej do tej pory - zaszcebiotała. - Ale wtedy chodziło o mój stary samochód. Proszę zrozumieć, dostałam to auto dopiero dzisiaj i...

- To samochód od Gordiego - wtrącił się Jed.

- Od Gordiego? Chyba nie pożyczyciście sobie jednego z jego samochodów bez wiedzy właściciela? Żeby się przejechać do lasu na małe pieszczoty?

- Pieszczoty? - zdziwił się Jed. - Brent, ty chyba żyjesz wciąż w latach sześćdziesiątych. Popatrz na nas! Przecież nie jesteśmy nastolatkami.

- Dobrze wiecie, co mam na myśli.

- Nie - zaprzeczyła Caitlin. - I naprawdę nie popełniliśmy przestępstwa.

- Poza prowadzeniem pojazdu bez dowodu rejestracyjnego - zauważył Jed.

Caitlin pomyślała, że zaraz go zabije.

- Do cholery, przestań mi „pomagać” - syknęła ze złością. Potem z fałszywym uśmiechem zaczęła się tłumaczyć.

- Wygrałam samochód w konkursie kupców. Właśnie go wypróbujemy, ale

obawiam się, że pan Carrow zapomniał mi powiedzieć, gdzie jest dowód rejestracyjny. Może nie jest jeszcze przepisany na moje nazwisko...

- Wygrała pani ten samochód? - zapytał podekscytowany Al Gresham i uniósł aparat. - Zrobię kilka ujęć. Świetny artykuł na pierwszą stronę gazety. Mam nawet tytuł. „Mandat zamiast szampana na uczczenie nagrody”.

Caitlin zamarła. Tylko nie to! Uniosła obie ręce zasłaniając twarz.

- Proszę!

Jed zdał sobie sprawę, że jest to dla niej potworne przeżycie, a myśl o artykule w gazecie po prostu ją dobija.

- Posłuchaj, Al, przecież wcale ci nie zależy na tym zdjęciu.

Niestety, było już za późno. Rozbawiony dziennikarz pstrykał fotkę za fotką.

- Proszę, niech pan tego nie umieszcza w gazecie - zwróciła się do niego błagalnym tonem.

Jed ruszył w jego stronę, ale mężczyzna błyskawicznie wskoczył do radiowozu i zatrzasnął drzwi.

- Zawsze byłeś świnią, Al! - zawołał Jed, bębniąc w szybę.

Złośliwy uśmiech na twarzy dziennikarza jeszcze bardziej go rozwścieczył.

Podczas gdy Jed beształ reportera, policjant wygłosił krótkie pouczenie pod adresem Caitlin. Mówił o bezpiecznej jeździe i o tym, że trzeba mieć zawsze przy sobie dowód rejestracyjny. Potem dał jej ostrzeżenie, które szybko podpisała drżącymi rękoma. Obiecała mu, że się to więcej nie powtórzy. Brentanski ruszył do radiowozu, gdyż kolejny samochód poruszający się z nadmierną prędkością przyciągnął jego uwagę. Caitlin była mu wdzięczna, że nie wspomniał już o alkomacie, bo wtedy ten wścibski reporter na pewno zrobiłby kolejne ujęcia. Kiedy radiowóz odjechał, odetchnęła z ulgą.

- Wszystko w porządku? - zapytał Jed, kiedy zostali sami.

- Jestem skompromitowana w oczach mieszkańców Crystal Cove, moich potencjalnych klientów, ale poza tym czuję się świetnie - powiedziała z ironią w gło-

sie. - Chyba się nie obrazisz, jeśli nie będę ci dziękować. - Z furią ruszyła w stronę samochodu, zapominając o znajdujących się wokół wybojach.

Źle stanęła i odpadł jej obcas od drugiego buta.

- Au! - zawołała. Rozmasowała nogę, po czym podniosła obcas i ze złością cisnęła nim jak kamieniem. Po chwili zdjęła z nóg oba buty i zrobiła z nimi to samo.

- Nie denerwuj się, Caitlin. Przecież nic takiego się nie stało - odezwał się Jed, podchodząc do niej. Odepchnęła go, otworzyła drzwi samochodu i wsiadła do środka.

- Najpierw pocałowałeś mnie podczas kręcenia programu - powiedziała oskarżycielskim tonem. - Potem zmusiłeś mnie, żebym zabrała cię na przejażdżkę i dodała gazu...

- Przestań się wygłupiać, przecież nie musiałaś tego robić - stwierdził. - To była twoja decyzja.

- Masz rację. Po prostu jestem idiotką i dlatego zawsze . udaje ci się do czegoś głupiego mnie namówić. Udało ci się prawie załatwić mi mandat i badanie alkomatem...

- To nie była moja wina. To ty wyskoczyłaś z samochodu, zataczając się...

- Prawie przekonałeś ich, że ukradłam ten samochód - przerwała mu z furią. - A potem nie potrafiłeś utrzymać języka za zębami na temat wygranej, co spowodowało tego cholernego dziennikarza do zrobienia mi paru zdjęć.

- Przecież próbowałem go powstrzymać!

- Gdybyś im nic nie powiedział, nie byłoby to konieczne.

- Prawdę mówiąc, Caitlin, on szukał jakiegoś tematu. Dlatego pojechał z Brentanskim na patrol. Miał aparat w pogotowiu. Tak czy siak, zrobiłby ci zdjęcie. Poza tym wszyscy wiedzą, że oni nigdy nie piszą prawdy w gazetach...

- To nie ma nic do rzeczy!

- Caitlin, ty naprawdę nie rozumiesz logicznie.

- Do diabła z logiką! Inaczej nie byłabym tu z tobą teraz.

Jed zdał sobie sprawę, że trochę przeholował.

- A więc, zapomnijmy o tym! Ale naprawdę nie rozumiem, dlaczego jesteś tak bardzo wściekła na mnie o ten pocałunek i zdjęcie do gazety.

- Ponieważ walczę o swoją jak najlepszą pozycję zawodową w tym mieście. - Ręce nadal jej się trzęsły, ale zabrała się do uruchamiania silnika.

- Przecież taka drobna wpadka nie zniszczy twojej kariery. Poza tym ludzie wiedzą, że jesteś godna zaufania. Naprawdę przesadzasz - powiedział, chcąc wsiąść do samochodu.

Tego było już za wiele dla Caitlin. Nacisnęła pedał gazu i ruszyła z miejsca.

- Caitlin, zatrzymaj się! - zawołał, biegnąc za autem.

- Nie! - krzyknęła z wściekłością, ale musiała zwolnić, by włączyć się do ruchu. Jed skorzystał z okazji i wskoczył do środka przez otwarte okno. Wylądował na siedzeniu, ale głowę miał na jej kolanach, a nogi zwisały mu przez okno. Kiedy spojrzał na twarz Caitlin, doszedł do wniosku, że jeszcze nigdy w życiu nie widział tak rozgniewanej kobiety. Ponieważ za pomocą logicznych wywodów nie zdołał jej uspokoić, postanowił skorzystać ze swego uroku osobistego.

Natychmiast szturchnęła go łokciem.

- Usiądź normalnie - zażądała. - Jeszcze ludzie sobie pomyślą, że wiozę trupa.

Kiedy wjechali w ulice Crystal Cove, uliczne latarnie oświetliły jej twarz. Rzuciła mu mordercze spojrzenie.

- I pewnie zbytnio się nie pomylą. Zabijasz mnie wzrokiem.

Zignorowała go.

- Caitlin, za bardzo się przejmujesz tym, co ludzie powiedzą - zaczął.

- Muszę, jeśli chcę odnieść sukces w swojej branży.

- Przecież powodzenie na rynku nie zależy od kilku drobnych incydentów.

Buduje się je dzień po dniu. Tak jak ty to robisz, od kiedy tu przyjechałaś.

- Ale takie przygody na pewno mi nie pomogą.

Jed przesunął ręką po twarzy. Chciał sprawdzić, czy od tonu jej głosu jego brwi nie pokryły się warstewką lodu. Chciał poprosić, żeby się uspokoiła. Ale przecież była spokojna. Zimna jak lód. I to go zaalarmowało. Chłód to była ostatnia rzecz, jakiej pragnął z jej strony.

- Caitlin, kiedy twoi klienci, obecni i potencjalni, zobaczą film reklamowy w telewizji lub zdjęcie w gazecie, na pewno pomyślą sobie, że jesteś równa dziewczyna. - Jed próbował po raz kolejny ją udobruchać.

Rzuciła mu jeszcze jedno wściekłe spojrzenie, ale nie odezwała się. Zrezygnował z dalszych prób przekonania jej, że tak naprawdę nic się nie stało.

W ciągu kilku minut dotarli do domu. Zaparkowała na podjeździe. Chociaż Jed nie czuł się winny, bo ze wszystkich sił próbował jej pomóc, lecz, niestety, sytuacja wymknęła się spod kontroli, to wiedział, że w jego interesie leży, by przeprosić i udobruchać Caitlin.

Obszedł samochód dookoła i stanął przed nią ze skruszoną miną.

- Dziękuję za przejażdżkę. Naprawdę jest mi przykro z powodu tego, co cię spotkało.

- A mnie jest przykro, że cię posłuchałam. Niezłe się ubawiłam w twoim towarzystwie.

- Przestań już, Caitlin! - zawołał, tracąc cierpliwość. - Naprawdę przesadzasz. Oczywiście niektórzy ludzie zobaczą w telewizji, jak się ze mną całujesz, a...

- A wszyscy przeczytają o mnie w gazecie!

- Zgadza się, ale kto by się tym przejmował?

- Ja!

- Dlaczego, do licha, mnie nie słuchasz? To ci na pewno nie zaszkodzi w pracy zawodowej. Ludzie, którzy cię znają, ucieszą się, że miałaś szczęście. Inni będą ci zazdrościć. Jakkolwiek by na to patrzeć, masz reklamę za darmo.

- Nie potrzebuję takiej reklamy - warknęła.

Jed potrząsnął głową, a potem ciężko westchnął.

- Może powinienem był wyrwać mu ten cholerny aparat z rąk - powiedział po chwili zastanowienia. - Wiem, mogę podnieść mu czynsz.

- Podnieść czynsz? - zdziwiła się Caitlin.

- Jestem właścicielem budynku, w którym mieści się redakcja „Clariona”.

Caitlin przyjrzała mu się z uwagą. W jej głowie zrodziła się szaleńcza myśl.

- Jed - powiedziała powoli - jeśli jesteś właścicielem tego budynku, to znaczy, że masz do niego klucz.

- No pewnie. A dlaczego pytasz?

- No, bo jeśli go masz, możesz wejść do biura „Clariona”.

- A niby po co miałbym to robić...? - odparł i zamilkł. - Chcesz, żebym się tam włamał i zabrał te zdjęcia - domyślił się.

- Nie widzisz, że to najlepsze rozwiązanie?

- To jest włamanie i kradzież!

- Nie wtedy, jeśli posiadasz klucz.

- Mam klucz, ale mam również umowę, którą podpisałem z „Clarionem”. Zobowiązuję się w niej nie wchodzić do środka, chyba że zdarzy się sytuacja wyjątkowa.

- A, twoim zdaniem, nie jest to taka sytuacja?

- Trudno to określić jako zagrożenie życia i zdrowia.

- Nie masz zupełnie pojęcia, o czym mówisz - zwróciła mu uwagę Caitlin.

- Czy mi się tylko wydawało, że to ty walczyłaś o swoją zawodową reputację?

Jak to będzie wyglądało, jeśli się tam włamiemy i nas złapią?

- Nas?

- Chyba nie sądzisz, że pójdę tam sam?

- Czy to oznacza, że mimo wszystko zrobisz to dla mnie? - dopytywała się z niecierpliwością.

- Pod kilkoma warunkami.

- Jakimi?

- Powiem ci, jak już wszystko załatwimy.

- Znowu mówisz „my”.

- To jeden z warunków. Jeśli mam tam pójść, to tylko razem z tobą.

Uniosła rękę w górę.

- Poczekaj, jeśli mam się zgodzić, muszę znać pozostałe warunki.

- Nie masz wyboru! Bardzo zależy ci na tym, żebym to zrobił, więc w zamian będziesz musiała zrobić coś dla mnie. Ta oferta jest ważna przez piętnaście sekund. Możesz ją przyjąć lub nie.

Nie podobało jej się to wszystko. Potarła ręką czoło.

- Ale, Jed...

- Przyjmujesz, czy nie? Jeśli tak, przypieczętuujemy to uściskiem dłoni.

Z wahaniem popatrzyła na niego i jego wyciągniętą rękę. To było duże ryzyko, a ona bardzo nie lubiła ryzykować. Z drugiej strony myśl o zdjęciu w gazecie doprowadzała ją do szału. Możliwe, że trochę przesadzała, ale to jest małe miasto i musi myśleć o swej opinii.

- Przestań patrzeć na mnie, jakbym chciał ci wręczyć odbezpieczony granat. To zwykła handlowa umowa. Zrobię coś dla ciebie, a ty coś dla mnie.

- To dlaczego mam uczucie, że wpuszczasz mnie w maliny?

- Dlatego, że z bliżej nie znanych mi przyczyn uważasz mnie za człowieka o złym charakterze.

- Nigdy niczego takiego nie mówiłam - zaprotestowała.

- Dajmy sobie spokój z tą dyskusją. Spróbuj mi zaufać. Nie zrobię nic, co cię zrani.

Zaczęła się zastanawiać, kiedy słyszała od niego podobną deklarację. No, tak! Jakże mogła zapomnieć? Szeptał te słowa, kiedy się kochali. Uwierzyła mu wtedy, nawet była mile zaskoczona jego wrażliwością. Rzeczywiście, nie zranił jej. Wszystko było tak, jak obiecał.

Postanowiła przestać o tym myśleć. Jed ma rację. Nie zrobił nic złego wtedy,

więc na pewno teraz też zachowa się przyzwoicie. Nigdy nie udawał, że jest kimś innym, niż naprawdę był. To ona po prostu za dużo sobie wyobrażała po tej jednej wspólnie spędzonej nocy.

Wzięła głęboki oddech i wyciągnęła rękę.

- Umowa stoi. Jedźmy.

Jeśli był zaskoczony jej nagłą kapitulacją, nie okazał tego.

- Zaczekaj, Caitlin, przecież musisz się przebrać.

- Oczywiście, muszę nałożyć jakieś buty.

- Nie tylko buty. Musisz włożyć coś innego. Masz jakieś ciemne ciuchy?

- Ciemne?

- Przecież mamy zamiar włamać się do redakcji. Musimy być odpowiednio ubrani.

- Mam czarne getry i koszulkę.

- Wspaniale. A czapkę?

- Chyba też. Czy mam zrobić sobie odpowiedni makijaż?

- A potrafisz?

- Nie sędzę.

- Może trzeba posmarować twarz błotem.

- Chyba żartujesz!

- Pożyjemy, zobaczymy. Chodźmy się przebrać. Tylko się pośpiesz!

Zgodnie z instrukcją Jeda, błyskawicznie wskoczyła w czarne jak smoła rzeczy i wyciągnęła z szuflady małą latarkę.

Nie była pewna, po co to wszystko, skoro Jed był właścicielem tego budynku, ale postanowiła mu zaufać. Bardzo chciała, żeby te okropne zdjęcia nie ukazały się w prasie. Była niezwykle podekscytowana. Nigdy dotąd nie robiła niczego podobnego. Kiedy wyszła do holu, Jed już tam był, również ubrany jak kominiarz, tylko sweter włożył nie czarny, a ciemnogrnatowy.

Przyjrzała się temu swetrowi z uwagą. Był o wiele za duży i zrobiony trochę

dziwnym ścięciem.

- Cóż za wspaniały sweter! Czy jest może dwuosobowy?

- Fakt, jest trochę za duży. Suzy Briscoe zrobiła go dla mnie na drutach. Jeśli podwinę rękawy, to nikt nie jest w stanie zauważyć, że jeden jest o kilka centymetrów dłuższy.

- Czy to jej pierwsza próba na drutach?

- Nie. Mam trzy podobne swetry, ale tylko ten jest ciemny. Zrobiła je, bo czuła się podle. W końcu rzuciła mnie dla Dana Welby'ego.

- Jesteś pewien, że to nie ty ją rzuciłeś, a te swetry to jej zemsta? - zapytała Caitlin.

- Nie podoba ci się jej prezent?

- Jest świetny. Dokładnie taki, jakiego potrzebujesz na małe włamanko. - Chwyła go za ramię i ruszyła w stronę schodów. - A tak przy okazji, może zechciałbyś mi powiedzieć, jak zamierzasz to zrobić?

- Z tego, co wiem, Brent kończy patrol o dziesiątej i pewnie podrzuci Ala do redakcji. Nasz reporter, jak zwykle, zostawi tam aparat i pójdzie do domu.

- A dlaczego uważasz, że Al nie zabierze aparatu do domu?

- Bo on ma obsesję na punkcie porządku. Wszystko musi zostawić na swoim miejscu.

- Wygląda na to, że go dobrze znasz.

- Chodziliśmy razem do szkoły. Zawsze układał swoje pióro i ołówki w równym rzędzie na ławce. Brał opłatę od każdego, kto chciał coś od niego pożyczyć. A na dodatek dziesięć centów więcej, jeśli ktoś złamał, zniszczył lub nie zatemperował ołówka.

- Opowiadasz niestworzone historie.

- A po co miałbym kłamać? Bronilem go zawsze, kiedy inni chcieli mu się dobrać do skóry. Teraz zaczynam tego żałować.

Caitlin uśmiechnęła się.

- Więc jaki masz plan?

- Poczekamy przed redakcją na powrót Ala, a gdy się upewnimy, że już poszedł do domu, wtedy wejdziemy do środka, znajdziemy aparat i prześwietlimy film.

Patrzyła na niego zdumiona.

- To taki jest ten twój plan?

Uśmiechnął się pod nosem.

- Tak naprawdę wejdziemy tylnymi drzwiami. Ale poza tym właśnie tak to zaplanowałem.

- Wydawało mi się, że nie chcesz tam wchodzić oficjalnie.

- I tak będziemy w redakcji, gdzie nie mamy prawa przebywać. Już samo to jest zabronione.

- I dlatego chciałeś, żebym włożyła coś ciemnego?

- Trochę żartowałem. Po prostu chciałem, żebyś włożyła getry. Świetnie w nich wyglądasz.

- Bardzo chciałabym wiedzieć, co tak naprawdę sobie myślisz.

- Przecież wiesz. A poza tym zmarzłabyś w tej sukience i... - odparł, po czym zamilkł.

- Co? - dopytywała się.

- Nie podobało mi się, jak Brent i Al na ciebie patrzyli.

Czyżby był zazdrosny? Ucieszyła się. I to nawet bardzo.

- A jak na mnie patrzyli? - drażyła.

- Tak jak byś była skrytką bankową, a oni mieli jedyny pasujący do niej klucz.

Caitlin parsknęła śmiechem i ruszyła w kierunku samochodu.

- Pojedziemy moim autem. Twój wóz za bardzo rzuca się w oczy - powiedział cicho.

Caitlin z niedowierzaniem spojrzała na żółtego mustanga.

- A twój nie?

- Ale Brent nie widział go w świetle migającego koguta radiowozu. W każdym razie nie w ostatnim czasie. Może nie będzie pamiętał, do kogo ten samochód należy.

Caitlin powstrzymała się od uwagi, że jest to chyba jedyny samochód w mieście, który złamał wszystkie przepisy drogowe, i wsiadła do środka, zapinając pasy.

Rozbawiony Jed obserwował ją z zainteresowaniem.

- Pilnuj, żeby ci nogi nie ścierpły. Gdy policja zacznie nas gonić, nie będziesz mogła uciekać.

- Wtedy będziesz musiał mnie nieść - wysiliła się na żarcik Caitlin.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W ciągu kilku minut znaleźli się przed budynkiem redakcji i zaparkowali samochód w najciemniejszym kącie parkingu.

- Żeby nikt nas nie zauważył z ulicy - szepnął Jed, rozglądając się dookoła. Światło w całym domu było wyłączone. Czekali kilka minut, ale nie zobaczyli nikogo. Jed sprawdził godzinę na zegarku. - Jest po dziesiątej. Al prawdopodobnie już tu był. Chodźmy poszukać filmu.

Wysiedli z samochodu i szybko przemknęli przez parking w kierunku drzwi wejściowych. Usłyszeli jakiś hałas, co ich trochę spłoszyło, ale okazało się, że to tylko kot. Wzięli kilka głębokich oddechów, aby uspokoić nerwy.

- To jeden z kotów pani Zachary - wyjaśnił szeptem Jed. - Ma ich około setki. Mieszkają razem z nią w domu po drugiej stronie ulicy i wszystkie są tak samo chciwe jak ona.

Caitlin skinęła głową, cały czas wsłuchując się w łomot swojego serca.

Upewnili się, czy nikt ich nie obserwuje i czy nie ma więcej kotów, które mogłyby ich przestraszyć. Przeżyli kilka ciężkich chwil, kiedy stali w pełnym świetle, próbując otworzyć drzwi kluczem Jeda. Z początku wydawało się, że klucz nie pa-

suje do zamka, ale już po chwili byli w środku. Bishop szybko wystukał kod systemu alarmowego, by go wyłączyć.

- Teraz już wiem, dlaczego nie chciałam tego robić - powiedziała Caitlin. - Nie nadaję się do tego.

- Uspokój się. Musimy tylko sprawdzić, czy Al przyniósł aparat do redakcji, stwierdzić, czy film jest w środku, wyjąć go i wydostać się stąd - wyjaśnił. Potem wyciągnął podręczną latarkę z kieszeni, osłonił ręką strumień światła i ruszył przez hol.

- Jednym słowem bułka z masłem - stwierdziła Caitlin, chociaż nie była tego taka pewna. - A czy Al nie zauważy, że nie ma filmu w aparacie? I jeszcze jedno. Skąd będziemy wiedzieli, że wzięliśmy ten właściwy?

- Wątpię, żeby Al zużył więcej niż jedną rolkę. Znowu nie tak wiele dzieje się w Crystal Cove w piątkowe wieczory. To właśnie dlatego tak bardzo chciał mieć twoje zdjęcie.

- Jakież mam szczęście, że chce mi poświęcić trochę miejsca w swojej gazecie.

- Idź za mną i nie oddalaj się - poprosił.

- Czy to naprawdę konieczne? - zapytała, w pełni świadoma tego, jak Jed na nią działał.

- Nie, ale zawsze chciałem wygłosić te słowa.

Zrobiła wściekłą minę, ale posłuchała go. Musiała mu zaufać. Ruszyli w kierunku pokoju, w którym stał rząd biur. Caitlin była tutaj już wcześniej, kiedy dawała ogłoszenie o swojej firmie, ale wtedy nie zwróciła uwagi na rozkład pomieszczeń w budynku.

- Gdzie jest biuro Ala? - zapytała.

- To jeden z pokoi po prawej stronie. Wszystko tu pozmieniali. Musimy się rozejrzeć.

Caitlin otworzyła przymocowaną do przegubu torebkę i wyjęła swoją latarkę.

- Lepiej podzielmy teren poszukiwań, bo inaczej zostaniemy tu przez całą noc.

- Dobrze. Ty idź w lewo, a ja pójdę na prawo. Na pewno nam się uda.

Ruszyli każde w swoją stronę. Caitlin wiedziała, że to głupie, ale bez Jeda obok siebie poczuła się dość niepewnie. Idąc do pierwszego pomieszczenia, poczuła szarpnięcie przy torebce. Kiedy zrobiła kilka dalszych kroków, usłyszała, że coś upadło na podłogę.

- Jed, co to było?

- Niczego nie słyszałem.

Jak zwykle nadmierna wyobraźnia zaczęła płatać jej figle. Trzeba jak najszybciej znaleźć ten cholerny film i wynosić się stąd, pomyślała. Ruszyła dalej i znowu usłyszała, jak coś spada na podłogę.

- Jed! Chyba nie będziesz mi wmawiał, że i tym razem nic nie słyszałeś? Musiałeś coś przewrócić.

- Nic nie zrobiłem. Przysięgam. Stoję pośrodku pokoju.

- W każdym razie uważaj.

Każdy ich ruch powodował, że coś spadało na ziemię. Caitlin zaczęła się nerwowo kręcić, co wywołało dalsze hałasy.

- Jed! co ty robisz?

- Nic. Lepiej powiedz, czemu ty tak rozrabiasz?

- Ja? Ja próbuję znaleźć biurko Ala. Nie rozumiem tylko, dlaczego bez przerwy coś przewracasz.

- Przecież niczego nawet nie dotknąłem!

- Naprawdę przestań już żartować - powiedziała rozgniewana.

Mruknął coś pod nosem, ale nie dosłyszała, co. Ruszyli w przeciwnych kierunkach. Tym razem spadł pojemnik na ołówki, które rozsypały się po podłodze. Caitlin ponownie poczuła szarpnięcie przy torebce.

- Co do licha...?

Wyciągnęła latarkę i oświetliła przegub. Długa nitka przędzy była zaczepiona o zameczek i zniknęła gdzieś w ciemności. Poświeciła latarką dookoła.

- Jed! - zawołała. - Chodź tu i popatrz.

Zbliżył się do niej, ciągnąc za sobą nitkę, która przesunęła się przez blat stojącego przy drzwiach biurka i zmiotła parę przedmiotów na ziemię, między innymi oprawioną w szkło fotografię. Lekka lampka halogenowa zaczęła się niebezpiecznie chybotać na krawędzi biurka. Złapał ją w ostatniej chwili. Oniemiały, patrzył na Caitlin, niczego nie pojmując.

- To twój sweter. Luźna nitka zaczepiła się o zamek mojej torebki. Sweter zaczął się pruć, przewracając rzeczy stojące między nami.

- Cholera! - zaklął Jed i zaczął ciągnąć włóczkę.

- Zaczekaj! Muszę ją odczepić...

Za późno! Jed szarpnął z całej siły, a Caitlin uderzyła ręką w monitor komputera. Musiała wykazać się nie lada zręcznością, żeby nie dopuścić do jego upadku. W ciągu sekundy Jed znalazł się koło niej. Odplątał włóczkę z zamka i świecąc sobie latarką, rozejrzał się dookoła.

- O Jezu - jęknął. - Musimy tu posprzątać.

- A skąd będziemy wiedzieć, gdzie co postawić?

- No właśnie. Co... - przerwał nasłuchując. - Co to było?

Zerwała się na równe nogi, kiedy usłyszała trzask zamykanych drzwi od samochodu.

- Ktoś przyjechał!

Rzucili się do okna. Radiowóz ruszał od krawężnika.

- To Al. Brent go podrzucił pod redakcję.

- Mówiłeś...

- A skąd mogłem wiedzieć, że się spóźnią? Pewnie po skończonym patrolu poszli coś zjeść.

- Zabierajmy się stąd. Myślisz, że się domyśli, że tu byliśmy? - zapytała, patrząc na bałagan.

- Będzie wiedział, że ktoś tu był. I jest na tyle inteligentny, aby domyślić się, kto. Przecież to ja mam klucz do budynku. A tylko my nie chcieliśmy, żeby opublikował te zdjęcia. Pewnie dojdzie do wniosku, że próbowaliśmy odzyskać film.

Dopadli bocznych drzwi. Głośny pisk przeraził ich. Po prostu gwałtownie je otwierając, uderzyli kota pani Zachary.

- Czy nic mu się nie stało? - zapytała Caitlin.

Jed pochylił się i podniósł zwierzaka. Spotkanie z jego pazurami nie było zbyt przyjemne. Zagryzł wargi.

- Nie. Jest rozjuszony, ale nic mu nie będzie. Ruszajmy! - Pochylił się, żeby postawić kota na ziemi. - Już wiem! - Odwrócił się i wpuścił kota do budynku, przekręcając klucz w zamku.

- Czemu to zrobiłeś? Ten kot tam oszaleje.

- Al pomyśli, że to kot zrobił ten cały bałagan, kiedy został sam w środku. Uzna też pewnie, że jeden z jego pracowników zapomniał włączyć alarm. Nikt nie będzie nas podejrzewał. Przynajmniej mam taką nadzieję. - Chwycił Caitlin za ramię i biegiem ruszył w stronę samochodu. - Wynośmy się stąd jak najszybciej.

Caitlin nie próbowała nawet protestować. Jed miał rację. Niestety, ich misja nie powiodła się. Jej zdjęcia ukażą się w gazecie. Ale i tak było to lepsze niż być oskarżoną o włamanie.

Dopadli samochodu i ruszyli z parkingu, nie włączając świateł. W oświetlonych oknach widzieli Ala miotającego się po biurze, machającego rękami i próbującego coś złapać. Widać było, że cały czas coś wykrzykuje.

- Znalazł kota - stwierdził Jed, a Caitlin zachichotała.

- Nie jestem ekspertem w czytaniu z warg, ale nigdy nie przypuszczałem, że Al zna tyle brzydkich słów. Nie wiedziałem również, że tak dobrze zna się na kotach.

Skoro tylko odjechali kawałek od budynku, Jed włączył światła i nacisnął pedał gazu. Zauważył, że po raz pierwszy Caitlin nie protestowała przeciwko szybkiej jeździe. Chyba była tak samo szczęśliwa jak on, że się stamtąd wydostali. Podjechali pod dom. Zaparkował samochód i weszli do środka. Caitlin trzęsa się ze zdenerwowania.

- Jak myślisz, co się stanie, kiedy Alowi wreszcie uda się złapać kota? - zapytała.

Jed skrzywił się, patrząc na swoje ręce.

- Łatwo się domyślić.

Caitlin spojrzała na jego dłonie i aż krzyknęła z wrażenia. Dostrzegła mnóstwo śladów po ostrych kocich pazurach.

- Dlaczego nic nie powiedziałeś? - zapytała.

- A po co? Nie mam apteczki w samochodzie, a poza tym chciałem jak najszybciej stamtąd odjechać.

- Chodź do mnie! Mam jakąś maść. Trzeba zdezynfekować i opatrzyć te zadrapania. Chyba nie zostaną ci blizny? - zapytała zatroskana.

Chciał powiedzieć, że poradzi sobie z tym sam, ale natychmiast ugryzł się w język. Byłby skończonym idiotą, gdyby nie skorzystał z okazji! Przecież po raz pierwszy Caitlin okazała mu tyle troski. Potrzebuje całego jej współczucia, kiedy wyjawi jej drugą część ich umowy.

- Pożyjemy, zobaczymy - powiedział zbolalym głosem.

Zagryzł wargi, jakby cierpiał naprawdę. Widział w jakimś filmie, jak Steve Martin dzięki takiemu kłamstewku zdobył piękną kobietę.

Caitlin wprowadziła gościa do mieszkania, posadziła go na kanapie i pobiegła do łazienki. Po chwili zjawiała się z wodą utlenioną, wacikami i maścią. Jed uznał, że rola poszkodowanego przez los coraz bardziej mu się podoba. Lubił, gdy kobiety troszczyły się o niego. Nigdy mu tego w życiu nie brakowało, chociaż był jednym z czterech synów. Kiedy rozpoczął życie na własny rachunek odkrył, że istnieje wiele

kobiet, które z wielką radością będą się nim opiekować. Oczywiście nie pozostawał im dłużny. Reperował samochody, łątał przeciekające dachy, ściągał koty, które wlażyły na drzewo. Natomiast Caitlin była pierwszą kobietą, która niczego od niego nie chciała.

Może powinien był wcześniej zwrócić się do niej o pomoc w jakiejś sprawie. Wobec swoich klientów, a szczególnie klientek, wykazywała się wielką wrażliwością i troskliwością. Jak dotąd tylko jego trzymała na dystans. Miał jednak nadzieję, że to, co przeżyli dziś w nocy, odmieni ich wzajemne stosunki.

Wyciągnął ręce tak, jak prosiła. Z przyjemnością patrzył na jej zwinne palce opatrujące zadrapania.

- Au! - syknął, gdy polała rany wodą utlenioną.

- Przepraszam, nie sądziłam, że będzie aż tak piekło - powiedziała, patrząc na niego ze współczuciem.

- Wytrzymam - oświadczył bohatercko. - Jestem silny.

Zachichotała i nałożyła cienką warstwę maści na bolące miejsca. Nigdy dotąd nie widział jej takiej. I podobało mu się to. Nie sądził, że Caitlin potrafi śmiać się w ten sposób.

- No, gotowe - stwierdziła, odkładając maść. - Powinno być w porządku.

- Dziękuję. Chyba pozwolisz mi napić się piwa u ciebie, prawda?

- Dlaczego by nie? Sam je przecież kupiłeś. - Przyniosła butelkę z lodówki i usiadła na krześle naprzeciwko niego. To mu się nie spodobało. Wolałby mieć Caitlin bliżej siebie.

Zaczął się zastanawiać, czyby jej o tym nie wspomnieć, kiedy sama odezwała się do niego.

- Naprawdę doceniam to, co dla mnie zrobiłeś dziś wieczorem, Jed.

- Przykro mi, że nie udało nam się odzyskać tego cholernego filmu. Pogadam jeszcze z Alem jutro i zobaczę, co się da zrobić. Niestety, nie sądzę, żebym coś osiągnął. Dziś jest piątek, a materiały idą do druku jutro, więc może już być za

późno.

- Zdaję sobie z tego sprawę - mruknęła i skrzywiła się.

- Posłuchaj, Cait...

- Jeśli chcesz mnie znowu przekonywać, że to nie wpłynie na moją opinię w tym mieście, to daj sobie spokój. Zawarliśmy umowę i muszę to honorować. Więc zapytam krótko: co mam dla ciebie zrobić?

Jed poczuł ucisk w żołądku. Napił się piwa.

- No więc - zaczął - jak może wiesz, z okazji żniw jest święto, podczas którego odbywa się...

Nie wiedział, co mówić dalej. Na pewno zabrzmiałoby strasznie głupio. Nie rozumiał, dlaczego znowu w tym roku dał się w to wrobić. Wziął głęboki oddech. Im szybciej jej wszystko wyjaśni, tym lepiej.

- Aukcja kawalerów - wydusił z siebie.

- Co takiego? O czym ty mówisz?

Poczuł, że się czerwieni. Nie pamiętał, kiedy mu się to przytrafiło po raz ostatni.

- Żartujesz? - zdumiała się i popatrzyła na niego z zainteresowaniem.

- Nie. Organizują ją co roku od dziesięciu lat. Uważam, że to się już dawno przeżyło, ale kobietom z naszego miasta nadal bardzo się ta impreza podoba. A na dodatek ciągle pojawiają się jacyś nowi kawalerowie.

- A w tym roku ty jesteś jednym z nich?

- Niestety, tak. Wiele razy udawało mi się unikać tej imprezy, ale mama powiedziała, że mnie wydziedziczy, jeśli tym razem zwieję. Klub kobiecy zajmuje się organizacją tej imprezy, a moja mama jest jego przewodniczącą. Wykorzystują zarobione w ten sposób pieniądze na zakup książek do szkolnych bibliotek.

- Przynajmniej pieniądze idą na zbożny cel - zauważyła rozbawiona.

- I co z tego - powiedział z niechęcią w głosie. - Jestem zdecydowanym przeciwnikiem tej imprezy, szczególnie po tym, co się wydarzyło dwa lata temu.

- A co się stało? Opowiedz.

Jed z dużą niechęcią wrócił do wspomnień.

- Bliźniaczki Carlton kupiły mnie i randkę ze mną w San Francisco.

- To brzmi zabawnie... - stwierdziła Caitlin, ale po chwili jej oczy rozszerzyły się z niedowierzaniem. - Bliźniaczki Carlton? Te dwie panie, które przyniosły ci dżem?

- I robione na szydełku pantofle.

- To chyba miały być nocne papucie.

- Z pomponami w kolorze jasnoniebieskim - dokończył.

- Nigdy nie widziałam, żebyś je nosił - siłą się na powagę stwierdziła Caitlin.

- Bo ich nie noszę. Używam tych papuci do polerowania samochodu.

- I to wszystko zaczęło się na aukcji dwa lata temu?

- Nie. Brałem w tym przedstawieniu udział także wcześniej. Kupowały mnie za każdym razem. To chyba już pewien rodzaj tradycji.

Caitlin pomyślała o tych wszystkich kobietach, które odwiedzają jego mieszkanie.

- Czyżby żadna z młodszych kobiet nie chciała się z tobą wybrać na randkę? - zapytała niewinnie.

- Próbowaly, ale Edith i Evelyn po prostu je zastraszały. Chyba w grę wchodziły jakieś czary. Sam nie wiem.

- Więc byłeś z nimi nie tylko na jednej randce? - zainteresowała się Caitlin.

- Na trzech! Pierwsze dwie były naprawdę okropne, ale ostatnia to... koszmar.

- To niedobrze - powiedziała pełna współczucia. - Rozumiem, że w aukcji mogą brać udział wszyscy. Ale czy nie jest to trochę dziwne, że to właśnie one chcą się ciągle z tobą umawiać? Myślę, że są chyba trochę dla ciebie za stare.

Jed pokiwał ze smutkiem głową.

- Nie wyglądają na swój wiek. Włosy ufarbowane na rudo, niebieskie cienie na powiekach, złote cekiny, ale mają prawie siedemdziesiąt lat.

Caitlin parsknęła śmiechem. Popatrzył na nią z oburzeniem.

- Na pewno nie bawiłoby cię to aż tak, gdybyś była na moim miejscu. Edith, ta, która dominuje w tym tandemie, zapomniała aparatu słuchowego, więc musiałem wrzeszczeć przez cały wieczór. Ona również wtedy krzyczy, więc wszyscy w restauracji słyszeli, że musi codziennie jeść śliwki suszone, bo inaczej nie może...

- Mogę to sobie wyobrazić! - powiedziała Caitlin, zanosząc się śmiechem.

- Cieszę się, ale to i tak nie wszystko. Na dodatek Evelyn złamała się sztuczna szczęka, więc nie mogła nic zjeść. Wyjęła ją, żeby wszystkim wokół pokazać, co się stało, a Edith darła się na nią, żeby natychmiast schowała ją tam, gdzie jej miejsce.

- No, nie! - Caitlin osłabła ze śmiechu. - I co było dalej?

- No cóż, randka skończyła się bardzo wcześnie i ruszyliśmy do domu. Gdy jechaliśmy do miasta, Evelyn siedziała z przodu. W drodze powrotnej miała tu siedzieć Edith. Niestety Evelyn powiedziała, że cierpi na chorobę lokomocyjną, jeśli siedzi z tyłu i niczego wcześniej nie zje. A zjeść nie mogła, jak wiesz.

- Z powodu złamanej sztucznej szczęki.

- Zgadza się. Edith wpadła w gniew i zaczęły się kłócić na parkingu. Edith zarzuciła Evelyn, że wszystko zawsze jest tak, jak ona sobie tego życzy, bo jest o dziesięć minut starsza. Natomiast nie wiem, co mówiła Evelyn, bo nie byłem w stanie jej zrozumieć.

- Z powodu złamanej sztucznej szczęki - powtórzyła Caitlin, dławiąc się ze śmiechu.

- Zgadza się. W końcu wracałem do domu z obiema paniami na przednim siedzeniu. Po tym wieczorze przysięgłem sobie, że już nigdy więcej nie wezmę udziału w aukcji.

Spojrzał na Caitlin, która właśnie sięgała po papierową chusteczkę, by wytrzeć oczy. Nigdy dotąd nie widział, żeby popłakała się ze śmiechu. Wyglądała niezwykle atrakcyjnie. Od razu wyobraził sobie, że ją całuje. Tak jak to zrobił

przed kamerą, kiedy odbierała samochód. Zaczął się zastanawiać, jak zrealizować swoje marzenie.

- Jed, powiedz mi, jak dałeś się w to wrobić?

- Mam pecha.

- Nie, tu jeszcze musi o coś chodzić.

Wzruszył ramionami. Powinien był przewidzieć, że bystra dziewczyna nie zadowolili się taką odpowiedzią.

- Wiesz, że lubię pomagać ludziom - powiedział w końcu.

- Aż za dobrze - odpowiedziała, przypominając sobie incydent z Brentem i Alem.

- Robię to od zawsze. Moja siostra Diana ma cukrzycę. Odkąd pamiętam, zawsze się nią opiekowałem. Kiedy była już dorosła i wyjechała z domu, stałem się opiekuńczy wobec innych ludzi.

- Bez względu na to, czy tego chcieli, czy nie - zauważyła sucho.

- Hej! - zaprotestował. - Byłabyś zdziwiona, jak wielu ludzi nie potrafi robić planów czy podejmować decyzji i naprawdę potrzebuje pomocy.

- To jak się dałeś namówić na tę najbliższą aukcję mimo przysięgi, że już nigdy nie weźmiesz w tym udziału?

- Moja mama wpisała mnie na listę kandydatów i za nic nie chce wykreślić. I dlatego jesteś mi potrzebna.

- Ja?!

- Tak. Chcę, żebyś mnie kupiła.

- Co takiego? Dlaczego?

- Bo będę miał chociaż pewność, że zostałem kupiony przez kogoś, kto jest w miarę normalny.

- Dziękuję ci bardzo. Szczególnie za „w miarę”.

- Chyba rozumiesz, co mam na myśli. Edith i Evelyn tak naprawdę się mną nie interesują, tylko cały czas ze sobą współzawodniczą. Są zmęczone swoim to-

warzystwem i bardzo samotne. Nie wiem, dlaczego uważają, że ja po prostu się nudzę i potrzebuję ich pomocy. Są przekonane, że dręczy mnie samotność.

- Ty? Dręczony samotnością? Gdy tyle kobiet pojawia się wciąż u ciebie?

Oczy Jeda rozszerzyły się ze zdumienia. A skąd ona o tym wie? O co tutaj chodzi? Uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Siedzisz u moich gości?

- Oczywiście, że nie - odparła obrażona. - Przypadkiem to zauważyłam.

- Rozumiem. Nie musisz mi nic tłumaczyć.

- Mów dalej. Więc siostry Carlton uważają, że jesteś samotny...

- I znudzony. A one są przekonane, że to śmiertelna choroba, więc próbują wprowadzić trochę życia w tę monotonię.

- I chyba im się udaje.

- Nie żartuj! Chyba nie chcesz, żebym jeszcze raz poszedł na randkę z „błyszczącymi bliźniaczkami”, prawda? - Kiedy zobaczył, że Caitlin się uśmiecha pod nosem, zawołał: - Już lepiej nie odpowiadaj!

Caitlin zaczęła się zastanawiać.

- Dobrze, w końcu jestem ci winna przysługę.

- Dam ci pieniądze. Tylko pamiętaj, musisz przebić wszystkich. Nie pozwól się przekonać, żebyś zmieniła zdanie ze względu na szacunek dla osób starszych.

- Rozumiem, ale przecież masz tak wiele przyjaciółek. Czy żadna z nich nie mogłaby tego zrobić dla ciebie?

- Mam wielu przyjaciół, w tym kobiety, ale większość z nich kogoś ma. A poza tym to ty mi jesteś winna przysługę.

- W porządku. Będę twarda. Bez względu na to, ile starszych pań będzie ze mną walczyć, kupię cię.

- Odetchnąłem z ulgą. Oczywiście, zdajesz sobie sprawę, że randka też cię obowiązuje?

- Nie sędzę.

- A jednak tak, panno Beck. To przecież ty ciągle martwisz się o swoją reputację. Jak by to wyglądało, gdybyś nie dotrzymała zobowiązania?

Chciała coś odpowiedzieć, ale po chwili zamknęła usta. A więc stało się! Dopadł ją. I oboje o tym wiedzieli.

- A więc do zobaczenia - powiedział Jed, ruszając w stronę drzwi. Wolał nie przeciągać struny.

Caitlin zerwała się z krzesła i podążyła za nim.

- Poczekaj chwilę, Jed.

- Nie mogę. Muszę już iść - oświadczył, otwierając drzwi.

Wcisnęła się między nie i Jeda, i zamknęła je z hukiem.

- Jedna sprawa to ci pomóc, ale randka...

Ponieważ nie podobał mu się kierunek, w jakim zaczęła zmierzać rozmowa, zamknął pocałunkiem usta Caitlin, by przerwać jej dalsze wywody.

To było wspaniałe uczucie. Tak bardzo jej pragnął. Nie mógł jednak tego okazać, boby się wystraszyła, a tego naprawdę nie chciał. Przyciągnął ją do siebie. Ależ mi tego brakowało, pomyślał. Jedna noc z nią to zdecydowanie za mało. Ba, tysiąc nocy może nie wystarczyć.

A przecież nie tak to miało być. Lubił kobiety. Jego związki z nimi były zawsze satysfakcjonujące, ale przelotne. Nie chciał się wiązać na stałe. Tym razem było inaczej. Spojrzał Caitlin w oczy. Widział w nich, że czuje tak samo. Że pragnie go równie gorąco. Ale zdrowy rozsądek przeważył. Oderwał się od niej i otworzył drzwi.

- Dobranoc, Cait. Tylko nie zapomnij o naszej umowie.

- O jakiej umowie? - Lecz nim do niej wszystko dotarło, już Jeda przy niej nie było.

Następnego ranka Jed zjawił się w biurze Caitlin z kawą oraz pączkami i położył swoje dary na biurku. Odwróciła się od komputera i przywitała go zdziwionym spojrzeniem, a on spokojnie rozparł się w fotelu.

- Przecież jest sobota, Caitlin. Dlaczego pracujesz? Zdjęła okulary, położyła je na biurku i zaczęła się zastanawiać, co mu odpowiedzieć.

Uspokój się, dziewczyno, nakazała sobie w myślach. Przypominała sobie jego pocałunek wiele razy. Marzyła o nim przez całą noc. Czuła wciąż dotyk Jeda. Myślała, że w pracy zapomni o tym. Niestety, nie udało się. Czuła, jak mięknie jej serce. Była szczęśliwa.

- Miałam kilka rzeczy do zrobienia - wyjaśniła spokojnie.

- Zbyt ciężko pracujesz.

- To samo powtarza mi Eunice.

Eunice Grandy przychodziła tu na kilka godzin w tygodniu, by pomóc Caitlin w biurowej robocie. Była świetną sekretarką, więc Caitlin planowała, że ją zatrudni na cały etat, jak tylko będzie ją na to stać.

- Byłem w redakcji „Clariona”.

- Naprawdę?

- Wszyscy gadają o tajemniczym kocie, który w niewyjaśniony sposób dostał się do środka i narobił straszego bałaganu.

- Nie mów!

- Kiedy to prawda! Al znalazł kota w biurze zeszłej nocy i stoczył z nim prawdziwą bitwę, zanim się go pozbył.

Caitlin napiła się kawy, uśmiechając się przy tym radośnie.

- I kto wygrał?

- Sądząc po śladach na twarzy Ala, kot.

- Naprawdę?

- Tak. Al mówi, że kot był olbrzymi. Ponad pół metra wysokości i ze trzydzieści kilogramów wagi.

- To jakieś kocie monstrum.

- Albo normalnej wielkości ryś.

- A trafiają się rysie na tym terenie?

- Ten był pierwszy, o którym słyszałem - powiedział Jed, chichocząc. - Biedny Al. Musiał użyć bata i krzesła, by przepędzić bestię.

- Dzielny z niego człowiek.

Spojrzeni na siebie i ryknęli śmiechem. Zabrało im kilka minut, żeby się uspokoić.

- A co ze zdjęciami? - zapytała Caitlin drżącym głosem.

- Był niewzruszony. Powiedział, że społeczeństwo ma prawo je zobaczyć, szczególnie że samochód wygrałaś w konkursie, będącym fragmentem akcji promocyjnej naszego miasta... Plótł same bzdury.

Caitlin skrzywiła się.

- Powiedział mi to samo, kiedy zatelefonowałam do niego dziś rano.

Nie miała wątpliwości, że te zdjęcia są okropne. Jed przyglądał się jej badawczo przez kilka sekund.

- Przepraszam - powiedział nagle. - Nie zdawałem sobie sprawy, że to takie ważne dla ciebie. Nie sądziłem, że aż tak cię to przygnębi, Kiedy mi o tym mówiłaś, chyba nie zrozumiałem.

Była tak zaskoczona jego zachowaniem, że nie wiedziała, co powiedzieć.

- Trudno...

- Pomyślałem sobie, że już najwyższa pora, żeby porozmawiać o naszej spółce.

- Dlaczego?

- Jeśli przestaniesz dążyć do jej rozwiązania, możemy wezwać ekipę budowlaną i rozpocząć prace. Nasze kłótnie nie przynoszą niczego dobrego, a tylko kradną czas. Poza tym zbliża się zima i musimy coś zrobić, bo obawiam się, że dach w naszym domu może nie przetrzymać złej pogody.

Brzmiało to rozsądnie, chociaż Caitlin nie była gotowa, żeby to przyznać. Bardzo chciała rozwiązać tę spółkę, która powstała po ich wspólnej nocy. Powinna nabrać dystansu do tej całej sprawy. Nie chciała być byłą kochanką, która się z Je-

dem przyjaźni, piecze mu ciasteczka i robi swetry na drutach. Wiedziała jednak również, że jej reakcja jest dziecinna.

- A co będzie, kiedy skończymy remont? - zapytała.

- Sprzedamy dom po korzystnej cenie, podzielimy się pieniędzmi i rozwiążemy spółkę.

- To rzeczywiście bardzo proste.

- Bo naprawdę takie jest. Więc jak? Zgadzasz się?

Bez względu na to, co Jed mówił, była temu niechętna. Oznaczało to ni mniej, ni więcej tylko kolejne miesiące przebywania pod wspólnym dachem. Musiała patrzeć na to realnie. Nie była pewna, czy będzie w stanie oprzeć się Jedowi. Podobał jej się tak bardzo! Musi sobie z tym poradzić.

- Cait, jak będzie? Zgadzasz się? - powtórzył.

- Oczywiście - powiedziała krótko, próbując zapanować nad swoim głosem. Dziewczyno, opanuj się, powtarzała w myślach cały czas.

- To świetnie. W takim razie zaraz zatelefonuję do Appletree Costruction i pogadam z nimi, by jak najszybciej zabrali się do pracy. Zadzwonię również do Barneya Mellina, żeby rozebrał stary garaż. Myślę, że wystarczy drewna z rozbiórki, aby zbudować wiatę dla twojego samochodu. A może starczy i na mój. Cieszę się, że wreszcie nasza spółka zacznie działać.

- Dziękuję, Jed. To takie miłe z twojej strony. Nie wiem, co powiedzieć.

- Nie mów nic. Od dziś jesteśmy prawdziwymi partnerami i teraz już wszystko pójdzie gładko.

- To cudownie - wyjąkała.

Nareszcie sprawy ruszą z miejsca. Przecież o tym marzyła od tygodni.

Jed podniósł się szybko z fotela, jakby obawiając się, że Caitlin zmieni zdanie.

- Zobaczymy się później. Muszę już iść. Zaraz wykonam te wszystkie telefony, a potem wyjeżdżam na kilka dni. Obiecałem Steve'owi, że odprowadzę jedną z

jego ciężarówek do San Diego. Wrócę w poniedziałek. Aha! I nie zapomnij o piątku. Aukcja kawalerów.

Zupełnie jej to wyleciało z głowy. Zanim zdołała coś powiedzieć, pokiwał palcem.

- Tylko nie próbuj się z tego wycofać. Obietnica jest obietnicą, umowa umową.

- A frajer zawsze będzie frajerem - dodała.

Jed zniknął za drzwiami. Caitlin wróciła do komputera. Próbowwała skoncentrować się na pracy, na kolumnach cyfr, a nie na tym, jak bardzo przez tych kilka dni będzie jej brakowało Jeda.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Oczywiście nie twierdzę, że Mabel nie ma prawa być na mnie zła z tego powodu. Pobraliśmy się bardzo wcześnie. Skąd mogła wiedzieć, że jestem tak bardzo atrakcyjny dla kobiet? - Terry Appletree ułożył kolejny rząd kafelków i rzucił pytające spojrzenie w kierunku Caitlin.

- Rzeczywiście nie mogła o tym wiedzieć. Musicie sobie jakoś z tym radzić - powiedziała z powagą, z trudem powstrzymując się od śmiechu.

Zgodnie z obietnicą, Jed umówił się z Terryem i Barneyem Mellinem na remont domu. Wracając z pracy, Caitlin zatrzymała się przy nich, by popatrzeć, jak posuwają się prace. Ucieszyła się, widząc nowy zlew z nierdzewnej stali zamontowany w kuchni. Terry zajęty był układaniem kafelków i terakoty. Ledwie zdążyła powiedzieć mu „dzień dobry”, gdy zaczął jej opowiadać o problemach z zazdrosną żoną.

- Najważniejsze, żeby nigdy nie dał jej pan powodów do utraty zaufania - poradziła.

Westchnął ciężko i pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Ma pani rację. Ale co ja mogę na to poradzić, że podobam się kobietom.

Nie odpowiedziała mu, gdyż nie bardzo rozumiała, skąd się wzięło to przekonanie. Terry był wielkim mężczyzną w opadających ciągle dzinsach, które często musiał podciągać. Niestety, po kilku chwilach znowu opadały. Miał jasne kręcone włosy i miły uśmiech. Nie był zbyt inteligentny, ale za to dobroduszny. Wierzył święcie w swoje powodzenie u kobiet, ale Caitlin nie zauważyła, by zachowywał się w stosunku do nich prowokująco. Szczerze mu współczuła, bo wyraźnie był zmartwiony niesnaskami z żoną.

Podczas gdy Terry pracował w domu, Barney Mellin zajęty był rozbieraniem starego garażu i sortowaniem drewna na wiatę dla chevroleta. Nie mogła się jej już doczekać.

Znalazła już kupca na swego starego grata. Potencjalnym nabywcą auta był wnuk jednego z klientów. Chłopiec postanowił go naprawić. Co prawda była przekonana, że zajmie mu to czas do późnej starości, ale nie była w stanie wybić mu tego z głowy.

Dzisiaj rano czuła dreszcz emocji, jadąc nowym samochodem do pracy. Po drodze zatrzymała się przy salonie Carrowa, żeby zabrać dowód rejestracyjny i przepisać samochód na siebie. Wielu ludzi gratulowało jej szczęścia. Miała tylko nadzieję, że ich przyjazne uśmiechy nie zmienią się w szydercze, kiedy „Clarion” pojawi się w kioskach w środę.

Wiedziała, że Jed ma rację, mówiąc, iż za bardzo się przejmuje. Oczywiście nie miał pojęcia o tym, że istnieje powód, dla którego chciałaby uniknąć negatywnych opinii na swój temat. Wiedział o niej dużo mniej, niż ona o nim. Zresztą często zwracał jej na to uwagę.

- Zostawiam pana samego. Jeśli potrzebowałby pan czegoś, proszę dać mi znać.

- Oczywiście, panno Beck. Aha, Jed powiedział mi, że ma pani kłopoty z zamkiem przy drzwiach, więc go naoliwiłem. Barney twierdzi, że już to wcześniej

robił, ale oczywiście kłamał. Teraz wszystko powinno być w porządku.

- Dziękuję bardzo - powiedziała zadowolona, że Jed o tym pamiętał.

Mechanik skinął głową i zabrał się do pracy, słuchając alternatywnego rocka. Kiedy była na klatce schodowej, usłyszała jakiś hałas przy drzwiach wejściowych. Spojrzała w dół i zobaczyła dwie kobiety.

- Przytrzymaj drzwi - powiedziała jedna z nich.

- Sama je sobie przytrzymaj - odpowiedziała druga. - Mam zajęte ręce.

- A ja nie?

Każda z nich trzymała w dłoniach garnek. Po kolejnych szturchnięciach i przepychankach obie znalazły się w holu. Caitlin zorientowała się, że ma przed sobą bliźniaczki Carlton.

Ponieważ przez cały czas rzucały na siebie wściekłe spojrzenia i wymieniały niezbyt przyjemne uwagi, postanowiła wkroczyć do akcji, nim zaczną rzucać w siebie zawartością garnków.

- Czym mogę służyć? - zapytała grzecznie.

Panie wymieniły między sobą zaskoczone spojrzenia i popatrzyły do góry, nareszcie ją zauważając.

- Kim pani jest? - zapytała jedna z nich.

Ruszyła w ich kierunku, uśmiechając się uprzejmie.

- Jestem Caitlin Beck.

Caitlin widziała je kiedyś, gdy przyszły z wizytą do Jeda, ale one na pewno nie miały najmniejszego pojęcia o jej istnieniu.

- Nazywam się Edith Carlton, a to moja siostra Evelyn. Przyszliśmy do Jeda Bishopa.

- Przykro mi, ale nie zastały go panie.

- A gdzie jest? - zapytała Evelyn podejrzliwie.

- Odstawia ciężarówkę swego brata do San Diego. Wróci prawdopodobnie jutro wieczorem.

- Rozumiem - mruknęła jedna z nich, a obie zaczęły badać wzrokiem Caitlin. Przyglądały się każdej części jej garderoby, od eleganckiego kostiumiku poczynając, a na czarnych skórzanych pantofelkach kończąc. Stały obok siebie w identycznych błękitnych zakietach i różowych czapkach z daszkiem, spod których widać było ich rude włosy. Patrzyły na nią podejrzliwie.

- A skąd pani tyle wie o jego sprawach? - zapytała niegrzecznie Edith.

- Mieszkam tu i...

- Co takiego? - Obie kobiety wyprostowały się gwałtownie i wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. - Pani tu mieszka? Z Jedem?

- Ależ skąd...

- Jak pani może robić coś podobnego?

- Przepraszam, ale nie rozumiem.

- Czy jego rodzina wie o pani?

Zaszokowana Caitlin spoglądała to na jedną, to na drugą kobietę. Oglądały ją, jakby była jakimś dziwadłem.

- Wie o mnie? - powtórzyła Caitlin, nic nie rozumiejąc.

- O tym, że pani z nim mieszka? - wysyczała Edith.

- To jakieś nieporozumienie. Przecież ja z nim nie mieszkam. Zajmuję sąsiednie mieszkanie, po drugiej stronie holu.

- No cóż... - Evelyn nie wyglądała na przekonaną.

- Aha... - znacząco dodała Edith.

Bliźniaczki popatrzyły na siebie porozumiewawczo. Caitlin nie miała żadnych szans, by je przekonać, że mówi prawdę.

- Chyba będziemy musiały zająć się tą sprawą - powiedziała Evelyn do siostry.

- Masz rację. Musimy to zrobić. Jed zasługuje na kogoś lepszego - odparła Edith.

Na kogoś lepszego?

- Chwileczkę! - zawołała Caitlin, próbując zwrócić na siebie uwagę starszych pań.

- Tak? - Popatrzyły na nią z niesmakiem.

- A co złego jest we mnie? - zapytała wyzywająco.

Czyżby uważały ją za włóczęgę lub też po prostu dziwkę? Starsi ludzie mają inne poczucie wartości. Może przeraziło je to, że ona i Jed mieszkają tak blisko siebie?

Edith popatrzyła jej prosto w oczy.

- Wygląda pani pospolicie - powiedziała krótko.

Po czym obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę wyjścia. Tam natknęła się na swoją siostrę i znowu nastąpiły drobne przepychanki. Po chwili drzwi zamknęły się za niespodziewanymi gośćmi.

Dopiero po dwóch minutach Caitlin wróciła do równowagi.

- Wyglądam „pospolicie” - powiedziała głośno. - Co one rozumieją przez to słowo? - zaczęła się zastanawiać. - Czy to źle?

Pomyślała o rzeczach, które bliźniaczki miały na sobie, i zerknęła na swój klasyczny kostium. A, szczerze mówiąc, co to wszystko je obchodzi? Przecież to nie ich sprawa!

Urażona Caitlin skierowała swoje kroki do mieszkania. Zapowiadała się prawdziwa wojna. Biedny Jed musiał wytrzymać z tymi okropnymi babusami przez te wszystkie lata. Należy mu się od nich jakiś odpoczynek.

A jeśli chodzi o nią samą, uważała, że można jej zarzucić wiele rzeczy, ale na pewno nie to, iż jest pospolita.

- Nie sądzę, żeby miały wobec mojego bratanka jakieś nieczne zamiary - powiedziała Geneva Bishop. - Przynajmniej taką mam nadzieję.

Caitlin nie była tego taka pewna. Geneva zatelefonowała do niej jak zwykle we wtorek, gdy tylko Caitlin weszła do biura. Popijając kawę i przeglądając „Wall Street Journal” powiedziała Genevie o zbliżającej się aukcji kawalerów i o wizycie

bliźniaczek Carlton.

- To, w takim razie, o co im chodzi? - zapytała.

- Myślę, że są wobec niego opiekuńcze. Ponieważ ja bywam poza domem, uważają, że muszą go pilnować.

- Przecież Jed ma trzydzieści lat i całą rodzinę w pobliżu, więc chyba mu nic nie grozi.

- Tak, masz rację. Jednak one są nieuleczalnie wścibskie, a poza tym uważają, że Jed powinien prowadzić pasjonujące życie. Według nich wszyscy powinni to robić, ale z jakiegoś powodu skupiły się na Jedzie. Są przekonane, że popadł w rutynę i zaczyna się nudzić.

Albo zajął się kimś zbyt pospolitym, pomyślała Caitlin.

- Jed nigdy nie będzie się nudził - powiedziała stanowczo.

- Przecież widzisz, że one są szalone - stwierdziła Geneva ze spokojem. - Dopiero na aukcji pokażą, do czego naprawdę są zdolne.

- Nie żartuj.

- Muszę się nad tym zastanowić. Możliwe, że będę mogła jakoś ci pomóc. Ale teraz zajmijmy się sprawami finansowymi - zaproponowała i zaczęła zadawać Caitlin pytania.

Piętnaście minut później panna Beck odłożyła słuchawkę. Zapomniała zupełnie o bliźniaczkach. Spędziła resztę dnia, ciężko pracując nad projektami inwestycyjnymi, które miała zaprezentować kolejnym przyjaciółkom ciotki Jeda. Kiedy zjawiała się Eunice, przygotowały pisma do potencjalnych klientów, których listę Caitlin otrzymała z Izby Handlowej. Koło piątej, z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku, zaczęła powoli zbierać się do domu. Wcześniej jeszcze pogadała przez telefon z matką Jeda, która prosiła ją o wygłoszenie pogadanki na temat inwestycji w miejscowym klubie pań. Caitlin przyjęła zaproszenie, ciesząc się z góry na nowych klientów. Postanowiła pójść do łazienki. Kiedy wróciła do swojego gabinetu, zobaczyła Reenie Starr siedzącą na krześle na wprost jej biurka.

- Pani Starr! - zawołała. - Cieszę się, że panią widzę.

Reenie uśmiechnęła się do niej serdecznie.

- Dzień dobry, moja droga. Czyż nie piękny dzień dzisiaj mamy?

Caitlin popatrzyła przez okno. Niebo było mocno zachmurzone i zanosiło się na deszcz.

- Tak... - powiedziała dość niepewnie.

Widząc jej minę, Reenie również popatrzyła przez okno.

- A kiedyż to się tak zrobiło? - zapytała, pocierając palcami czoło. - Pewnie myślisz, że mam coś z głową.

- Ależ skąd, pani Starr - zaprzeczyła.

- Myślisz tak, ale naprawdę się mylisz. To fakt, że czasami o czymś zapominam. Tak jak ty zapominasz, że masz do mnie mówić Reenie.

Caitlin usiadła na brzegu biurka.

- Wszyscy zapominamy. Byłam tak zdumiona, kiedy panią zobaczyłam, że zapomniałam powiedzieć, jaki miałam fart.

- Mówisz o samochodzie - powiedziała Reenie. - Słyszałam. I co? Pieniążek ode mnie przyniósł ci szczęście.

Caitlin już chciała jej przypomnieć, że to był zgnieciony kapsel i że wcale nie jest taka pewna jego dobroczynnej mocy, ale ponieważ zraniła już uczucia Reenie, więc postanowiła dać sobie spokój.

- Tak, proszę pani. Dziękuję.

- Wcale tak nie uważasz - stwierdziła Reenie ze smutkiem.

Caitlin zaprzeczyła ruchem głowy.

- Ja i tak swoje wiem - upierała się starsza pani. Potem sięgnęła ręką do kieszeni czarnej peleryny i wyciągnęła coś, co przypominało breloczek do kluczy i z radosnym uśmiechem wręczyła ów przedmiot Caitlin.

Panna Beck przez chwilę wpatrywała się w przedmiot przypominający umywalkę z drewnianym zbiornikiem na wodę, zanim dotarło do niej, co to jest.

- Staromodna toaleta? - zapytała zaskoczona.

Twarz Reenie rozjaśniła się uśmiechem.

- Nazywaliśmy to dawniej ustępem. Nie mówiłam ci? Mój mąż był hydraulikiem.

- Nie wiedziałam o tym - odpowiedziała Caitlin słabym głosem, wciąż pozostając pod wrażeniem prezentu. - Jak to ...miło z pani strony.

- Próbowałam znaleźć łapkę króliczą, symbol szczęścia, oczywiście nie dla biednego królika. Niestety, nie udało mi się, więc w zamian przyniosłam ci to. Na pewno przyniesie ci szczęście i nauczy cię czegoś, tak jak pieniążek, który dostałaś wcześniej.

Caitlin nie bardzo rozumiała, dlaczego to właśnie ona zasłużyła na owo szczęście. Nie wiedziała również, czego nauczyła się w zeszły piątek. Może jak wygrać samochód, albo jak nie zostać aresztowaną za zbyt szybką jazdę i brak dowodu rejestracyjnego? Czy też, jak włamać się do redakcji i uciec we właściwym momencie? A może - jak zgodzić się wykupić Jeda na aukcji i prawie kochać się z nim? I wszystko to uczynić jednego wieczoru.

Spojrzała na breloczek. Nie była pewna, czy jest gotowa na jeszcze jeden podobny wieczór.

- Pora na mnie - powiedziała nagle Reenie.

- Ja też miałam zamiar już wyjść. Proszę pozwolić się odwieźć do domu.

- Nie, dziękuję, kochanie. Dam sobie radę.

- Zaraz będzie padać!

- Dam sobie radę. A trochę deszczu jeszcze nikomu nie zaszkodziło.

- W porządku - poddała się Caitlin.

Widocznie jej nowa przyjaciółka chciała być samodzielna.

Reenie pożegnała ją skinieniem głowy i zniknęła.

Caitlin obejrzała jeszcze raz swój nowy talizman i roześmiała się, a potem wrzuciła go do torebki. Wyłączyła światło i zamknęła drzwi na klucz. Kiedy wy-

szła, uważnie rozejrzała się po okolicy, ale nigdzie nie zobaczyła starszej pani.

- Jak na osobę w tym wieku, umie szybko chodzić. Chyba że jest duchem - zażartowała na głos.

Zaczęło padać, więc wskoczyła do samochodu i pojechała do domu.

Burza szalała za oknem, uderzając z impetem w stary dom. Caitlin obudziło jakieś bębnienie. Pomyślała, że to gdzieś na zewnątrz, i już miała zapaść ponownie w sen, kiedy usłyszała, że ktoś woła ją po imieniu.

- Caitlin! Obudź się!

Półprzytomna, zwlokła się z łóżka i ruszyła w stronę drzwi. Wiedziała, że Jed wrócił, ale nie przyszedł do niej. Musiał być bardzo zmęczony. Udawała, że nie jest rozczarowana.

- Już idę - zawołała w stronę drzwi. - Au! - jęknęła, bo uderzyła kolaniem w stół, a potem ramieniem w biblioteczkę.

- Cait? Co się stało? - zawołał przerażony.

Gdy dotarła do drzwi, była już zupełnie całkiem rozbudzona.

- Wszystko w porządku. A co ty robisz tutaj w środku nocy?

Stał przed nią bosy, w białej, powyciąganej koszulce i w szarych spodenkach. W objęciach trzymał koc i poduszkę.

- Potrzebuję miejsca do spania.

- Idź do swojego łóżka.

- Nie mogę, jest mokre.

- A co, zmoczyłeś się?

Parsknął śmiechem.

- Coś ty! Zapomniałem zamknąć okna przed wyjazdem. Zaczęło lać i mieszkanie tonie w wodzie. Spałem na kanapce, ale jest dla mnie zdecydowanie za krótka.

- To zegnij nogi - doradziła mu życzliwie, ale Jed spojrzał tylko na nią i wsiadł do środka.

- Caitlin, zlituj się! Przyjechałem z San Diego i naprawdę muszę się przespać. A tak na marginesie, masz uroczą piżamkę. A w nowej fryzurze wyglądasz bardzo atrakcyjnie, że nie powiem seksownie.

- Moja kanapa jest krótsza od twojej. - Caitlin szybko zmieniła temat, by nie zauważył jej nerwowej reakcji.

- Zgadza się, ale można ją rozłożyć i dosunąć fotel - stwierdził stanowczo i ruszył w tamtą stronę. - Jest idealna.

- Powinnam cię wyrzucić.

Spojrzał na nią z uśmiechem.

- Fakt, że tego nie robisz, oznacza że twój zdrowy rozsądek...

- ... jest na wakacjach. Bez wątplenia gdzieś w ciepłych krajach.

- Czy ostatnie słowo zawsze musi należeć do ciebie? I to nawet w środku nocy? - zapytał z niedowierzaniem.

W świetle lampy było wyraźnie widać, że Jed naprawdę jest zmęczony i bardzo potrzebuje snu. Jak mogłaby go wyrzucić? Choć powinna, bo sytuacja mogła stać się naprawdę niebezpieczna. Nie umiała zrozumieć, dlaczego zawsze, kiedy go widzi, uginają się pod nią kolana. Trzymaj się, nakazała sobie. Podeszła do szafy i wzięła z półki prześcieradło i koc.

Jed szybko posłał łóżko. Świetnie dawał sobie radę z zajęciami domowymi. Przypomniała sobie, jak bardzo była zaskoczona porządkiem panującym w jego mieszkaniu. To wtedy była u niego pierwszy raz. I to wtedy poszła z nim do łóżka. Nieważne!

- Co się tu działo, kiedy wyjechałem? - zapytał, wygładzając prześcieradło.

Caitlin opowiedziała mu o tym, co dotąd zrobili Terry i Barney, no i o spotkaniu z bliźniaczkami.

- Może nie powinienem był cię prosić o udział w aukcji. One naprawdę potrafią być nieprzyjemne.

- Miałam ciężkie dzieciństwo. Poradzę sobie.

- Ciężkie dzieciństwo? - Jed spojrział na nią uważnie.

Zanim zdołał zadać jej więcej pytań, zmieniła temat i opowiedziała mu o swoim nowym talizmanie mającym przynieść szczęście. Potem wyciągnęła breloczek z torebki i podała mu.

Obejrzał go dokładnie.

- I to ma ci przynieść szczęście? Co ci jest? - zapytał widząc, że Caitlin rozciera sobie kolano i ramię.

- Uderzyłam się, pędząc na ratunek pewnemu facetowi.

- A więc zasługujesz na medal. Odniosłaś rany, ratując towarzysza niedoli. - Odłożył koc i podszedł bliżej, żeby ją obejrzeć.

Caitlin próbowała go odgonić, ale po prostu posadził ją na świeżo posłanym łóżku, a potem podwinął nogawkę od piżamy i uważnie obejrzał zaczerwienione miejsce na kolanie.

- I to jest twój problem.

- Co?

- Twoje kolano jest zbyt kościste. Za bardzo wystaje i zaczepiasz nim o przedmioty - starał się mówić poważnie.

- Nieprawda! Wcale nie jest kościste.

- Nie wierć się. Zaraz sprawdzę, czy wszystko w porządku.

- Przecież to tylko stłuczenie. Przestań się wygłupiać.

- Nigdy nic nie wiadomo - stwierdził i sięgnął po mosiężny świecznik, który stał na stole. Zawinął go w koc i delikatnie stuknął nim w kolano. Noga Caitlin podskoczyła do góry.

- Wygląda na to, że wszystko w porządku.

- Szkoda, że cię nie kopnęłam. A gdzieś ty się tego nauczyłeś? - zapytała.

- Chodziłem na randki z lekarką. Poświęciła się ortopedii. Była prawdziwym ekspertem w dziedzinie anatomii. Nauczyła mnie wielu rzeczy. A teraz pozwól, że obejrzę ramię - powiedział i zaczął rozpinać guziki jej, piżamy.

- Przestań. Z ramieniem wszystko jest w porządku.
- Przecież to może być zwichnięcie.
- Gdyby tak było, szalałabym z bólu. Tego ci nie powiedziała twoja pani doktor?

- Naprawdę byłabyś zaskoczona, gdybyś wiedziała, czego się nauczyłem od tej kobiety.

- Nie wątpię.

Z uwagą oglądał ramię.

- Nie widzę tu niczego niepokojącego. Wygląda wspaniale - stwierdził i przesunął wargami po skórze. - Naprawdę nie może być lepiej.

Caitlin poczuła, że robi jej się gorąco.

- Jed! - zawołała łamiącym się głosem.

- Tak?

- Ale to było drugie ramię.

Przerwał pocałunki i spojrzał na nią z uwagą.

- Wiedziałem o tym. Pomyślałem jednak, że to może boleć z poczucia solidarności.

Napięcie, które w niej narastało, trochę opadło i zaczęła się śmiać. Odpreżyła się. Była naprawdę pod wrażeniem. Pan Bishop umiał zdobywać to, na co miał ochotę.

Poczuła dotyk jego palców na nagiej skórze. A potem pocałunek na karku.

- Dlaczego jesteś taka spięta?

- Bo mnie całujesz. - Czowała ciepło jego warg.

Ich delikatne muśnięcia przyprawiały ją o dreszcze. Tak bardzo pragnęła...

- Przykro mi, że cierpisz przeze mnie - powiedział, odrywając usta od jej aksamitnej skóry. - Nie pozwolę, żeby to się kiedykolwiek powtórzyło.

Caitlin chciała wiedzieć, czy mówi poważnie. Widziała obietnicę w jego oczach. Ale co jej obiecywał? Że nigdy więcej nic jej nie zaboli? Przecież nie

można niczego takiego obiecać drugiemu człowiekowi.

- Jed, ja...

- Nie mów nic - poprosił, przyciągając ją do siebie.

Powoli zaczął ją całować, rozkoszując się każdą chwilą.

- Jest cudownie - szepnęła, przesuwając wargami po jego policzku. Był gładki.

- Czy ty się ogoliłeś przed przyjściem do mnie? - zapytała podejrzliwie.

- Tak. A dlaczego pytasz?

- Czyżbyś miał nadzieję, że my...?

- A jeśli tak?

- Nie odpowiadaj pytaniem na pytanie - pouczyła go, ale wtedy poczuła jego rękę na swojej piersi. - I przestań mnie rozpraszać.

- To odpowiedz pierwsza na moje pytanie.

- Wygląda na to, że jesteś prawdziwym optymistą.

- Naprawdę? No dobrze, powiem ci. Ogoliłem się zaraz po powrocie, ponieważ, wyjeżdżając do San Diego, zapomniałem maszynki, więc po dwóch dniach byłem strasznie zarośnięty.

Caitlin nie miała ochoty na dalszą szermierkę słowną. Czowała się cudownie w ramionach Jeda.

- Pocałuj mnie - szepnęła.

Chciała się z nim kochać. Pragnęła go całą sobą.

Jed z wielkim zapałem posłuchał jej prośby. Marzył o spełnieniu, ale gdzieś w podświadomości pojawiała się cały czas pytanie: Co będzie jutro? Czy ta cudowna dziewczyna znów ucieknie od niego? Może się okazać, że rano będą obcy dla siebie.

A jednak nie był w stanie się opanować, ponieważ tak mu jej brakowało. Nie potrafiłby nawet opisać, jak bardzo. Kilkanaście razy chciał do niej zatelefonować, ale co miał jej powiedzieć? Że nie może dalej jechać, jeśli nie usłyszy jej głosu?

Jak pasowałoby to do wizerunku zblazowanego, lekkomyślnego faceta, który nie myśli poważnie o kobietach? Nie mógł tego zrobić i już. Przecież nigdy nie chciał się angażować. A jeśli tym razem zaczął myśleć inaczej, to i tak wiedział, że Caitlin nie popiera jego zamiarów dotyczących ich znajomości.

Żadne z nich nie było jeszcze na to gotowe.

Powoli odsunął ją od siebie i zapiał guziki od piżamy.

- To nic poważnego - oznajmił z powagą.

- Nic poważnego? - Caitlin zupełnie nie mogła zrozumieć, o czym on mówi.

- Z twoim ramieniem. Do wesela się zagoi. Przez chwilę nie mogła dojść do siebie.

- Dziękuję, że zechciałaś mnie przenocować - powiedział, pomagając jej wstać. - Oboje potrzebujemy trochę snu.

- Masz rację. To bardzo dobry pomysł - wyjąkała oszołomiona.

Chciała wymyślić jakąś ciętą ripostę, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Popatrzyła na niego badawczo. W jej oczach malowały się nie wypowiedziane pytania. Nie odezwała się jednak. Potrząsnęła tylko głową i poszła do swojej sypialni.

Dlaczego przestał, pytała siebie przez cały czas. A przecież dobrze znała odpowiedź. To było oczywiste. Żadne z nich nie było gotowe. Pragnęła go bardzo, lecz była mu wdzięczna za to, co zrobił. Jedno z nich musiało wykazać się odrobiną rozsądku. Już raz nie potrafili się opanować i wszystko się skomplikowało w ich wzajemnych stosunkach. Żadne z nich nie chciało, aby taka sytuacja się powtórzyła.

Bardzo dobrze, że tak się stało, przekonywała siebie po raz kolejny. Dobrze. Ruszyła w stronę łóżka, ale nagle skrzyła w prawo i pomaszerowała do łazienki pod zimny prysznic. To lepsze, niż do świtu beczeć w poduszkę, pomyślała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Pamiętaj, Cait, wszystko zależy od ciebie - powtórzył po raz kolejny Jed, starając się zawiązać krawat.

- Wiem - odpowiedziała, z rozbawieniem obserwując jego zmagania.

- Bez względu na to, ile pieniędzy Edith i Evelyn będą chciały dać, ty i tak masz dać więcej.

- Oczywiście, Jed - próbowała go uspokoić.

Odwrócił się do niej, patrząc podejrzliwie.

- Byłaś kiedyś na aukcji? Jakiegokolwiek aukcji? - zapytał zaniepokojony.

- Nie.

- To fatalnie - przeraził się. - Naprawdę fatalnie.

- Jed, nie idziemy przecież na wojnę. Uspokój się.

- Tak uważasz? Spotkałaś bliźniaczki Carlton, prawda? Czy wyglądają na osoby, które łatwo się poddają?

- Raczej nie.

- Od tygodnia wydzwaniamą do wszystkich członków mojej rodziny, w tym do Mary, która tuż przed porodem naprawdę nie potrzebuje mocnych wrażeń. Dzwonią też do ciotki Genevy do Los Angeles, chociaż powiedziała im, żeby dały już sobie spokój.

- A możesz mi powiedzieć, po co to robią?

Jed odwrócił się do lustra. Powinien był milczeć. Po ich ostatnim dość burzliwym wspólnym wieczorze, czy raczej nocy, stosunki między nimi wróciły do normy. Żadne z nich nie wspominało nic na ten temat.

- Co za sadysta wymyślił krawat - powiedział ze złością, bezskutecznie próbując zawiązać kolejny węzeł.

- Robisz to już po raz czwarty - zauważyła, podchodząc do niego. Podobał mu się zapach jej perfum i sukienka, którą miała na sobie. W niczym nie przypominała

jej codziennych kostiumów. Była też inna od tej niebieskiej, którą włożyła w wieczór wygranej.

- Po co siostry Carlton wydzwaniają do twojej rodziny? - zapytała po raz kolejny.

Udał, że nie słyszy pytania.

- Zawsze nienawidziłem krawatów od chwili, gdy zacząłem je nosić, chodząc do szkoły niedzielnej. Oczywiście na życzenie mojej matki. Teraz mam lat trzydzieści i znowu muszę to robić, żeby sprawić jej przyjemność.

- Jed?

- Czy ty też musiałaś nosić niewygodne rzeczy do szkoły niedzielnej, żeby zadowolić swoją matkę? - zapytał.

- Moja mama nie należała do osób chodzących do kościoła. Odpowiedz w końcu na moje pytanie. Po co one do was dzwonią?

I mocno zacisnęła węzeł krawata na jego szyi.

- Nieważne. Au! - krzyknął. - Cait, przestań! Poluzowała krawat, ale determinacja nie zniknęła z jej oczu.

Wiedział, że już dłużej nie może zbywać jej milczeniem.

- No dobrze, już dobrze! Próbowaliśmy zdobyć informacje na twój temat... oraz czy twoje zamiary w stosunku do mnie są uczciwe.

- Żartujesz?

- Cóż, Cait. Nie powinnaś się temu dziwić, sama miałaś z nimi do czynienia. Te szalone staruszki chcą mnie chronić.

- Są szurnięte.

- Masz rację i dlatego na aukcji musisz bardzo uważać. Masz pieniądze?

- Każdego dolara, którego wyjąłeś z banku.

Patrzył na nią z zachwytem. Wyglądała niesłychanie podniecająco. Miał nieprzepartą ochotę ją pocałować.

Zanim zdążył zrobić coś głupiego, odsunęła się i spojrzała na niego zatroska-

na.

- Jeśli zapłacę za ciebie tak dużo pieniędzy, mam nadzieję, że ludzie nie zinterpretują tego źle?

- To zależy.

- Od czego?

- Od tego, jaką kwotę uważasz za duże pieniądze.

Przechyliła głowę i przyjrzała mu się uważnie.

- Jako twoją cenę? Od pięćdziesięciu siedmiu centów w górę.

- Jeśli tylko na tyle cię stać, to narażasz mnie na kolejny koszmarne wieczór ze złamanymi sztucznymi szczękami. Pamiętaj jednak, że im więcej za mnie dasz, tym atrakcyjniejszy będę się wydawał. Nawet tobie.

- To straszna odpowiedzialność - zauważyła Caitlin, starając się zachować powagę. - Ale nie o to mi chodziło. Zastanawiam się, czy ludzie nie zdziwią się, że, będąc doradcą finansowym, tak lekkomyślnie wydaję pieniądze.

- I znowu to samo! Dlaczego tak bardzo martwisz się o to, co ludzie powiedzą? „Clarion” ukazał się przedwczoraj i chyba nie było zbyt wielu klientów, którzy z powodu tego artykułu zrezygnowali z twoich usług?

- Jed, ja w ogóle nie mam wielu klientów.

- Powiedz szczerze, ile otrzymałaś telefonów z gratulacjami z powodu wygrania samochodu? Ilu nowych klientów ci przybyło?

- Kilku - powiedziała, uważnie oglądając swoje paznokcie.

- Kilku?

- No dobrze, wielu. Miałam masę telefonów. A więc to ty miałaś rację. Myliłam się i nie powinnam była tak szaleć z powodu tego zdjęcia, nawet jeśli wyglądam na nim jak wystraszona sarna.

- To dlaczego znowu się martwisz tym, co ludzie powiedzą? Nie znam nikogo innego, kto by robił z tego taki problem.

- I to mówi człowiek, który uważa, że im więcej dam pieniędzy za niego, tym

bardziej atrakcyjny wyda się innym - zauważyła. - Jed, ludzie wiedzą, że jesteś atrakcyjnym facetem. Wystarczy popatrzeć. A poza tym te wszystkie kobiety, które przewijają się przez twoje mieszkanie, chyba są tego dostatecznym dowodem. Czy nie powinniśmy już jechać?

Chwycił ją za rękę.

- Chcę, żebyś tyle za mnie zapłaciła, by Edith i Evelyn tym razem mnie nie dostały. To chyba zrozumiałe. Nie zdawałem sobie jednak sprawy, że tak cię to denerwuje, iż przyjaźnię się nie tylko z facetami, ale również z wieloma kobietami.

- Wielki Boże! A dlaczegóż miałyby to mnie denerwować?

- Tego właśnie chciałbym się dowiedzieć. Poza tym nie zdawałem sobie również sprawy z tego, że jestem dla ciebie atrakcyjny.

Zdecydowanie chciała uniknąć odpowiedzi na to pytanie, więc spojrzała na zegarek.

- Popatrz, która godzina! Spóźnimy się! Twoja mama będzie wściekła.

Jed chwycił portfel i kluczyki, ściągnął z wieszaka granatowy sweter i ruszył za nią w kierunku drzwi. Obawiał się tego wieczoru od tygodni, ale teraz zaczął mieć nadzieję, że może okazać się całkiem interesujący.

- Sprzedana za osiemset dolarów pani w czerwonej sukience randka z kawalerem o imieniu Ted Wilkinson - romantyczny dzień na żaglówce.

Wuj Jeda, Frank, który prowadził aukcję, uśmiechnął się, kiedy Ted schodził z małej sceny przygotowanej specjalnie na tę okazję.

- Pływałem z Tedem, młoda damo. Radzę kupić aviomarin.

Na sali rozległ się śmiech, ale wszyscy już czekali na następnego kawalera do wzięcia.

Caitlin rozejrzała się po wielkiej sali pełnej członkiń klubu, osób zainteresowanych aukcją i tych, które zjawily się tutaj, aby się rozerwać. A była to naprawdę świetna zabawa. Była zaskoczona tym, co tutaj zastała. Myślała, że do kobiecego klubu należą siwe, dystyngowane panie, popijające herbatę i plotkujące. Było

wprawdzie trochę emerytek, ale nie brakowało również młodych kobiet. A wszystkie miały tylko jeden cel przed sobą, a mianowicie sukces aukcji. Pani Bishop powitała ją z entuzjazmem i przypomniała jej o obietnicy wygłoszenia pogadanki na tematy finansowe na jednym z najbliższych spotkań. Widząc, jak różne są członkinie klubu, Caitlin postanowiła, że będzie mówić o wszystkim, poczynając od kredytów studenckich aż po emerytury. Właściwie powinna się zapisać do klubu, bo przecież teraz była już członkiem tej społeczności.

Nagle zauważyła siostry Carlton, które siedziały dwa rzędy dalej i obracały się, rzucając w jej kierunku wrogie spojrzenia. Czyżby wiedziały, że zamierza wziąć udział w aukcji? A może nie mogły zrozumieć, jak taka pospolita osoba w ogóle śmie się pojawiać w ich klubie? Cokolwiek by to było, kilka następnych minut będzie naprawdę trudnych.

Obie damy były w zabójczych, jaskrawozielonych sukniach, w boa ze strusich piór w tym samym kolorze i purpurowych kapeluszach, również ozdobionych piórami. Ludzie siedzący za nimi musieli się dobrze gimnastykować, by cokolwiek widzieć.

Frank przerwał jej rozmyślania.

- Nasz następny kawaler to mój siostrzeniec, Jed Bishop.

Po chwili Jed pojawił się na scenie. Po sali przeszedł szmer zachwytu. Wyglądał naprawdę wspaniale. Rozejrzał się i uśmiechnął do Caitlin. A w każdym razie tak jej się wydawało. Tak samo wydawało się wszystkim pozostałym paniom.

- Randka, którą proponuje Jed, to kolacja i spektakl teatralny w San Francisco. A na koniec romantyczna przejażdżka statkiem po zatoce. Zaczniemy licytację od stu dolarów.

Zanim Caitlin zdołała otworzyć usta, sześć kobiet wymachiwało rękami i wykrzykiwało jakieś cyfry. Po chwili rozpoznała Marię Rossi i Raeann Forbes. Ale gorąco zaczęło się robić, kiedy do licytacji przystąpiły bliźniaczki. Frank prawie uciekł przerażony, bo tyle w nich było agresji. Zajął mu trochę czasu, żeby same-

mu się opanować i uspokoić tłum. Caitlin przyłączyła się do licytacji, ale prawie nikt jej nie słyszał, więc wstała jak pozostałe panie i zaczęła na cały głos wykrzykiwać kolejne kwoty.

W końcu na placu boju została tylko Caitlin i siostry Carlton. Gdyby wzrok zabijał, panna Beck pewnie byłaby już trupem. Bliźniaczki nie wiadomo dlaczego uważały, że tylko one mają prawo do Jeda. I tak było przez kilka ostatnich lat.

Caitlin nawet współczuła im, gdyby wcześniej nie potraktowały jej w tak nieprzyjemny sposób.

- Dwa tysiące! - zawołał Frank, uderzając młotkiem. Popatrzył zaskoczony na matkę Jeda. Ona też nie mogła w to uwierzyć. - Czy dobrze słyszę? Dwa tysiące sto?

- Pewnie, że dobrze - warknęła Edith.

- Dwa tysiące trzysta - licytowała Caitlin.

Carltonówny jak na komendę odwróciły się w jej stronę.

Ich wściekły wzrok obiecywał zemstę. Caitlin uśmiechnęła się. Zaczęło ją to bawić.

- Trzy tysiące! - zawołała Evelyn.

Przez salę przebiegł szmer. To było dużo więcej, niż od początku aukcji zdobył jakikolwiek inny kandydat. Caitlin nie wiedziała, co ma robić. Jed dał jej dokładnie trzy tysiące, twierdząc, że licytacja nigdy nie będzie tak wysoka. Poprzednim razem bliźniaczki zapłaciły za randkę połowę tej kwoty.

Spojrzała na Jeda, który wyraźnie zbladł. Rzucił jej przerażone spojrzenie. Naprawdę nie wiedziała, jak ma postąpić. I wtedy zobaczyła triumfujący uśmiech na twarzach bliźniaczek. Były pewne, że wygrały.

Niedoczekanie wasze, pomyślała Caitlin. Trudno! To już nie zabawa, a wojna. Starsze panie nie powinny jej obrażać, nie powinny wydzwaniać do rodziny Jeda, nie powinny też rzucać morderczych spojrzeń. A więc do ataku!

- Trzy tysiące pięćset! - zawołała zdecydowanie.

Jed patrzył na nią z niedowierzaniem. Wiedział; że Caitlin wydaje teraz swoje pieniądze. Ludzie wokół zaczęli sobie zdawać sprawę, że nie jest to zwykła licytacja, tylko jakaś rozgrywka. Wszyscy wpatrywali się w Edith i Evelyn, ciekawi, jak zachowają się szalone siostry.

Odbyły krótka naradę.

- Cztery tysiące! - zawołała Edith.

Jak na meczu tenisa wszystkie oczy zwróciły się na Caitlin, która zawahała się przez chwilę, ale doszła do wniosku, że walczy dalej. Wszystko zależało od niej. Jed od tygodnia opowiadał jej o bliźniaczkach, więc nie mogła go zawieść. Widziała podziw w jego oczach. Był jej wdzięczny za wolę walki.

- Pięć tysięcy! - zawołała.

Wszyscy czekali, co zrobią siostry. Evelyn rzuciła Caitlin porażające spojrzenie.

- Sześć tysięcy! - krzyknęła z wściekłością.

Teraz był ruch Caitlin. Stała na krześle, żeby lepiej było ją widać.

- Siedem tysięcy dolarów! - wykrzyczała i z triumfem spojrzała na bliźniaczki.

Carltonówny, miotając wściekłym wzrokiem, zrezygnowały z dalszej walki.

- Randka sprzedana pani stojącej na krześle - stwierdził Frank, a sala zaczęła wiwatować.

Caitlin zdała sobie wtedy sprawę, że naprawdę stoi na krześle. Czowała się zakłopotana. Nie zdążyła wykonać nawet jednego ruchu, gdy Jed zeskoczył ze sceny, chwycił ją w objęcia i zaczął całować. Tłum oszalał.

W odpowiedzi Caitlin zarzuciła mu ręce na szyję i oddała pocałunek. Była zaszokowana tym, co zrobiła.

- Dałam siedem tysięcy dolarów za randkę z tobą!

Roześmiał się i pocałował ją znowu.

- Nie bądź tym aż tak przerażona. Może będzie tego warta.

- Dobrze by było - skwitowała.

Publiczność zaczęła bić brawo. Caitlin rozejrzała się dookoła, przyjmując gratulacje. Doszła do wniosku, że była to najbardziej szalona rzecz, jaka jej się kiedykolwiek przytrafiła.

Nareszcie czuła się częścią jakiejś grupy. Nie była już sama. Zrozumiała, że dom to nie tylko wspólny dach, ale również emocje. I to właśnie czuła teraz. Tu i z tym mężczyzną.

Wstrząśnięta swoim odkryciem, uśmiechnęła się niewyraźnie i usiadła. Ludzie przesunęli się, by Jed zmieścił się w tym rzędzie. Podziękował wszystkim za gratulacje i usiadł przy Caitlin, aby dalej oglądać aukcję.

- Tylko sobie nic nie obiecuj - ostrzegła go Caitlin.

- Za późno, złotko. Wspaniale podbudowałaś moje ego.

Zamilkli, bo rozpoczęła się następna licytacja. Ceny za kawalerów poszły niesamowicie w górę. Jed dał początek dobrej passie. W wyniku tej aukcji fundusz biblioteczny wzrósł o prawie piętnaście tysięcy dolarów. Pani Bishop omal nie zemdląła z wrażenia.

Po jakimś czasie wszyscy zaczęli się rozchodzić. Jed i Caitlin ruszyli w stronę samochodu. Jed obejrzał się za siebie i wydał jakiś dziwny odgłos.

- Co się stało? - zapytała Caitlin, próbując znaleźć w torebce kluczyki.

Ponieważ nie odpowiadał, obejrzała się również. Edith i Evelyn szły w ich kierunku.

- Jed, wygląda na to, że to koniec naszej przyjaźni - oświadczyła Edith.

- Naprawdę? Tak mi przykro, ale dlaczego?

- Ponieważ ty i ta dziewczyna postawiliście nas w głupiej sytuacji - odezwała się Evelyn. - Ustaliliście to wcześniej, prawda?

- Zgadza się.

Caitlin spojrzała na niego zaskoczona. Nie sądziła, że tak szybko wyzna bliźniaczkom prawdę.

- Przez te wszystkie lata starałyśmy się opiekować tobą. Próbowaliśmy walczyć z nudą w twoim życiu, a teraz okazuje się, że to nic dla ciebie nie znaczyło. Myślałyśmy, że jesteśmy przyjaciółmi, a ty zakpiłeś sobie z nas na oczach całego miasta.

Jed pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Rozumiem, co czujecie, ale prawda jest taka, że nie jestem dość dobry dla was.

Caitlin omal nie parsknęła śmiechem.

- Co masz na myśli? - zapytała Edith.

- Nasza ostatnia randka nie była zbyt udana. I to z mojej winy. Wiem o tym, a wy obie bardzo dzielnie starałyście się sprostać sytuacji. Chciałyście, bym wierzył, iż dobrze się bawicie w moim towarzystwie. Ale znam prawdę. Po prostu was znudziłem.

- Jak to...? - Siostry wyglądały na zaskoczone.

- Nie próbujcie zaprzeczać. Wiem, że jestem młody i niedoświadczony, a na dodatek okazałem się prawdziwym nudziarzem. Wiem o tym, ale nie potrafię tego zmienić. Jesteście zbyt dobrze wychowane, by powiedzieć mi to prosto w oczy, ale taka jest prawda. Wiem również, że czujecie się zobowiązane próbować dalej mnie zmienić, ale chyba wszyscy zdajemy sobie sprawę, że jest to beznadziejne. Popadłem w rutynę i, co gorsza, chyba mi się to podoba.

Caitlin była pełna podziwu dla niego. Jak zręcznie to robił. Popatrzyła na swoje przeciwniczki. Były zaskoczone jego wystąpieniem.

- Nie chciałem wprowadzić was w zakłopotanie dzisiejszego wieczoru, Caitlin również nie. Doszedłem jednak do wniosku, że trzeba to jakoś przerwać, żebyście nie musiały się męczyć na randce z kimś tak nudnym, jak ja. - I spojrzał na nie wzrokiem zbitego psa.

- A ta dziewczyna...?

- Ona też jest nudna. To dobra cecha u doradcy finansowego. Mówię to wam

na wypadek, gdybyście potrzebowały pomocy lub rady w dziedzinie finansów.

- Tylko bez takich przysług, Jed - wysyczała przez zęby Caitlin.

- Teraz oboje wracamy do domu. Ona uda się do siebie i będzie czytała „Wall Street Journal”, a potem wypije szklanekę ciepłego mleka i pójdzie spać. Ja wrócę do domu i będę oglądał telewizję. O tej porze nadają mój ulubiony program naukowy „Wszystko o grzybach”.

Evelyn patrzyła na niego oniemiała. Powoli w jej oczach pojawiło się współczucie.

- A randka w San Francisco? Będzie ekscytująca? - Popatrzyła na siostrę. - W każdym razie tak nam się wydawało.

- Możliwe. Ale ja lubię spokój. Sztuka, którą pójdziemy obejrzeć, jest bardzo awangardowa. Aktorzy siedzą na scenie i nie ruszają się przez dwie godziny.

- Nie ruszają się? - z niedowierzaniem powtórzyła Edith.

- Ani przez chwilę. A przejażdżka po zatoce naprawdę nie ma w sobie nic podniecającego. Po prostu biorę udział w testowaniu nowego środka przeciw chorobie morskiej. Jeśli zostanę tam przez kilka godzin, zapłacą mi pięćdziesiąt dolarów.

Caitlin zaczęła kaszleć. Nie miała pojęcia, jak powstrzymać się od śmiechu. Sprawiało jej to coraz większą trudność. W końcu łzy popłynęły z jej oczu. Nerwowo zaczęła szukać chusteczki, przewracając wszystko w torebce. I wtedy wpadł jej w ręce jakiś przedmiot. Po chwili zdała sobie sprawę, że to breloczek, który dała jej Reenie.

- Rozumiecie, co miałem na myśli? Caitlin jest dobrym przyjacielem. Zrobiła to, żebyście nie czuły się zobowiązane do kupienia randki ze mną na dzisiejszej aukcji. Ale płacze na samą myśl o spędzeniu z takim nudziarzem wolnego czasu. Prawda, Caitlin?

- Niestety, tak, drogie pani. Myślę, że powinnyście znaleźć sobie kogoś innego. On jest naprawdę beznadziejny.

Jed wyciągnął ręce do Edith i Evelyn. Uścisnęły je, patrząc na niego ze szczerym współczuciem.

- Musicie o mnie zapomnieć i pozwolić mi prowadzić moje nudne życie. Naprawdę życzę wam spotkania kogoś ciekawszego. Kogoś, kto będzie wart waszego zainteresowania. Jest jednak coś, co mnie w tym wszystkim martwi. - Posłał im z troskane spojrzenie. - Nie wiesz przypadkiem, Caitlin, czy nuda jest zaraźliwa?

Odchrząknęła.

- Trudno powiedzieć.

Bliźniaczki były coraz bardziej podenerwowane.

- Rozumiem, co chcesz nam powiedzieć - odezwała się Edith. - Masz absolutnie rację. Powinniśmy wykorzystać naszą energię i radość życia, aby pomóc komuś innemu. - Chwyliła siostrę za ramię. - Dobranoc, Jed i... Caitlin. Do zobaczenia.

Obie kobiety odwróciły się i szybko ruszyły do swojego samochodu, a po chwili odjechały z piskiem opon.

- Nie jesteś zbyt dobry dla nich? Jesteś nudny? Ja jestem nudna? Sprytnie to wszystko wymyśliłeś!

Uśmiechnął się.

- Nieźle, co? Szczególnie że wymyśliłem to na poczekaniu. Powinienem był wiedzieć, że bliźniaczki będą rozżalone i zawstydzone całą tą sytuacją, więc musiałem je jakoś udobruchać.

- I chyba ci się to udało. Poza tym mam wrażenie, że uważają cię za lekko szurniętego.

Otworzył przed nią drzwi samochodu, a sam usiadł na miejscu dla pasażera.

- Może wreszcie zajmą się czymś innym i przestaną robić dla mnie papucie szydełkiem.

- Czy rozważałeś możliwość przedstawienia im Terry'ego Appletree i Barneya Mellina? Wkoło jest tylu interesujących mężczyzn!

Jed uśmiechnął się, rozbawiony.

Kiedy Caitlin uruchomiła silnik, ze zdziwieniem stwierdziła, że cały czas trzyma w ręku breloczek od Reenie. Trzymała go również wtedy, gdy wypowiadała życzenie, by bliźniaczki znalazły sobie kogoś innego do opieki. Więc może jej marzenie się spełni, pomyślała. Wtedy mniej kobiet będzie się przewijało przez mieszkanie Jeda. Zmniejszy się konkurencja i...

- Co się dzieje? - zapytał Jed zaniepokojony, bo silnik pracował, a oni ciągle tkwili na parkingu.

- Nic. Zupełnie nic. - Głos się jej załamał.

- Czyżbyś miała czkawkę?

- Nie. Wszystko jest w porządku - wyjaśniła i skrzyła w stronę ulicy.

Wyglądało na to, że nie za bardzo jej uwierzył, ale postanowił zmienić temat.

- A wracając do randki, na którą mamy się wybrać...

- Żeby obserwować nieruchomych aktorów występujących w awangardowej sztuce - wpadła mu w słowo. - A potem wziąć udział w badaniach nad chorobą morską?

- Słyszę tyle entuzjazmu w twoim głosie! Jak widzisz, potrafię zadowolić nawet najbardziej wybredną kobietę, prawda?

- Nie mogę się doczekać.

- To świetnie. Kiedy jedziemy?

Rzuciła mu kpiące spojrzenie. Był zbyt pewny siebie.

- Może za rok, licząc od przyszłego piątku?

- Przyszły piątek! Cudownie. - Jak zwykle przyjął do wiadomości tylko to, co chciał usłyszeć. - A pozwolisz mi poprowadzić twojego chevroleta?

- Możesz sobie tylko pomarzyć!

Zaczęli zaciekle dyskutować na temat prowadzenia samochodu, aż zatrzymali się pod domem. Ich kłótnię przerwał dźwięk telefonu dobiegający z mieszkania Jeda, który natychmiast pobiegł do środka.

Caitlin poszła do siebie. Nie bardzo mogła sobie znaleźć miejsce. Emocje związane z aukcją jeszcze z niej nie opadły. A potem ta zwariowana rozmowa z bliźniaczkami. Jej ukochane mieszkanie wydało się nagle pozbawione wyrazu. Było tu po prostu nudno. Z Jedem było wesoło. Może nawet trochę za wesoło dla kogoś tak ceniącego spokój jak ona. Myśl o randce z Bishopem gwałtownie przyspieszyła bicie jej serca.

Usłyszała stukanie do drzwi. To był Jed.

- Mary rodzi. O dwa tygodnie za wcześnie.

- Myślisz, że wszystko będzie w porządku?

- Tak. Steve mówi, że tak. To on telefonował. Jest w drodze do Boise, ale chce wracać do Mary. Muszę go zastąpić. Nie będzie mnie przez kilka dni.

- W porządku - powiedziała, nieco rozczarowana.

- Miej oko na Terry'ego i Barneya. Dobrze wiedzą, że jesteśmy wspólnikami i że to, co powiesz, jest święte.

- Oczywiście. - Fakt, że są wspólnikami, sprawił jej nagle niesłychaną radość.

- Może pod twoją nieobecność skontaktuję ich z Edith i Evelyn.

- Dobrze. Pamiętaj o naszej randce w piątek. I tylko nie próbuj wykręcić się od tego.

- Gdzież bym śmiała!

- Wspaniale. Szybko się uczysz.

- Prawdę mówiąc, nie chcę stracić randki z kimś tak nudnym jak ty. A poza tym co będzie, jeśli bliźniaczki zapytają o nią? Będę musiała zdać im relację, ile razy walczyłam ze sobą, żeby w twoim uroczym towarzystwie nie zapaść w sen.

- Nie sądzę, żeby to było możliwe. Zapomniałem ci powiedzieć, że ci aktorzy w sztuce są całkiem nadzy - roześmiał się i pocałował ją w policzek. - Zadzwoń do ciebie. Cześć.

Uśmiechając się, Caitlin zamknęła drzwi. Przez następnych kilka dni będzie tu bardzo spokojnie. Słyszała, jak Jed zbiega po schodach i po chwili w domu za-

padła cisza. Zaczęła myśleć o Mary i o nim.

Nie mogła nadal uwierzyć, że wydała kilka tysięcy dolarów, by kupić sobie randkę z tym mężczyzną. A co dziwne, była bardzo zadowolona, że to zrobiła. Świadczyło to tylko o tym, jak bardzo się zmieniła przez kilka ostatnich miesięcy.

Wstała i przeszła się po pokoju, poprawiając kilka drobiazgów. Zatrzymała się na chwilę, gdy usłyszała trzaśnięcie drzwi na dole. Czyżby Jed czegoś zapomniał? A może nie zamknął drzwi i teraz wiatr je zatrasnął?

Wyszła do holu.

- Jed?

Gdy nie otrzymała żadnej odpowiedzi, zeszła na dół. Drzwi wyjściowe były otwarte. Pokręciwszy głową, zamknęła je na klucz i ruszyła do mieszkania. Kiedy przechodziła koło remontowanego lokalu na dole, zobaczyła jakąś postać w salonie. Była naprawdę zaskoczona, kiedy zorientowała się, kto to jest.

Reenie Starr siedziała na starym krześle przed pustym kominkiem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Caitlin krzyknęła, zaskoczona.

Starsza kobieta odwróciła się w jej kierunku.

- Dzień dobry, Caitlin. Przepraszam, że cię przestraszyłam.

- Reenie Starr! A skąd się pani tu wzięła?

- Z domu, oczywiście. To bardzo miłe z twojej strony, że zostawiłaś otwarte drzwi wejściowe.

- Ale co pani tu robi? - zapytała Caitlin, wciąż bardzo zaskoczona. - Przecież zaraz rozpęta się burza.

Jakby na potwierdzenie tego usłyszały grzmot.

- Wszystko jest w całkowitym porządku, moja droga. Jestem na to przygotowana - wyjaśniła starsza pani, wskazując ręką kalosze, kapelusz przeciwdeszczowy i żółtą pelerynę, którą miała na sobie.

- Chyba nie przysłała tu pani piechotę? Przecież to niebezpiecznie chodzić po zmroku ulicami i...

- Niczym się nie martw - poprosiła Reenie, zdejmując pelerynę. - Popatrz. Tu na plecach jest namalowany pasek. Jakaś specjalna farba odblaskowa, taka jak na znakach drogowych. To jest niesamowite.

Caitlin rozśmieszył niekłamany zachwyt w głosie starszej pani.

- Skąd pani ją wzięła? - zapytała z ciekawością.

- Przechodziłam koło straży pożarnej. Wisiało tam kilka takich peleryn tuż koło drzwi. Czy to nie ładnie z ich strony, że je tam powiesili? Ludzie w tym mieście są tacy mili. Zostawiłam im w zamian mój czarny płaszcz przeciwdeszczowy. To bardzo niebezpieczne poruszać się w nocy po mieście w ciemnej odzieży. - Z prawdziwą przyjemnością przypatrywała się swemu nowemu okryciu. - Będę musiała zwrócić tę pelerynę, oczywiście, kiedy tylko wszystko załatwię. - W jej głosie pojawiła się nutka żalu. - Fatalnie, ale myślę, że jest ona trochę za ciężka do nosze-

nia na co dzień. Caitlin zagryzła wargi, by nie parsknąć śmiechem. Mogła sobie wyobrazić minę strażaka, kiedy będzie chciał wziąć swój ekwipunek, a na wieszaku znajdzie pelerynę starszej pani.

- Myślę, że pomysł, aby ją oddać, jest bardzo dobry. Może być po prostu potrzebna.

- Mnie się też tak wydaje - potwierdziła Reenie.

- Proszę mi powiedzieć, dlaczego wyszła pani z domu w taką okropną noc? Czy nie zauważyła pani, że zanoszą się na burzę?

- Oczywiście, że zauważyłam, ale musiałam przyjść i porozmawiać z tobą. To bardzo ważne. Może usiądziesz? - Sama rozsiadła się wygodnie na jedynym w tym pomieszczeniu krześle.

- Bardzo chętnie. Może pójdziemy do mnie? Mam włączone ogrzewanie i naprawdę jest tam dużo wygodniej.

- Bez przesady - odpowiedziała Reenie. - Mnie jest tu całkiem dobrze. A poza tym zostanę tylko chwileczkę.

Było coś naglącego w jej głosie, więc Caitlin szybko rozstawiła rozkładane krzeselko i usiadła naprzeciw starszej pani.

- O co chodzi, pani Starr?

- Myślę, że nigdy cię nie nauczę, żebyś nazywała mnie Reenie. No, trudno. Myślę też, że można to zrozumieć, biorąc pod uwagę twoją pracę. Większość z twoich klientów jest w moim wieku. Ludzie obecnie nie szanują starszych osób. Ale nie dlatego jestem tutaj. Przyszłam się dowiedzieć, czy breloczek pomógł ci dzisiaj na aukcji?

- No cóż, nie jestem pewna, czy przyniósł mi szczęście, czy nie - zastanawiała się Caitlin, opowiadając Reenie o tym, co się tam wydarzyło.

- Moim zdaniem, tak. Masz randkę z Jedem, a jednocześnie uwolniłaś go od Edith i Evelyn. Zawsze były bezdennie głupie.

- To pani je zna? - zdziwiła się Caitlin.

Reenie była wyraźnie zakłopotana.

- Nie powinnam... - Jej głos nagle zamarł.

- Czy pani dobrze się czuje, pani Starr?

Reenie zamrugła oczami, powoli wracając do rzeczywistości. Uśmiechnęła się promiennie do swojej rozmówczyni i chwyciła ją za rękę. Uścisk jej dłoni był tak silny, że aż zaskoczył Caitlin. Potem sięgnęła do kieszeni.

- Mam dla ciebie kolejny talizman.

Próbowała go wyciągnąć z kieszeni, ale się zaklinował. Podjęła kolejną próbę i wreszcie jej się udało.

- Kość? - Caitlin była kompletnie zdezorientowana.

- Znalazłam ją, idąc do ciebie. Myślę, że jakiś pies ją zakopał i zapomniał o niej. Całkiem przypadkowo trafiła do mnie, a ja wiem, że jej potrzebujesz.

Caitlin wzięła kość do ręki. Ku jej zdumieniu była ciepła. Zaskoczona, popatrzyła na Reenie, która uśmiechnęła się do niej przyjaźnie.

- Kość psa. - Caitlin wciąż była zaskoczona podarunkiem.

- Mam nadzieję, że słyszałaś powiedzenie, iż nawet zły pies czasami znajduje kość.

- No, tak... oczywiście - potwierdziła, chociaż nigdy nie spotkała się z tą złotą myślą. Nie mogła też zrozumieć, kto ma być tym złym psem: ona czy Reenie.

- Szukałam podkowy, ale nie znalazłam żadnej, więc kość musi wystarczyć. Nauczy cię czegoś, tak jak pieniędzy i breloczek. Bo przecież nauczyłaś się czegoś dzięki nim, prawda?

Caitlin zamrugła powiekami, próbując kontrolować swoje zdziwienie.

- Nauczyłam się czegoś? - powtórzyła słabym głosem. Nie zamierzała już więcej przekonywać Reenie, że nie był to żaden pieniążek, ale zgnieciony kapsel od butelki. - Tak, tak. Ma pani rację.

Reenie pokiwała głową.

- Nauczyłaś się, że cudowne rzeczy przytrafiają się wtedy, kiedy się ich naj-

mniej spodziewasz i że masz o wiele więcej przyjaciół, niż się spodziewałaś.

Caitlin pomyślała o wygranym samochodzie, o rodzinie Jeda i zbliżającej się randce. Wszystko się zgadzało.

- Ta kość może cię nauczyć, że to, czego chcesz, nie zawsze jest tym, co powinnaś mieć.

Caitlin zaczęła się zastanawiać, o co Reenie może chodzić.

Wtedy staruszka wstała gwałtownie z krzesła i ruszyła w stronę drzwi.

- Miło mi się z tobą gawędziło, ale muszę już iść.

- Proszę pozwolić odwieźć się do domu. Burzą się zbliża i nie powinna pani chodzić sama po ulicach...

- Dziękuję, moja droga. Jestem pewna, że nic mi się nie stanie.

- Na pewno nie, ale lepiej będzie, jak się panią zaopiekuję. Proszę chwilę poczekać. Tylko wezmę kluczyki.

Pobiegła na górę do mieszkania i położyła kość na biurku. Chwyciła kluczyki i torebkę i zbiegła na dół, ale pokój był już pusty. Jej gość sobie poszedł. Wybiegła przed dom, wołając Reenie, ale ta zniknęła tak, jakby jej tu nigdy nie było.

Sfrustrowana Caitlin załamała rękę.

Jak ona to zrobiła, zaczęła się zastanawiać, wchodząc do domu. Czy to możliwe, żeby osoba w jej wieku zniknęła tak szybko?

Kiedy wróciła do mieszkania, wzięła do ręki kość. Reenie powiedziała, że znalazła ją, idąc tutaj. Więc musiała iść koło domu, w którym jest pies. Ale przecież trzy czwarte mieszkańców Crystal Cove ma psy. Już wcześniej próbowała ustalić, czy ktoś zna Reenie. Nikt nie wiedział nic na jej temat, tylko pracownicy supermarketu mówili, że czasami robi u nich zakupy.

Zadzwonił telefon. Z kością w ręce podniosła słuchawkę. Kiedy usłyszała głos Jeda, bardzo się ucieszyła.

- Cześć, Jed.

- Cześć. Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że zapomniałem zamknąć na klucz

drzwi na dole.

- Wiem, już się tym zajęłam.
- Czy coś się stało? Jesteś jakaś dziwna.
- Wszystko w porządku, ale miałam kolejne spotkanie z Reenie Starr.
- Z Reenie? Z tą starszą damą z supermarketu? Z tą, która dała ci kapsel?
- I breloczek do kluczy. A teraz do kolekcji dostałam kość.
- Przepraszam, ale czy powiedziałaś „kość”?

Caitlin wyjaśniła mu sposób rozumowania Reenie, chociaż nie była zupełnie przekonana, czy ma to jakiś sens.

- No cóż, masz teraz najlepszego anioła stróża pod słońcem. I nie możesz się skarżyć. Ten kapsel dał ci samochód, a breloczek - randkę ze mną. Czegóż jeszcze może chcieć dziewczyna?

- Hm - mruknęła.

- To najbardziej niekobiecy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałem w twoim wykonaniu, a słyszałem ich już parę... - stwierdził.

Dobrze wiedziała, o czym mówi. Poczula, że się rumieni.

- Przestań, Jed. Czy nie mógłbyś zamilknąć przez chwilę i posłuchać, co mam ci do powiedzenia?

- Oczywiście, że mogę. Zamieniam się w słuch. Co takiego chciałabyś mi przekazać?

Milczała przez chwilę.

- Nic - stwierdziła. - Uważaj na siebie.

- Już za mną tęsknisz. Jestem wzruszony, ale muszę jechać dalej. Postaraj się myśleć o naszej randce.

- Sądzisz, że nie mam nic innego do roboty? - powiedziała i odłożyła słuchawkę. Przecież nie mogła mu się przyznać, że nie może się już doczekać piątku.

Co się ze mną dzieje? Chyba przeżyłam dzisiaj za dużo emocji. Tak, to chyba jest powód tej cholernej huśtawki nastrojów. I trzeba coś z tym zrobić, pomyślała.

Poszła do kuchni, otworzyła zamrażalnik i wyjęła pudełko ulubionych lodów. Pomagało jej to prawie zawsze.

Następnego dnia Caitlin wracała po pracy do domu w świetnym nastroju. Miała za sobą bardzo udany dzień. Rozmawiała z Genevą Bishop o tym, że jej rodzina powiększyła się o dwie osoby: chłopca i dziewczynkę. Geneva cieszyła się bardzo, chociaż jedno z bliźniąt okazało się, niestety, chłopcem. Caitlin dużo by dała, żeby wiedzieć, co spowodowało, że pani Bishop tak bardzo nie ufała mężczyznom.

Opowiedziała jej również o wizycie Reenie Starr. Ku jej zdziwieniu Geneva poradziła, żeby skorzystała z rad starszej pani.

- Możesz się dużo od niej nauczyć - stwierdziła.

Caitlin nie wiedziała, jak na to zareagować. Od dawna była samodzielna i przyjmowanie rad od kogoś, nawet tak miłego i życzliwego jak Reenie Starr, było dla niej niezwykle trudne.

Rozmowa z Genevą wprawiła ją w dobry humor. A potem odkryła, że fundusz, w który za jej namową zainwestowali klienci, ma się lepiej, niż to zakładała. Miała satysfakcję, że dobrze prowadzi sprawy swoich podopiecznych. Może to kość przyniosła jej szczęście?

Kiedy skręciła na podjazd, zobaczyła samochody obu rzemieślników. Ucieszyło ją to. Jak wszystko dobrze pójdzie, dom zostanie wyremontowany do wiosny i będzie można go sprzedać. Wtedy dopiero zacznie nowe życie. Nie rozumiała tylko, dlaczego zrobiło jej się tak smutno z tego powodu.

Wchodząc do domu, słyszała dźwięk piły. Kiedy zatrzymała się w holu, by zabrać pocztę, Terry odłożył narzędzia i zdjął okulary ochronne. Wskazał na telefon komórkowy, który leżał na parapecie.

- Dzwonił Jed. Mówił, że będzie w domu dopiero jutro późnym wieczorem. Trafił na jakąś straszliwą ulewę.

- Ojej - zmartwiła się Caitlin. - To fatalnie. Ja... - zamilkła. Nie wiedziała, co

powiedzieć. Po prostu bała się o niego. Miała nadzieję, że przy takiej pogodzie nie będzie jechał ze swoją zwykłą szybkością. - Dziękuję za informacje.

- Nie ma sprawy. - Terry nasunął na nos okulary i rzucił jej zaciekawione spojrzenie. - Wydaje mi się, że nie czuł się zbyt pewnie.

- To znaczy?

- Nie wiem. Może to wina jakości połączenia. Aha, powiedział jeszcze, żeby pani na niego nie czekała.

- A po co miałabym to robić? - odpowiedziała, chociaż była pewna, że będzie umierać z niepokoju aż do powrotu Jeda.

Terry uśmiechnął się pod nosem, ale powstrzymał się od komentarza. Włączył piłę i zaczął pracować.

Następnej nocy, kiedy Caitlin w końcu usłyszała znajomy dźwięk silnika pod domem, odetchnęła z ulgą. Czekala u góry schodów, żeby przez chwilę porozmawiać z Jedem. Wchodził zbyt wolno, jak na niego, i to ją zaalarmowało. Jakby miał nogi z ołowiu i z trudem podnosił je do góry.

- Jed, co ci jest? Źle się czujesz?

- Cześć, Cait. Co u ciebie? - odpowiedział, próbując się uśmiechnąć.

Zignorowała jego pytanie.

- Powiedz mi natychmiast, co się dzieje? - spytała zaniepokojona jego stanem. Objęła go w pasie i poprowadziła po schodach. Miał wysoką gorączkę.

- Wszystko w porządku - powiedział z trudem. - Wygląda na to, że cieszy cię mój widok. Nigdy wcześniej nie witałaś mnie w taki sposób. Zazwyczaj jesteś gotowa czymś we mnie cisnąć.

- Ale nie dzisiaj. Innym razem masz to u mnie jak w banku. Powiedz mi lepiej, jak ci się udało w takim stanie dojechać tą wielką ciężarówką?

- Po prostu jestem twardy - stwierdził, ale chodzenie przychodziło mu z trudem, więc chętnie skorzystał z jej pomocy.

- Właśnie widzę - zauważyła z przekąsem.

Chciał jeszcze coś dodać, ale głos odmówił mu posłuszeństwa.

- No i dobrze, przynajmniej nie będziesz mógł mną rządzić - ucieszyła się.

- Chcesz się założyć? - wycharczał.

W końcu dotarli do jego mieszkania. Caitlin zaprowadziła go prosto do sypialni i szybko posłała mu łóżko. Zwalił się na nie jak kłoda.

Była przerażona. Nigdy nie widziała go w takim stanie. Usiadła na brzegu łóżka i ściągnęła mu buty z nóg. Potem przykryła go kołdrą i zaczęła się zastanawiać nad lekarstwami. Sen na pewno był bardzo ważny, ale przydałaby się również aspiryna. Wiedziała, że u niej w domu nic takiego nie ma, więc postanowiła się rozejrzeć po mieszkaniu Jeda. Nie znalazła niczego ani w kuchni, ani w łazience. Dopiero w szafce nocnej przy łóżku natknęła się na buteleczkę z tabletkami leżącą tuż obok pudełka prezerwatyw. Czuła, że się rumieni. Natychmiast stanęła jej przed oczyma wspólnie spędzona noc. Była ciekawa, czy używał ich od tamtego razu. Skarciła się w myślach. Zamiast zajmować się głupotami, powinna przynieść mu wodę do popicia tabletek.

Z trudem udało jej się unieść Jeda na tyle, by mógł przyjąć lekarstwa. Zmęczony, opadł na poduszki i przymknął oczy. Caitlin była przekonana, że zasnął. Sprawa prezerwatyw nie dawała jej spokoju. Zajrzała więc ponownie do szuflady. Zgodnie z napisem na pudełku powinno ich być sześć, a w środku było tylko pięć paczuszek. Dobrze wiedziała, kiedy wykorzystał tę jedną. Ucieszyła się, że pozostałe były na miejscu.

- Czyżbyś wspominała? - zapytał ją znienacka.

Krew uderzyła jej do głowy. Nie bardzo wiedziała, co ma zrobić.

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała po chwili wahania.

- No, tak. Przecież jesteś na tyle uczciwa, by mi powiedzieć, że chcesz, abym się z tobą kochał. A może...

- Zamknij się - zawołała i wybiegła z pokoju.

Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Nigdy przedtem nie zachowywała się w

podobny sposób. Co ją w końcu obchodzą jego prezerwatywy? Ale mimo wszystko musiała przyznać, że cieszy ją to, iż pudełko jest prawie pełne.

Jed chorował przez trzy dni. Caitlin zmusiła go, aby poszedł do lekarza. Okazało się, że jest to najzwyczajniejsza grypa, którą trzeba wyleżeć. Trzeba też przyjmować lekarstwa i dużo pić. Opiekowała się nim troskliwie. Następnego dnia po wizycie w przychodni matka Jeda przyniosła mu rosół oraz nowinę, że ich rodzina powiększyła się o dwie osoby. Kiedy przekonała się, że nic synowi nie zagraża, poszła odwiedzić Caitlin. Wypiły razem kawę i obejrzały zdjęcia noworodków, które miały się nazywać Susanna oraz Bradley. Poplotkowały również o tym i owym, jakby znały się od lat.

Kiedy pani Bishop sobie poszła, Caitlin pomyślała, że Jed ma wspaniałą rodzinę. Zastanawiała się też, czy zdaje on sobie sprawę z tego, ile miał szczęścia w życiu.

W niedzielę po południu nie miała zbyt wiele roboty przy chorym, więc postanowiła trochę u siebie posprzątać. Układając rzeczy na biurku, natknęła się na kość, którą dostała od Reenie na szczęście. Postanowiła pokazać ją Jedowi.

Siedział na kanapie i przeglądał gazety. Ucieszył się na jej widok.

- Widzę, że się już lepiej czujesz - stwierdziła i podała mu kość. - Pamiętasz, jak ci opowiadałam o ostatniej wizycie Reenie? To wtedy mi ją dała. Masz! Może tobie przyniesie szczęście.

- A tobie pomogła? - zapytał z trudem, bo nadal miał kłopoty z gardłem.

- Chyba nie... - zamilkła na chwilę. - Wiesz, to niemożliwe...

- Co takiego?

- Drobiazg. To tylko moja wyobraźnia.

- Mów.

- No dobrze - powiedziała z wahaniem w głosie. - Reenie przyszła i mi ją dała. A zaraz potem rozmawiałam z tobą przez telefon i trzymałam kość w ręku... i...

- ...i wtedy powiedziałaś, że chciałabyś, abym przestał gadać.

- Nie sądzę, żebym wyraziła to w ten sposób.
- To nie ma żadnego znaczenia, jak to powiedziałaś. Fakty mówią same za siebie. Po prostu rzuciłaś na mnie klątwę.
- Nie wygłupiaj się. Dobrze wiesz, że nie.
- Ależ tak! Chyba słyszysz, że nie mogę mówić.
- Co ty wygadujesz! Przecież to zwykły zbieg okoliczności.
- Tak jak zgnieciony kapsel i telefon od Gordiego o samochodzie?
- To chyba raczej zrządzenie losu.
- Chcesz powiedzieć, że to łut szczęścia?
- Chyba tak.
- Ależ Caitlin, przecież ty nie wierzysz w szczęście.
- Może zmieniłam zdanie.
- I nawet się do tego przyznajesz? Coś niesamowitego! Wydaje mi się, że zaczynasz robić postępy. Wiesz co? Myślę, że musisz mi jakoś wynagrodzić cierpienia, które przyniosła twoja klątwa.
- Co ty znowu wygadujesz? - W ostatniej chwili udało jej się uniknąć pocałunku. - Możesz mnie zarazić.
- Nie jestem już groźny dla otoczenia. Dochodzę do zdrowia.
- Skąd wiesz?
- Mama mi powiedziała, a chyba wiesz, że matki wiedzą wszystko.
- Powiedziała tak, żebyś się poczuł lepiej.
- Co ty? Moja mama zawsze mówi prawdę. Matki takie już są. A jaka jest twoja?
- Nie pamiętam, a poza tym muszę już iść. Jed przyciągnął ją do siebie.
- Chcę zadośćuczynienia.
- Czyżby chodziło ci o pocałunek?
- Nie. Pocałunek mnie nie zadowoli. Chcę czegoś, co trwa dłużej. Czegoś słodkiego, rozgrzewającego i wypełniającego. Czegoś, z czego możemy skorzystać

oboje i dobrze się przy tym bawić.

Czuła, jak serce zaczyna jej walić.

- Jed... Chyba nie mówisz o... seksie?

- Caitlin, przecież ty nie jesteś jeszcze na to gotowa.

- Tak uważasz? - zapytała rozczarowana.

- Pośpieszyłem się poprzednim razem, ale nigdy więcej już tego nie zrobię.

Teraz będziemy się kochać dopiero wtedy, gdy tego będziesz naprawdę chciała.

- To o co ci chodziło, gdy mówiłeś o czymś słodkim i rozgrzewającym? - zapytała zaciekawiona.

- O gorącą czekoladę. Ale nie zapomnij o swojej propozycji. Na pewno się do ciebie zgłoszę.

- Jesteś okropny!

- Nie miej do mnie pretensji. Przecież to ty masz w głowie tylko seks.

- Chyba nie jestem w tym odosobniona - zauważyła złośliwie.

- Może i nie. A co z tą czekoladą?

- Zaraz ją przygotuję.

Była zadowolona, że ma jakiś powód, żeby wyjść z pokoju. Musiała tyle rzeczy przemyśleć. Stała przy kuchence i czekała, aż zagotuje się mleko. Zdawała sobie sprawę, że Jed pociąga ją coraz bardziej i to staje się dla niej niebezpieczne. Przez poprzednie tygodnie myślała tylko o nim. Stawał się jej coraz bliższy. Cieszyła się, że mogła mu pomóc, kiedy był chory. Była mu potrzebna. To takie wspaniałe uczucie.

Nawet teraz, kiedy zaproponowała mu wspólne spędzenie nocy, zarumieniła się na samo wspomnienie, a jemu chodziło tylko o czekoladę. Nie czuła się odrzucona. Wiedziała, że Jed chce od niej czegoś więcej niż seksu. Chciał tej jej części, którą tak skrętnie skrywała przed całym światem. Której nie chciała z nikim dzielić.

Jeśli był takim człowiekiem, to co ją powstrzymywało?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Co oglądasz? - zapytała Caitlin, podając Jedowi kubek z gorącą czekoladą. Usiadła w drugim końcu kanapy z filiżanką w dłoni. Przeskakiwał z kanału na kanał, aż zdecydował się na film z lat siedemdziesiątych.

- Science fiction - wyjaśnił, pochylając się nad parującym kubkiem. Wypił łyk. - Pyszne - powiedział z aprobatą.

Na ekranie słodka panienka z figurą modelki, ubrana tylko w bieliznę, przechadzała się po mieszkaniu.

- To faktycznie science fiction - stwierdziła Caitlin. - W rzeczywistości nikt nie ma takiej figury.

- Naprawdę? Zwróć uwagę, że mam cały czas oczy wbite w ekran i nie pozwalam im wpatrywać się w ciebie, chociaż, moim zdaniem, nie ma porównania...

- A o co chodzi? - przerwała natychmiast jego rozważania.

- W szufladzie jest olbrzymi pająk. Kiedy dziewczyna ją otworzy, wściekły rzuci się na nią, bo zakłóciła mu spokój.

- Skąd wiesz?

- Widziałem już ten film.

- Naprawdę? Chyba cię ktoś do tego zmusił? Jak można oglądać coś takiego!

- Poniekąd masz rację. To było kilka lat temu. Zostałem sam z Jessicą. Miałem się nią opiekować. Przejrzałem program i znalazłem film pod tytułem „Świat pajaków”. Myślałem, że to program przyrodniczy.

- Coś w rodzaju „Wszystko o grzybach”?

Jed parsknął śmiechem.

- Zgadza się. - Odstawił pusty kubek i założył ręce za głowę. - Zaraz cię wprowadzę w fabułę.

- A to dzieło w ogóle ma jakąś fabułę?

- Pewnie, że ma. - Zaczął jej opowiadać, jak w spokojnym miasteczku w Ari-

zombie radioaktywne pająki, pragnące przejąć władzę nad światem, złożyły jajeczka.
- Rozumiesz? Wprowadzają swój przebiegły plan w życie. Kiedy małe pajęczki już się wyklują, rosną bardzo szybko. Popatrz! - Na ekranie kolejny pajak wielkości solidnej ciężarówki poruszał się po mieście z niebywałą prędkością. Ludzie biegali bezładnie, krzyczeli, wskakiwali do samochodów i ruszali z taką prędkością, że auta przewracały się i lądowały w kłujących kaktusach. Pajak przyglądał się temu wszystkiemu przez chwilę, po czym zamknął wyłupiaste oczy i zasnął, czego przeżeni mieszkańcy nawet nie zauważyli.

- Fascynujące, prawda?

- Myślę, że „ogłupiające” jest właściwszym słowem. Nawet pajak znudził się na śmierć. Wiesz co, Jed? Mam wrażenie, że już gdzieś coś podobnego widziałam.

- Chcesz powiedzieć, że lubisz idiotyczne stare filmy? - Spojrzał na nią z uwielbieniem.

- Nie, ale ten pajak coś mi przypomniał. To był chyba taki projekt na zajęciach plastycznych, który robiliśmy w pierwszej klasie gimnazjum. Każde z nas musiało wykonać dużego czarnego pajaka z czerwonymi oczami.

- A może wasz nauczyciel był fachowcem od efektów specjalnych w tym filmie? - zainteresował się Jed. - Jak się nazywał?

Na ekranie mieszkańcy miasteczka zaatakowali pajaka i zaczęli go dźgać widłami.

- Co oni robią? - zapytała.

- Pewnie chcą, żeby się obudził i żeby mogli znowu przed nim uciekać. Pewnie mają za mało ruchu. Caitlin? Jak się nazywał twój nauczyciel?

Zaszokowana głupotą filmu, nie zastanowiła się nad odpowiedzią.

- Nie pamiętam. Tego roku chodziłam do trzech różnych szkół. Naprawdę nie potrafię sobie przypomnieć, który z nauczycieli plastyki kazał nam robić te potwory.

- A dlaczego chodziłaś do trzech różnych szkół? Czy twój ojciec był wojsko-

wym?

Dopiero teraz Caitlin zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała. Nie zrobiła tego celowo. Nie wiedziała tylko, jak z tego wybrnąć.

- Nie, nie był wojskowym. Mieszkałam tylko z mamą. Często się przeprowadzałyśmy. Posłuchaj, muszę już iść. Dziękuję.... - Zdenerwowana, ruszyła w stronę wyjścia.

Zadzwoił telefon, ale Jed nie zwrócił na niego uwagi. Pobiegł za nią i ręką przytrzymał drzwi tak, by nie mogła ich otworzyć.

- Caitlin? Co się dzieje?

Spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem.

- Nic takiego. Po prostu przypomniałam sobie o czymś, co muszę zrobić w domu.

- O czym? O tym, żeby schować się w szafie?

Milczała. Nie potrafiła znaleźć wytłumaczenia dla swojego zachowania. Nie bardzo rozumiała, dlaczego w taki sposób zareagowała na jego pytanie. Pewnie z przyzwyczajenia. Była potwornie zakłopotana.

Jed nie miał żadnych wątpliwości. Chwycił ją za rękę i usadowił z powrotem na kanapie. Po chwili ponownie odezwał się telefon.

- Posłuchaj, mógłbym nie odebrać tego telefonu, ale to może dzwonić Steve lub Mary z prośbą o pomoc. Jak tylko dowiem się, o co chodzi, musimy porozmawiać. I nie próbuj ze mną dyskutować na ten temat. Nie jestem dobrym człowiekiem. Jeśli będziesz się upierać, mogę się zdenerwować. - Obawiając się, że może go nie posłuchać, pociągnął ją za sobą do biurka i podniósł słuchawkę.

- Halo?

Caitlin usłyszała kobiecy głos, ale na pewno nie był to nikt z rodziny Jeda. Nie chcąc słuchać rozmowy, próbowała się wyrwać, ale Jed nie puszczał jej ramienia.

- Cześć, Mario. Jak ci się wiedzie? Naprawdę? A skąd wiesz? Tak, mam gry-

pę. - Udał kaszel.

Caitlin była zaskoczona, bo podczas całej choroby Jed nie zakaszczał ani razu.

Przez chwilę słuchał z uwagą.

- To bardzo miłe z twojej strony, ale dziękuję. Mama już u mnie była i przyniosła mi wszystko, co potrzebne. Nie, nie musisz przychodzić. Jest u mnie moja sąsiadka, więc jak trzeba, to mi we wszystkim pomoże.

- Czy to ta, która podbijała stawkę na aukcji? Zrobiła z siebie niezłe przedstawienie - usłyszała Caitlin.

- Cóż, szaleje na moim punkcie - skromnie odpowiedział Jed.

- Chyba tylko w twoich snach - warknęła Caitlin i szarpnęła się po raz kolejny.

- Dziękuję za telefon, Mario. Muszę kończyć - powiedział szybko i odłożył słuchawkę, bojąc się, że tym razem wściekła Caitlin zdoła mu się wyrwać. Pociągnął ją na kanapę.

- Nie będziesz tego więcej robić - oświadczył z powagą, patrząc jej w oczy.

- Czego? - zapytała zaskoczona.

- Nie będziesz więcej robić tajemnicy ze swojego życia. Znamy się od ponad trzech miesięcy, mieszkamy obok siebie, jesteśmy współnikami w interesach i kochankami. Znasz moją rodzinę. A poza tym myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi. Mam wielu przyjaciół, ale nikt nie jest mi tak bliski, jak ty. Z jakiegoś powodu uważasz, że nie jestem godzien twojego zaufania, a to doprowadza mnie do szaleństwa. Powiedz w końcu, o co tu chodzi. Czy jesteś objęta programem ochrony świadków? Ukrywasz się przed chińską mafią, a może przed swoją rodziną? Powiedz wreszcie, co tu jest grane?

Caitlin nigdy dotąd nie widziała Jeda tak rozgniewanego. Właściwie to nigdy się nie złościł. Zrozumiała, że jest wściekły, ponieważ go zraniła. Nie wiedziała, jak powinna się bronić, bo zrozumiała, że Jed ma rację. Właściwie mogła mu o wszystkim powiedzieć. Przecież już kilkakrotnie nad tym się zastanawiała.

- Posłuchaj, Jed - zaczęła. - Nie ukrywam się przed swoją rodziną. Po prostu jej nie mam. Jestem sama jak palec.

Popatrzył na nią uważnie.

- Cait, to niemożliwe. Każdy kogoś ma.

- Ależ nie każdy. Ja nie mam nikogo.

- Opowiedz mi o sobie - poprosił, siadając koło niej na kanapie.

Zacisnęła ręce. Nie potrafiła o sobie mówić. Wpatrywał się w nią w milczeniu.

- Uważasz, iż zbyt koncentruję się na pracy i na zabezpieczeniu swojej przyszłości. Nie wierzę w szczęście w życiu. Dopóki nie zajęłam się sama swoją przyszłością, miałam tylko i wyłącznie pecha.

- Jak długo jesteś tak zupełnie samodzielna?

- Odkąd skończyłam szesnaście lat. Wtedy porzuciła mnie matka.

- Porzuciła cię? - powtórzył Jed z niedowierzaniem. - Chcesz powiedzieć, że odeszła i zostawiła cię zupełnie samą?

- Zgadza się.

- Przecież matki nie robią takich rzeczy!

- Niektóre jednak robią. I chyba byłam jej nawet wdzięczna za to.

- Dlaczego?

- Byłam jej wdzięczna, że nie zrobiła tego wcześniej. Co prawda moje dzieciństwo nie było usłane różami, ale matka nie oddała mnie nikomu. Urodziła mnie, gdy miała piętnaście lat. Uciekła wtedy z domu i prawdopodobnie nawet nie wiedziała, kto jest ojcem jej dziecka. W każdym razie imienia ojca nie ma w moim akcie urodzenia. Mieszkałyśmy w różnych miejscach w Kalifornii. Ciągłe uciekałyśmy przed policją. - Przez chwilę Caitlin czuła strach i wstyd, tak jak wtedy, gdy była dzieckiem. Przeniknął ją dreszcz. Jed przyciągnął ją do siebie.

- Mów dalej - poprosił.

- Była alkoholiczką, narkomanką, złodziejką i prostytutką. Niekoniecznie w

tej kolejności. Nie wiedziałam, kim jest prostytutka. Dopiero wtedy, gdy miałam dziewięć lat, chyba w San Diego, mama jednej z moich koleżanek zabroniła jej się bawić ze mną, mówiąc, że moja mama jest dziwką. Kiedy odkryłam, co to znaczy, zrozumiałam, dlaczego w domu ciągle było pełno obcych mężczyzn. Kiedy pewnego dnia wróciłam ze szkoły, wkrótce po moich szesnastych urodzinach, pokój, w którym mieszkałyśmy, był prawie zupełnie ogołocony. Kilka tygodni później matka napisała do mnie z Las Vegas, jak jej przykro z tego powodu. Czynnosc był zapłacony za miesiąc. Znalazłam pracę jako kelnerka. Było mi trudno, ale niektórzy ludzie są naprawdę bardzo mili. Tony Danova, właściciel restauracji, w której pracowałam, pozwalał mi brać jedzenie do domu. Kiedy skończyłam szkołę, on i jego żona Anna zapłacili za pamiątkowe zdjęcie absolwentów. Kupili mi sukienkę na tę okazję i zrobili mi w niej zdjęcie. - Caitlin uśmiechnęła się do tych wspomnień.

- Dobrze, że miałaś przyjaciół, ale twoja matka? Dlaczego zrobiła coś takiego?

- Miała nowego faceta, a on nie chciał kobiety z dzieckiem. Co prawda nie byłam już wtedy taka mała, ale mama wybrała jego zamiast mnie. Nie mam właściwie do niej o to pretensji. Chyba byłam nawet zadowolona. Oznaczało to, że nie muszę się więcej o nią martwić, tłumaczyć przed ludźmi, zarabiać na nią, sprzątać po niej i unikać jej zapitych kochanków. Możliwe, że jestem egoistką, ale nareszcie mogłam skoncentrować się na sobie i próbować osiągnąć to, o czym marzyłam. A chciałam nade wszystko stabilizacji - uczuciowej i finansowej.

- A sąd dla nieletnich?

- Nikt nie wiedział, że żyję samotnie. Nie jestem z tego dumna, ale kiedy to było konieczne, podrabiałam podpis mojej matki. Po prostu oszukiwałam. Miałam określony cel. Nie mogłam pozwolić, żeby w moje życie wtrąciła się opieka społeczna. Oddaliby mnie do rodziny zastępczej, albo, co gorsze, do domu dziecka i robiliby to, co uważaliby za najlepsze dla mnie. A przecież ja sama najlepiej wiedziałam, co jest dla mnie dobre. Chciałam studiować, dostać stypendium, zdobyć

wykształcenie i zrobić karierę. Poczuć się bezpiecznie.

Jed wpatrywał się w nią z zachwytem. Wiedział, że jest mądra, a jej uroda rzuciła się w oczy, ale nie zdawał sobie sprawy, że wszystko, co osiągnęła, zawdzięcza tylko sobie.

- Mama umarła kilka lat temu na marskość wątroby. Miała trzydzieści sześć lat. Niczego nie osiągnęła w życiu. Ale ja nie zamierzam iść jej śladem.

- I nie pójdziesz. - Chwyił ją za rękę i uniósł do ust. - Caitlin, jesteś naprawdę wspaniała. Żałuję tylko, że nie wiedziałem o tobie tego wszystkiego wcześniej.

- Jed, czy ty myślisz, że ktoś, kto był zupełnie sam przez tyle lat, potrafi zaufać innym?

- Mam wrażenie, że zaufałaś mojej ciotce Genevie - odpowiedział jej po chwili zastanowienia.

- Nie ze wszystkim. A poza tym to coś zupełnie innego.

- Ponieważ jest kobietą?

- Bardzo mądrą, starszą panią. Wiesz, to były takie zwierzenia na odległość, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Nie wiem, czy potrafiłabym jej to wszystko opowiedzieć w bezpośredniej rozmowie.

Nareszcie pojął, jak bardzo mu zaufała i jak to wiele dla niej znaczy.

Teraz rozumiał już wszystko. Czemu poczucie bezpieczeństwa jest aż tak dla niej ważne. Dlaczego denerwowało ją, że marnuje się czas przy odnawianiu budynku. Czemu obecność kamer telewizyjnych wprawiała ją w takie zakłopotanie, nie mówiąc już o publicznym pocałunku czy artykule i zdjęciu w gazetach. Nawet jeśli z tego wszystkiego nie wyniknęło nic złego dla Caitlin, stała się ośrodkiem zainteresowania, czego naprawdę nie chciała. Żałował swoich złośliwych uwag, których nie szczędził jej wcześniej, ale skąd mógł wiedzieć?

Doszedł do wniosku, że najwyższa pora naprawić błędy, które popełnił. Spojrzał jej w oczy i po raz pierwszy zobaczyła w nich coś, czego wcześniej nie było. Czułość.

- Chcę się z tobą kochać, Caitlin.

- Ja też...

- Ale tym razem będzie inaczej.

Zarzuciła mu rękę na szyję, tak jakby robiła to już wiele razy. Na wargach poczuła jego usta. Wziął ją w ramiona i zaniósł na łóżko. Ostatnim razem kochali się w pośpiechu, podekscytowani szampanem, który uderzył im do głowy. Teraz rozkoszowali się każdą chwilą, świadomi tego, co się dzieje. Przepęniała ją radość i czułość, od chwili gdy zdała sobie sprawę, że Jed chce uczynić tę chwilę wyjątkowo cudowną dla nich obojga. Czowała jego rękę na całym ciele. Pozwalała mu odkrywać każdy, nawet najbardziej intymny jego zakątek.

- Boże, jaka ty jesteś piękna, Caitlin - wyszeptał w zachwycie.

Jego pieszczoty wprawiały ją w drżenie. Jęknęła z rozkoszy.

- Chciałbym to słyszeć co noc.

- Jed, ja nie wiem, czy to jest taki dobry pomysł...

Zamknął jej usta pocałunkiem.

- Jed!

- Powiedz, że należysz do mnie, Cait - poprosił.

- No, nie wiem - zawahała się.

- Proszę. Chcę, żebyś to powiedziała. Żebyś powiedziała, że należysz do mnie tak jak ja do ciebie.

- Ale ja nigdy nie należałam do nikogo, i... - Jej głos załamał się.

- Zapomnij o tym, Cait. Należysz do mnie. Wiemy o tym obydwójce. O tym, że należymy do siebie.

Zastanawiała się, czy to prawda. Nie potrafiła jasno myśleć, czując jego wargi na swoich. Wszystko to wydawało jej się naturalną kolejną rzeczą po tym, co dotąd przytrafiło jej się w życiu. Ale nie potrafiła przełamać się i powiedzieć mu tego, co chciał od niej usłyszeć. Nie potrafiła posunąć się aż tak daleko. Przez tyle lat żyła samotnie...

- Nie szkodzi, Caitlin. Jestem pewny, że to samo przyjdzie - powiedział po chwili. Była mu za to wdzięczna. Pocałowała go i starała się całą sobą okazać, czego nie potrafiła wyrazić słowami. Ich pieszczoty stały się coraz gwałtowniejsze. Pragnęli siebie tak bardzo, że już nic nie mogło ich powstrzymać. Kiedy poczuła go w sobie, wszystko stało się odległe i nieistotne. Spełniło się to, o czym mówił. Naprawdę należała do niego.

Ciekawe, czy Caitlin zdaje sobie sprawę, jak mocna jest więź między nimi, zastanawiał się Jed. Kiedy sobie to uświadomi, może wpaść w panikę, wyobrażać sobie różne rzeczy.

Najlepiej będzie, jeśli nie będą się zbytnio zastanawiać nad tym, co się wydarzyło, a w każdym razie nie teraz. Pochylił się więc nad Caitlin i zaczął wszystko od nowa.

- Jed?

- Nie denerwuj się, kochanie. Zbyt długo czekaliśmy na tę noc, by tak szybko pozwolić jej odejść. - Czuł, że Cait chce zaprotestować. - Musimy porozmawiać, ale myślę, że nie jest to najlepszy moment. Jeszcze nie.

- Masz rację, Jed - powiedziała, przyciągając go do siebie. Powoli ogarnęło ich szaleństwo i cały świat przestał dla nich istnieć.

Caitlin obudziła się w objęciach Jeda. Zerknęła na zegarek. Za dwie godziny trzeba się będzie zacząć zbierać do pracy.

Leżała koło niego i próbowała przeanalizować swoje uczucia. Odczuwała lęk, ale nie potrafiła określić jego źródła. I nie było to uczucie podobne do tego, jakie miała kilka tygodni wcześniej. Był to więc pewien postęp.

- Za dużo myślisz - odezwał się nagle Jed.

- Jak można myśleć za dużo? - zapytała rozbawiona.

- Nie znam zbyt wielu osób, które byłyby w stanie myśleć o takiej porze, ale jeśli to się komuś udaje, to na pewno tobie. Naprawdę nie myśl tyle. Zrób miejsce dla uczuć.

Posłuchała go i przymknęła oczy. Było cudownie. Kiedy je otworzyła, zauważyła, że Jed jest bardzo poważny.

- Dajesz mi rady, do których sam się nie stosujesz. Wygląda na to, że ty też o czymś myślisz. O co chodzi?

- Nie byliśmy na randce w piątek - powiedział powoli. - I w zasadzie nic nie ułożyło się tak, jak planowałem.

- A mogę wiedzieć, co planowałeś?

- Nie sądziłem, że zachoruję.

- Przecież nikt tego nie planuje.

- Nie, ale sądziłem, że jeśli znowu będziemy się kochać, to wszystko potoczy się tak jak zwykle. Kolacja, teatr, a potem cię uwiodę.

Nie podobało się jej to, co mówił.

- Wspólnie spędzona noc, a potem zostaniemy przyjaciółmi podobnie, jak...

- ... w przypadku innych kobiet w twoim życiu - dokończyła za niego. Chyba żałował tego, co między nimi zaszło. Poczwała ból. Odezwała się bez zastanowienia, chociaż bardzo nie podobał jej się cynizm, który usłyszała we własnym głosie. - Wcale nie jestem zdziwiona. Przecież właśnie tego się spodziewałam. Jesteś niezły.

- Niezły?

- Niezły w utrzymywaniu przyjacielskich kontaktów ze swoimi byłymi dziewczynami. Sam mówiłeś, że dzieje się tak dlatego, że zawsze czułeś się odpowiedzialny za swoje siostry. Masz już taki zwyczaj. Ale o mnie nie musisz się martwić. Nie potrzebuję twojej opieki. Zawsze troszczyłam się o siebie sama, jeśli pamiętasz. No i nie musisz bać się, że będę ciągle kręcić się koło ciebie, przynosząc własnoręcznie zrobione na drutach swetry czy też świeżo upieczone, ciepłe bułeczki, i tak dalej. To naprawdę nie w moim stylu. Spojrzał na nią z wściekłością.

- Gdybyś zechciała pozwolić mi skończyć to, co próbuję ci powiedzieć....

- Nie ma takiej potrzeby. Nie zamierzam być ci kamieniem u szyi. Jesteśmy sąsiadami i partnerami w interesach. To... co zdarzyło się między nami, było... było

dobrą zabawą, ale nie uważam, żebyśmy musieli to powtarzać. Każda, nawet najlepsza rozrywka z czasem powszednieje.

- Co takiego? - Jed popatrzył na nią z oburzeniem. - Czy słuchałaś chociaż przez chwilę tego, co do ciebie mówiłem zeszłej nocy i dzisiaj rano?

Nie chciała wybuchnąć przy nim płaczem. Nie wiedziała jednak, na jak długo zdoła się opanować. Jak to możliwe, żeby tak piękna noc kończyła się tak fatalnie? Rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu swoich rzeczy. Była jedynie w stanie myśleć o tym, by stąd wyjść.

- Cóż, ludzie zazwyczaj mówią rzeczy, których tak naprawdę nie chcieli powiedzieć, więc...

- Ale nie ja!

Wstał z łóżka i patrzył na nią przez jakąś chwilę. Potem pochylił się i podał jej ubranie.

Caitlin była cała rozdygotana. Wszystko leciało jej z rąk.

- Jed, ja...

- Nie wiem, za kogo ty mnie uważasz, Caitlin. Przecież mieszkamy obok siebie już przez jakiś czas. Myślałem, że się poznaliśmy dość dobrze. Myślałem również, że jesteśmy przyjaciółmi. I byłem przekonany, że wiesz, iż to nie był tylko seks.

Wpatrywała się w niego, czekając na to jedno jedyne słowo. Że to miłość. Niestety, Jed nie powiedział tego, a ona też nie potrafiła się na to zdobyć.

Jed ubrał się szybko.

- Idę zaparzyć kawę, a ty się ubierz. Potem musimy porozmawiać. - Odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Początkowo chciała go zatrzymać, ale po chwili narzuciła na siebie ubranie i ruszyła w stronę wyjścia. Słyszała, że ją woła, nie zareagowała jednak. Czuła, że musi być sama. Uspokoili się dopiero wtedy, kiedy zamknęła za sobą drzwi własnego mieszkania.

Jednego była pewna. Kocha go i dlatego to wszystko jest takie okropne. Kocha go, a on chce, żeby stała się jedną z jego wielu „zaprzyjaźnionych” dziewcząt. Wiedziała, że to niemożliwe. Była w nim zakochana od tygodni. Chyba od pierwszej chwili, gdy go zobaczyła. Z trudem powstrzymywała łzy.

Spojrzała na zegarek. Była najwyższa pora, by przygotować się do pracy. Musi sobie z tym poradzić. Wiedziała, że praca to jej jedyne wybawienie. Powinna się na niej skoncentrować, a dopiero potem pomyśli, co z tym wszystkim zrobić.

Nie potrafiła jednak przestać myśleć o Jedzie. Cały czas analizowała swoje zachowanie i reakcje. Wiedziała, że potrzebuje pomocy lub dobrej rady. Niestety, nie miała do kogo się zwrócić. Jej najlepsi przyjaciele, Tony i Anna, byli w San Francisco. Mogli coś doradzić, ale wydawało jej się to nie w porządku, że po tygodniach milczenia nagle zwraca się do nich ze swoimi problemami sercowymi. Poza tym zawsze dawała sobie radę sama. Nie może zawracać nikomu głowy. Jakoś sobie z tym poradzi.

Uspokojona, chwyciła teczkę i ruszyła w stronę wyjścia. Kiedy naciskała klamkę, usłyszała ciężkie kroki w holu. Z początku wpadła w panikę. Na razie nie była jeszcze gotowa na spotkanie z Jedem. Doszła jednak do wniosku, że to nie może być on. Ten ktoś miał na sobie ciężkie buty. Może po prostu Terry przyszedł wcześniej do pracy.

Drgnęła jak oparzona, słysząc walenie w drzwi. Kiedy je otworzyła, zobaczyła wysoką postać ubraną na czarno.

Jed?

Był nieogolony, w czarnym podkoszulku, skórzanych spodniach i kurtce w tym samym kolorze i wysokich butach.

- Chodź - powiedział i chwycił ją za rękę, ciągnąc w stronę pokoju.

- Jed, co ty robisz? - zaprotestowała.

- Coś, co powinienem był zrobić już dawno temu - odpowiedział, zamykając drzwi nogą.

- Czy możesz mi powiedzieć, dlaczego tak się zachowujesz? I skąd u ciebie taki strój? - zainteresowała się.

- Żeby ci pokazać, że nie ma już pana Przyjemniaczka.

- Naprawdę?

- Mówię poważnie.

- No dobrze, a może mi jeszcze powiesz, dlaczego?

- Bo chcę ci udowodnić, że nie zamierzam cię traktować tak, jak wszystkie inne kobiety obecne w moim życiu. Mamę, siostry, ciotkę i kilka przyjaciółek... Ale jest tu też miejsce dla ciebie. Ściągaj żakiet!

- Jakie miejsce...? Co takiego?

- Powiedziałem: ściągaj żakiet! Niezależnie od wszystkiego, jest po prostu brzydki.

Caitlin nie widziała go nigdy dotąd takiego. Gdzie się podział ten dobrze wychowany, uprzejmy mężczyzna, którego знаła? Rzeczywiście, koniec z panem Przyjemniaczkiem.

Spojrzała na swój skromny żakiet. Może i nie był najpiękniejszy, ale chyba jednak Jed trochę przesadził w swej opinii.

- A po co mam go zdjąć? - zapytała. - Oj!... Chyba oszalałeś?!

Nie dyskutował z nią dłużej. Po prostu ściągnął z niej żakiet siłą. Zrobił dwa kroki w stronę łazienki i rzucił nieszczęsną górę od kostiumu pod prysznic, a potem odkręcił wodę.

- Jed! Czyś ty oszalał?

- Tak. A teraz spódnica!

- Nie zamierzam jej zdejmować, żebyś mógł ją zniszczyć w podobny sposób!

- zawołała. Jej zaskoczenie powoli przechodziło we wściekłość. Co on sobie właściwie wyobraża?!

Wzruszył ramionami.

- W porządku. Skoro nie chcesz, sam to zrobię. - Był zdeterminowany. Co prawda Caitlin broniła się, ale zdarł z niej spódniczkę w dziesięć sekund i oczywiście rzucił pod prysznic. - Kolej na bluzkę.

Caitlin była przekonana, że Jed zwariował. Nie miała zamiaru z nim dalej walczyć, więc po chwili sama mu ją podała.

- Rajstopy poproszę - powiedział, patrząc na nie z niesmakiem.

- Nie!

- Tak! - Ruszył w jej stronę.

- Już dobrze, dobrze. Masz!

Również i one wylądowały pod prysznicem.

- Posłuchaj, Jed - powiedziała łagodnie. - Jeśli sądzisz, że uda ci się rozwiązać ten problem za pomocą seksu...

- Nie. Już tego próbowałem. Dwa razy i nie zadziałało, ponieważ budzisz się następnego ranka, myśląc, że wszystko wiesz, i nawet nie chcesz posłuchać, co ci mam do powiedzenia. Nie, nie będziemy tego teraz robić - powiedział i podał jej paczkę.

Była zaskoczona, gdy ujrzała jej zawartość. Skórzana czarna kurtka, spodnie i koszulka.

- Te rzeczy należały do mojej siostry Diany - wyjaśnił. - Ubieraj się.

- Chyba żartujesz? - powiedziała, ale od razu zdała sobie sprawę, że niepotrzebnie się wysiła. Determinacja w jego oczach starczyła jej za odpowiedź. Machnęła ręką i wypełniła polecenie. - A może teraz mi wreszcie powiesz, o co tu chodzi?

Wyraźnie zadowolony, że przestała protestować, podał jej skarpetki i buty.

- Prowadzę podwójne życie, którego nikt dotąd ze mną nie dzielił - wyjaśnił jej krótko, kiedy była już gotowa.

- Podwójne życie?

- Tak. Mam harleya schowanego w szopce za garażem ojca. W wolnych chwilach szaleję na nim po szosach. Zaraz pojedziemy na przejażdżkę autostradą wzdłuż wybrzeża. Nikt nie jechał ze mną na moim harleyu, odkąd Diana przeniosła się do Sacramento. Jesteś pierwszą osobą, której to proponuję.

Caitlin uśmiechnęła się.

- Ale dlaczego właśnie ja?

- Właśnie to niedawno starałem ci się wyjaśnić, ale ty uciekałaś ode mnie. I naprawdę nie jest to zaplanowane, ponieważ po prostu zakochałem się w tobie.

- Tak?

- Nie mogę cię traktować tak, jak moje były dziewczyny, ponieważ nie chcę, abyś była jedną z nich. Pragnę, żebyś została moją żoną.

- Naprawdę? - Tylko tyle Caitlin zdołała z siebie wydusić.

Jed czekał z niepokojem na jej reakcję.

- I co ty na to?

Może i nie mogła mówić, ale potrafiła się ruszać, więc zarzuciła mu rękę na szyję i wtuliła się w niego z całych sił.

- Zgadzam się - szepnęła.

Pochylił się i pocałował ją w usta. Był to długi i namiętny pocałunek. W jej oczach błyszczały łzy szczęścia.

- Aż do dzisiejszego ranka nie zdawałam sobie sprawy, że cię kocham - powiedziała nieśmiało.

- Lepiej późno niż wcale. Więc kiedy za mnie wyjdiesz?

- Kiedy tylko sobie życzysz.

- Co za potulna osóbką - parsknął śmiechem. - To mi się podoba. A co z mie-

siącem miodowym?

- Gdzie i kiedy chcesz. Nagrodą był pocałunek.

- A czy mogę prowadzić twój samochód? - wypróbował dalej jej uległość.

Caitlin stanęła na palcach i pocałowała go w czubek nosa.

- Nigdy w życiu - padła stanowcza odpowiedź.

Pobrali się w listopadzie w małym kościółku, do którego rodzina Jeda chodziła od lat. Wyglądało na to, że prawie całe Crystal Cove stawiało się na ich ślub. Wszyscy też bawili się na przyjęciu weselnym.

Caitlin miała na sobie sukienkę, o jakiej marzą wszystkie młode dziewczyny. Olbrzymie ilości białej, przepięknej satyny i koronek. Praktyczna część jej osobowości lała łzy nad kosztami. Zaś romantyczna, która wspaniale w niej dojrzewiała, uważała, że za mąż wychodzi się tylko raz w życiu, więc trzeba to zrobić w odpowiednim stylu. Jej przyjaciele z San Francisco przyjechali na ślub. Tony Danova zastąpił jej ojca, prowadząc ją do ołtarza. Żona Tony'ego, Anna, była jej świadkiem, a mała Jessica Bishop - jedyną druhną.

Przyjęcie było wspaniałe. Jed wynajął znany zespół, który przygrywał gościom do tańca. Nawet Steve i Mary tańczyli, ale wybierali powolne kawałki, gdyż każde z nich trzymało w objęciach jedno z bliźniąt, z którymi wirowali po całej sali.

Szczęśliwa jak nigdy dotąd Caitlin posłusznie uczyła się od Jeda nowych kroków, chociaż nie była pewna, czy wykonywany przez nich taniec w ogóle istnieje.

- Jestem pełna podziwu dla twojej improwizacji - pochwaliła go z uśmiechem.

- Przecież wiesz, że jestem artystą, a poza tym, jeśli będziemy tańczyć przez cały czas, nikt cię mi nie zabierze. Widzę wkoło tylu młodych facetów, którzy aż palą się, by choć raz zatańczyć z tobą. A ja nie zamierzam się z nimi tobą dzielić - powiedział stanowczo.

- A więc jednak mnie oszukałeś. Wychodziłam za mąż za sympatycznego i

opanowanego człowieka - zauważyła, uśmiechając się pod nosem.

- Nie jestem miły wtedy, gdy ktoś chce poderwać mi żonę.

- Oj, chyba przesadzasz! A poza tym chce mi się pić. Może moglibyśmy zdobyć trochę ponczu?

Natychmiast zastosował się do jej prośby. Ruszyli w stronę baru, ale zajęło im to trochę czasu, bo bez przerwy ktoś składał im gratulacje i życzenia.

- Popatrz, jest ciotka Geneva.

- Żartujesz? Gdzie?

- Tam, dokąd idziemy. Przy wazie z ponczem. Mama mówiła, że Geneva była w kościele, ale nie chciała przyjść na przyjęcie. Ciotka twierdzi, że takie imprezy trwają zbyt długo. Musicie wreszcie poznać się osobiście. Kontakt telefoniczny to chyba trochę za mało.

- Więc podejźmy do niej. - Caitlin nie mogła się doczekać, żeby poznać osobę, która tak wiele jej pomogła.

Geneva Bishop okazała się postawną kobietą, tak jak wszystkie panie z jej rodziny. Miała krótkie siwe włosy i szare oczy, które przyglądały się wszystkim z uwagą. Z pełnym aprobaty uśmiechem uścisnęła rękę Caitlin.

- Podjąłeś bardzo dobrą decyzję, Jed - powiedziała.

- To niezwykła pochwała z twoich ust, ciociu! Tego jeszcze nie było, ty mi po prostu pochlebiasz.

- Nie tobie, ale Caitlin.

- No, tak. Powinienem był wiedzieć. Możesz ją chwalić, ile chcesz, ciociu. Na pewno nie przewróci jej to w głowie - powiedział z udawaną powagą, przyciągając żonę do siebie. - Jest zbyt mądra, by dać się nabrać na twoje komplementy.

- Masz rację. Jest dostatecznie mądra, żeby cię utemperować - powiedział ktoś za plecami Genevy.

Caitlin i Jed wpatrywali się z otwartymi ustami w kobietę z czarką ponczu w ręce.

- Witajcie, kochani. Tak się cieszę z waszego ślubu. A przyjęcie jest naprawdę uroczne.

- Pani Starr! - wymamrotał Jed.

- Reenie! - krzyknęła uradowana Caitlin.

- We własnej osobie. Chyba nie myśleliście, że nie przyjdę na wasz ślub?

Jed potarł brodę w zakłopotaniu.

- Prawdę mówiąc, myśleliśmy, że jest pani duchem albo czarownicą, bo w niesamowity sposób zniknęła pani z różnych miejsc.

Reenie pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Znikałam tak szybko tylko wtedy, gdy proponowaliście mi pomoc. Przecież jej nie potrzebowałam. Lubię być niezależna.

- Właśnie taka będziesz, kiedy się zestarzejesz, Caitlin - powiedziała Geneva ze śmiechem.

- To wy się znacie? - zapytała zaskoczona Caitlin.

- Od dzieciństwa, chociaż wyprowadziłam się stąd jako młoda dziewczyna - wyjaśniła Reenie. - Spotkałyśmy się niedawno w Los Angeles i odnowiłyśmy starą znajomość.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że ją znasz, kiedy opowiadałam ci o niej przez telefon? - zapytała Caitlin ciotkę Genewę.

- Ponieważ ukrywała się przed swoimi dziećmi - wyjaśniła Geneva.

- Chciały mnie oddać do domu starców. Uważały, że już sobie sama nie radzę. Kiedy spotkałam Genewę i opowiedziałam jej o tym, zaproponowała mi mieszkanie na tyłach jej domu.

- Do licha! Wtedy, kiedy mówiła nam pani, że mieszka na Old Barton Road, to była prawda! - Jed popatrzył na ciotkę. - Teraz rozumiem, dlaczego zakazałaś całej rodzinie kręcić się w okolicy twojej rezydencji.

- Nikt z was nie musiał tam niczego doglądać, a Reenie potrzebowała trochę czasu, aby się przekonać, że świetnie sobie sama daje radę.

- To prawda - uśmiechnęła się Reenie. - Poradziłam sobie bardzo dobrze, a moje dzieci przekonały się, że nie potrzebna mi żadna pomoc. Telefonuję do nich od czasu do czasu i opowiadam, co się u mnie dzieje.

Caitlin i Jed wymienili rozbawione spojrzenia.

- Cieszę się, że istnieje pani naprawdę, a nie tylko w mojej wyobraźni.

- Istnieję naprawdę - odpowiedziała Reenie, ściskając Caitlin mocno za rękę. - Poznałam cię w chwili, gdy cię zobaczyłam. Widziałam twoje zdjęcie w broszurce reklamującej twoje usługi. W tej, którą Jed przysłał Genevie. Opowiedziała mi wszystko o tobie, więc kiedy tu przyjechałam, byłam dobrze poinformowana. - Wymieniły z Genewą konspiracyjne uśmiechy. - Wiedziałam również, że nie wierysz w przysłowiowy łut szczęścia. Ciężka praca i wiedza równa się sukces - cytowała złotą myśl z reklamówki Caitlin.

- Teraz wszystko rozumiem. Kiedy opowiadałam Genevie o Jedzie, mówiła ci o tym, co usłyszała, a potem ty doradzałaś mi, co robić.

- Faktycznie tak było. Geneva i ja uważałyśmy, że potrzebujesz pomocy. W końcu ona od wielu lat miała do czynienia z mężczyznami z tej rodziny i dobrze wiedziała, jacy potrafią być trudni.

- Więc cały czas opiekowałyście się Caitlin - stwierdził Jed, z niedowierzaniem potrząsając głową.

- Właściwie to nie było takiej potrzeby. Ona sama świetnie sobie ze wszystkim radziła - oświadczyła Geneva.

- I jeszcze jedno - ciągnęła dalej Reenie. - Jestem właścicielką starej farmy przy Old Barton Road, którą próbujecie kupić. Barton to moje panieńskie nazwisko. Farma należała do mojego ojca, ale w czasie kryzysu podupadła i nikt już później nie próbował jej odbudować. Nie chciałam oddawać tego terenu firmom mieszkaniowym czy urządzającym kolejne pola golfowe, ale jeśli nadal chcecie tę ziemię - jest wasza.

- To... - zaczął Jed.

- Jest tylko jeden warunek - przerwała mu. - Musicie tam zbudować dom, który będziecie dzielić ze swoimi dziećmi, gdy już pojawią się na świecie.

Jed milczał. Po raz pierwszy w życiu zapomniał języka w gębie, co zaskoczyło Caitlin, która odezwała się w imieniu ich obojga.

- Dziękuję, Reenie. Właśnie tak mamy zamiar postąpić.

- Bardzo się cieszę - powiedziała starsza pani z radosnym uśmiechem. Geneva dotknęła jej ramienia.

- Musisz poznać pozostałych członków mojej rodziny. Jeśli zamierzasz pozostać u mnie przez jakiś czas, na pewno często będziesz ich spotykać.

Po chwili obie panie zniknęły w tłumie gości. Jed westchnął ciężko.

- Czy ty wiesz, co to znaczy? Caitlin objęła go w pasie.

- Tak. Będziemy mieli własny dom na przepięknej działce.

- O kilka kroków od ciotki Genevy. Będzie chciała niańczyć nasze dzieci - powiedział z przerażeniem w głosie.

- I co z tego?

- Jak to co?! Ilekroć opiekowała się nami, kazała mnie i Steve'owi uczestniczyć w przyjęciach organizowanych przez moje siostry!

Caitlin wybuchnęła śmiechem.

- Chciała was tylko nauczyć dobrych manier.

- Mówisz dokładnie to samo co ona. - Jed popatrzył na żonę podejrzliwie. - W takiej sytuacji mogę zrobić tylko jedno.

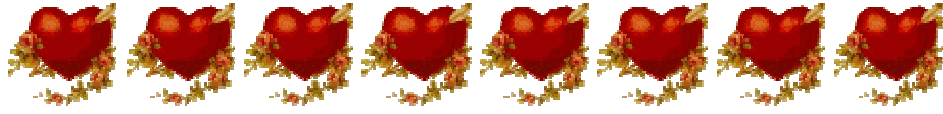
- A mianowicie?

- Mieć tylko same dziewczynki. Ja jestem dość silny, żeby poradzić sobie z wszystkimi kobietami w mojej rodzinie, ale nie mogę narażać na stresy przyszłych synów.

Zabrał z rąk żony pustą czarękę i odstawił na stół, a potem oboje wyszli na parkiet. Caitlin bardzo lubiła tańczyć.

Była naprawdę szczęśliwa. Wspaniale pokierowała swoim życiem. Znalazła

miasto, w którym chciała pozostać na zawsze. Spotkała Jeda, z którym zamierza stworzyć naprawdę szczęśliwy dom, a kiedyś będzie miała dzieci. I czy do tego naprawdę trzeba mieć szczęście?



RS